

TYGODNIK

SOLIDARNOŚĆ

Nowy świat

Nowa Polska

- NAJWIĘKSZE WYZWANIE DLA PARTII RZĄDZĄCEJ
- BUDŻETÓWKA GROZI PROTESTAMI



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**



Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl e3cde5f41e

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Wydarzenia ostatnich miesięcy jasno wskazują, że znany nam od przeszło pół wieku świat zaczyna proces silnej transformacji. Dominacja świata anglosaskiego zdaje się pomału odchodzić do przeszłości, a jego miejsce coraz bardziej zajmuje kultura azjatycka z mało znanymi Europejczykom zasadami. Powodów takiego stanu rzeczy jest oczywiście wiele, na czele z tym, zawsze aktualnym – toczącą się permanentną walką o dominację nad światem. Jednak głównym powodem powolnej utraty hegemonii świata zachodniego na rzecz silnie rozwijającego się Wschodu jest odejście od zasad opartych na wartościach chrześcijańskich. To właśnie one od przeszło półtora tysiąclecia stanowiły spoiwo i bodziec rozwoju świata zachodniego, łącząc w swoją wspólnotę najpierw państwa Europy, by następnie wartości te wprowadzać na nowych ziemiach w okresie wielkich odkryć geograficznych. Stanowiły one także podwaliny budowy zjednoczonej Europy po II wojnie światowej.

I chociaż wydaje się, że próba zmiany porządku świata zakończyła się niepowodzeniem, to bez powrotu do wartości stanowiących o sile Zachodu procesu barbaryzacji świata nie uda się powstrzymać.

Wszystko to powodowało niekwestionowaną dominację Zachodu w świecie.

Sytuacja zaczęła zmieniać się około pół wieku temu, kiedy wartości te zaczęły być coraz częściej kwestionowane i coraz liczniejsze głosy nawoływały do konieczności zmiany porządku świata. W taki właśnie sposób cywilizacja zachodnia zaczęła swój powolny i trwający do dziś proces samounicestwienia. Dzisiejsze wydarzenia są więc jedynie przyspieszającą konsekwencją odejścia od fundamentalnych wartości świata zachodniego bez zastąpienia ich innym, równie skutecznym systemem, co z kolei doprowadziło do próby wypełnienia tej luki

przez silnie rozwijające się państwa kultury azjatyckiej. I chociaż dzisiaj wydaje się, że azjatycka próba zmiany porządku świata zakończyła się niepowodzeniem, między innymi za sprawą twardej postawy Ukrainy i wspierających ją sojuszników, na czele z Polską, nie należy mieć wątpliwości, że bez powrotu do wartości stanowiących o sile Zachodu procesu barbaryzacji świata nie uda się powstrzymać. **S**



MARKOWI BOGUSZOWI

przewodniczącemu Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”
wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Mamy

w imieniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” składa przewodniczący

PIOTR DUDA

Pokój Jej duszy.

16.08.2022
WYDANIE Nr

33

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Rosja i Chiny chcą zbudować nowy światowy łąd



Fot. Ann Wang / Reuters / FORUM

8

Stosunki międzynarodowe powróciły do barbarzyńskich korzeni.
Rozmowa z prof. G. Górskim

12

Zakończyć 30-letni lockdown.
Rozmowa z M. Falkowskim

16

Czy globalny konflikt zacznie się na Tajwanie?

20

Turcja, czyli problem

26

Kto miesza w bałkańskim kotle

KRAJ

Największe wyzwanie dla partii rządzącej.
Rozmowa z prof. R. Chwedorukiem 30

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 34

KULTURA

Ameryka mnie wybrała.
Wywiad z M. Czerneckim 36
Kaczki, małpy i marionetki 40
Wańkowicz w Prusach 44
Skonsumowani 48

ZWIĄZEK

Co w związku 50
Grzywna za uniemożliwienie kontroli PIP 52
Solidarność nie zgadza się na liberalizację ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych 54
Praca dla cudzoziemców pod specjalnymi warunkami 55

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Już jest! Immunologiczna mapa człowieka 56
Wielki show na niebie 58

FELIETONY:

WOŚ	5
BINIECKI	19
TERLIKOWSKI	25
PEŁUŻAŃSKI	29
GAC	33

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
 - II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
 - I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
 - III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
 - IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
 - II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)
- Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.



Rafał Woś

Powrót do kwestii robotniczej

Każdy, kto na serio zajmował się kiedyś walką o prawa pracownicze, przyzna pewnie, że nie jest to proste ani oczywiste. Pracodawcy, politycy, urzędnicy, media albo sędziowie – czyli ci, od których w praktyce wszystko zależy – reagują na pracownicze postulaty zazwyczaj z ogromną rezerwą. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy teoretycznie przyznają pracownikom słuszność. To znaczy zgadzają się, że nie można tyrać bez zapłaty, być sekowanym za działalność związkową albo zostać pozbawionym prawa do wypoczynku. Gdy jednak przychodzi co do czego i pracownik bije się o te swoje prawa, w praktyce bywa uznawany za dziwaka, odszczepieńca i roszczeniowca.

Dlaczego tak jest? Przeczytałem właśnie świeżo wydaną po polsku klasyczną pozycję francuskiej literatury socjologicznej pt. „Powrót do kwestii robotniczej” i wydaje mi się, że tkwi tam jakaś część odpowiedzi. Jej autorzy – Stéphane Beaud i Michel Pialoux – dowodzą, że we współczesnym kapitalizmie doszło do sprytnego wygumkowania całej politycznej kategorii zwanej niegdyś właśnie „kwestią robotniczą”. Stało się to poprzez rozbitcie tej kategorii na wiele mniejszych kawałków. Mamy więc teraz w debacie takie kategorie jak: zapaść w usługach publicznych, ubóstwo mieszkaniowe, bezrobocie młodych, wykluczenie

cyfrowe, segregacja przestrzenna, awaria społecznej windy. I tak dalej.

Politycy, media i eksperci debatują zaś zawzięcie, jak rozwiązać każdy z tych problemów, ale właśnie z osobna. Tymczasem wiadomo przecież, że są one ze sobą ściśle powiązane właśnie w węzeł „sprawy robotniczej”. A w tym węźle wszystkie liny schodzą się w jednym i tym samym miejscu, czyli właśnie w pracy. Bo lepsza, bezpieczniejsza i sensowniejsza praca stanowi sposób na poprawę sytuacji w tak wielu dziedzinach częściowych. Od wspomnianej zapaści usług po awarię społecznej windy.

Rzecz w tym, że rozwiązywanie spraw jedna po drugiej nie przynosi ulgi systemowej. Tworzy tylko wrażenie, że państwo czy instytucje troszczą się o ludzi pracy. To wrażenie jest jednak pozorne. Nie daje systemowego wytchnienia. Nie pozwala uzyskać lepszego położenia pracownika w ogóle. Czasem może nawet służyć do nastawiania jednych pracowników przeciw drugim. Na zasadzie „dlaczego oni dostali, a nie wy?”.

Dlatego właśnie wszyscy ci, którym bliska jest sprawa pracownicza, nie powinni rezygnować ze stawiania problemu całościowo. Wiem, że to trudne, bo współczesny kapitalizm nas takiego podejścia oduczył. Bez szerszego spojrzenia i powrotu do „kwestii robotniczej” nie zdołamy jednak zbyt wiele. **S**

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Ukraińskie siły specjalne dokonały serii ataków na okupowany przez Rosję Krym. Bawiący tam na wakacjach Rosjanie zaczęli uciekać w popłochu. Na jednym z nagrań słychać zapłakaną Rosjankę: „Tu było tak cudownie. (...) Nie chcę wyjeżdżać!”. To więcej mówi o mentalności Rosjan niż niejeden film propagandowy.

Wczęści rosyjskich restauracji sieciowych „Wkusno i toczka” (czyli Smacznie i kropka), które powstały na miejscu wycofanych McDonald’s, menu nie jest pełne, podaje Bielsat. Nie ma flagowego produktu. Powód? Brak frytek. Dlaczego? Bo nie ma ziemniaków. Za chwilę zniknie drugi flagowy produkt – coca-cola. O ile jakieś zamienniki coca-coli można od biedy znaleźć, o tyle zamiennik ziemniaka byłby pierwszą taką próbą w historii ludzkości.

Towarzystwo dziennikarskie skupiające w swoich szeregach dziennikarzy o lewicowo-liberalnej proveniencji wezwało swojego członka – Tomasza Lisa – by ten zabrał głos w sprawie oskarżeń o mobbing. W specjalnie wydanym oświadczeniu Towarzystwo Dziennikarskie podkreśla, że w polskim prawie istnieje pojęcie domniemania niewinności. „Nie chcemy orzekać, czy zarzuty wysunięte wobec niego były prawdziwe, uważamy jednak, że dopóki czyjaś wina nie jest wykazana, każdy powinien być traktowany jako niewinny (...). Chcemy przerwać sytuację, w której oskarżony, ale nie osądzony człowiek po prostu znika. Nie chcemy tu bronić Lisa. Wezwaliśmy wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia, żeby to powiedzieli, choć nie liczymy, że to zrobią, skoro nie odezwali się do tej pory” – wyjaśnia w rozmowie z Presserwisem Seweryn Blumsztajn, prezes Towarzystwa Dziennikarskiego. „Chcemy, żeby wydawca powiedział wprost, jak wyglądały stosunki w «Newsweeku». Nigdy nie dowiedzieliśmy się, o co dokładnie w tej sprawie chodziło. Znamy tylko przecieki, plotki i domysły. Skoro Lis został oskarżony, i to poważnie, a czuje się niewinny, to będąc człowiekiem publicznym, który wielokrotnie w swojej publicystyce i działalności dziennikarskiej zabiegał o jawność spraw dotyczących molestowania, choćby molestowania

przez księży, też powinien zająć w tej sprawie stanowisko” – nadmienił Jan Ordyński z Towarzystwa Dziennikarskiego. Uderzenia z tej strony Lis się chyba nie spodziewał, chyba że Towarzystwo ogłosi, że jeśli nikt nie zgłosił się na ich apel, to Lis jest niewinny i został pomówiony, a wtedy wróci i na antenę TOK FM, i wiele innych anten oraz łamów.

Borys Budka znowu dał o sobie znać, gdy zażartował w swoim stylu: „Po dzisiejszym cyrku przy przeglądzie autokarów czekam, kiedy premier Morawiecki będzie wizytował jakąś mleczarnię, by oświadczyć dojrzałość dojzenia krów. Tu przynajmniej będzie



Borys Budka

Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

autentycznie – jak wiadomo, w dojeniu on i jego ekipa są najlepsi...”. Tak powiedział były szef PO po tym, jak premier Mateusz Morawiecki wraz z Głównym Inspektorem Transportu Drogowego Alvinem Gajadhurem zorganizował konferencję poświęconą bezpieczeństwu na drogach w MOP Brwinów Północ. Oj, ciężka praca czeka Donalda Tuska w tej kampanii. Czy uda mu się upilnować wszystkich działaczy przed takimi patożartami?

Z przełomem września i października muszę mieć uchwalone ustawy o sędziach pokoju oraz o referendum lokalnym; jeśli tak się nie stanie, przestanę głosować razem z PiS” – powiedział lider Kukiz’15 – Paweł Kukiz. Dodał, że rozwiązania ws. sędziów pokoju blokuje lider Solidarnej Polski Zbigniew Ziobro. Kukiz był pytany w Programie Trzecim Polskiego Radia, jak układa mu się współpraca z PiS. Odparł, że do tej pory układała się nie najgorzej, PiS zrealizowało część ustaw, które były przedmiotem umowy z Kukiz’15 – chodzi m.in. o tzw. ustawę antykorupcyjną, ustawę o legalizacji marihuany leczniczej oraz o ustawę o sprzedaży bezpośredniej przez rolników. „Zostały dwie kluczowe ustawy, które są przedmiotem umowy z PiS, to jest ustawa o sędziach pokoju i ustawa o referendum lokalnym (...). Jeśli te dwa postulaty, które są kluczowe, zacznę od tej negatywnej jakby konsekwencji, gdyby nie zostały uchwalone do jesieni, to tak jak wielokrotnie komunikowałem, przestanę wspólnie z PiS głosować ustawy, wywiązać się z mojej części zobowiązań względem PiS. Ale liczę na to, że mimo różnych perturbacji te ustawy zostaną uchwalone w tym terminie i współpraca będzie się rozwijała skutecznie” – zaznaczył Kukiz.

Głos szczerości prosto z Niemiec. „To prawda, że nie chcemy stracić relacji z Rosją. Mamy wspólną historię. Przeszłość nie była taka zła” – mówi burmistrz niemieckiego Lubmina Axel Vogt. Burmistrz niedawno apelował, by nie przyjmować Ukraińców w jego mieście i nie zapewniać im żadnych noclegów. Ponadto wychwalał budowę Nord Stream 2 i politykę Władimira Putina. Polityk przez wiele lat wspierał rosyjskie interesy i walczył ze wszystkimi, którzy sprzeciwiają się Kremlowi. „Jestem głęboko przekonany, że my, jako Niemcy i cała Europa, będziemy potrzebowali Nord Stream 2. Powód? Zaczęliśmy zamykać elektrownie jądrowe i rezygnować z węgla brunatnego. Gaz z Nord Stream jest niezbędny” – powiedział w ubiegłym roku. Axel Vogt nawiązał także do kwestii otrucia Aleksieja Nawalnego przez rosyjskie służby specjal-

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



ne. „Fakty, przynajmniej w mojej ocenie, nie są jeszcze tak jednoznaczne, by rzucić winę na rząd rosyjski. Stwierdzam też, że sprawa Nawalnego jest bardzo mocno nagłaśniana w mediach, ale z punktu widzenia Nawalnego. Natomiast argumenty rządu rosyjskiego bywają zagłuszane. Nie są w ogóle słyszane ani analizowane” – mówił niemiecki burmistrz.

Duże oburzenie wywołało zdjęcie minister spraw wewnętrznych Niemiec Nancy Faeser (SPD) z jej wizyty w Kijowie. Roześmiana Faeser, z lampką szampana w dłoni, stoi w towarzystwie ambasadora Niemiec w Kijowie i burmistrza Kijowa Witalija Kliczki. „To było nieodpowiednie” – przyznała Faeser w programie RedaktionsNetzwerk Deutschland (RND). W rozmowie z dziennikarzami RND w Poczdamie Faeser potwierdziła, że żałuje zdjęcia zrobionego podczas wizyty w Kijowie z kieliszkiem szampana. „Przykro mi z powodu tego zdjęcia, to było niestosowne” – tłumaczyła, dodając, że „zapanował zrelaksowany nastrój, ponieważ codzienne życie na ulicy, w Kijowie, obecnie powróciło do normy. (...) Trudno to zrozumieć, gdy w tym samym kraju jest wiele zniszczeń, popełniono straszne zbrodnie wojenne, a na wschodzie kraju wciąż toczą się walki”. Jednak, jak wyjaśniała, w stolicy Ukrainy „widywała ludzi znowu robiących zakupy, siedzących w barach i kawiarniach, wykonujących swoją pracę”. „Nie zrobiłabym tego ponownie, ponieważ jest to coś niewłaściwego, jeśli przybywasz z innego kraju” – podkreśliła minister. **S**

Temat Tygodnia

Stosunki międzynarodowe powróciły do **BARBARZYŃSKICH** **KORZENI**

– Świat, który znamy z ostatnich 30 lat, właśnie się kończy. Globalizacja nie sprawdziła się i oglądamy właśnie jej spektakularny upadek. Z tym wiąże się wiele problemów okresu przejściowego, kiedy wyłaniać się będzie nowy porządek. Jeśli Zachód nie wróci do swoich fundamentów, to zostanie zepchnięty na margines przez większych barbarzyńców – mówi prof. **Grzegorz Górski**, prawnik i amerykanista z Kolegium Jagiellońskiego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Rosja i Chiny chcą zmienić porządek światowy. W jakim stopniu im się to udaje?

– Próby w tym zakresie podejmowane były przynajmniej od 2014 roku. Zarówno Putin, jak i Xi stopniowo wzmacniali naciski w różnych rejonach świata. Kiedy prezydentem USA był Donald Trump, powstrzymał agresywność obu rywali, ale ta konfrontacja przeniosła się w cyberprzestrzeń, przestrzeń kosmiczną, obszary arktyczne. Rosjanie, a jeszcze bardziej Chińczycy, wzmogli ataki i penetrację Ameryki – rynków finansowych, rynków nieruchomości. Co chwilę organizowali wrogie przejęcia amerykańskich firm, wreszcie w nieograniczony sposób finansowali wszelkie „zielone” programy i organizacje, aby

rozłożyć ekonomicznie Europę i USA. A kiedy nastąpiła administracja Joe Bidena i ogłosiła swoje naiwne koncepcje, obaj liderzy uznali, że przyszedł czas na raptowne przyspieszenie. Punktem zwrotnym był Kabul, który miał się stać symbolem upadku dotychczasowej roli USA. Rosyjski atak na Ukrainę miał być uwerturą do siłowej fazy konfrontacji, a oba mocarstwa gotowe były do generalnej konfrontacji. Ujawnienie obiektywnej słabości militarnej Rosji na Ukrainie oraz zainicjowany przez Polskę proces wyizolowywania Rosji, sankcjonowania jej przez państwa zachodnie, nie tylko dodatkowo osłabiły Rosję, ale również natychmiast stępiły ochotę Chin do ostrzejszej konfrontacji. Dzisiaj można powiedzieć, że plany osi

Moskwa – Pekin zostały storpedowane. Sojusznicy są w impasie i szukają wyjścia z sytuacji, w której się znaleźli.

– Proces transformacji postzimnowojennego ładu trwa nieprzerwanie od 1989 roku. Kiedy dojdzie do wymiany game changerów?

– Chiny stanęły w obliczu potężnych problemów wewnętrznych. Fiaskiem zakończył się plan realizacji „Chinese dream”, gospodarka chińska jest w głębokim kryzysie, potężny kryzys społeczny i demograficzny stawia pod znakiem zapytania zdolność Chin do utrzymania ich obecnej pozycji. W mojej ocenie Chiny zachowają zdolność do zrekompensowania sobie tych niepowodzeń kosztem Rosji i to stanie się wkrótce ich podstawowym celem.



Fot. Adobe Stock

Już to zresztą robią, czego dowodzi ewolucja sytuacji w Kazachstanie. O wiele większe perspektywy mają Indie, które obrały inną ścieżkę rozwoju i dzisiaj stają się głównym kandydatem do zastąpienia Chin w rejonie Indo-Pacyfiku. Ale zajmie to jeszcze przynajmniej ćwierć wieku. To oznacza, że w takiej właśnie perspektywie nie ma szans, aby ktokolwiek strącił z piedestału USA i ich anglosaskich aliantów. Chyba że zrobią to sami sobie.

– Na ile Chinom udaje się budować konstrukcję hub and spoke?

– To szło dobrze do pandemii, ale teraz od ponad dwóch lat trwa impas. Chińczycy stracili dynamikę w tym zakre-

jaką miały w tym zakresie jeszcze trzy lata temu. I nie wygląda na to, aby szybko były w stanie do realizacji tej koncepcji wrócić.

– W ładzie opartym na rywalizacji mocarstw z silnymi centrami cywilizacyjnymi

DZISIAJ PLANY OSI MOSKWA – PEKIN ZOSTAŁY **STORPEDOWANE**. SOJUSZNICY SĄ W IMPASIE I SZUKAJĄ WYJŚCIA Z SYTUACJI, W KTÓREJ SIĘ ZNALEŻLI.

się, poza tym działania ich przywódcy stawiają wielu partnerów Chin wobec różnych dylematów. Chiny w obliczu swoich problemów wewnętrznych nie są teraz w stanie utrzymać dynamiki,

państwom średnim, takim jak Polska, trudno wzmacniać swoją pozycję zewnętrzną.

– To nie jest łatwe, ale w ostatnim półwieczu wielu się to udało. Korea >

Południowa, Turcja, Arabia Saudyjska to tylko kilka przykładów krajów, które zostały kluczowymi graczami. Stało się tak dzięki połączeniu wewnętrznych wysiłków z umiejętnościami poruszania się w przestrzeni międzynarodowej. Polska ma jeszcze wiele do zrobienia w obu wymiarach, choć z pewnością od 2015 roku wiele tu nadrobiliśmy. Oby ten proces był intensywniejszy i szybszy.

– Swoją pozycję można umacniać poprzez lojalność wobec game changera?

– W obecnej sytuacji naszym podstawowym oparciem muszą być USA i Wielka Brytania. To jest oczywiste z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego i tego chyba szerzej nie trzeba tłumaczyć. Ale wobec coraz szybciej postępującego upadku znaczenia i pozycji Unii Europejskiej za chwilę okaże się, że także perspektywa ekonomiczna będzie musiała przeorientować się właśnie na ten układ.

wewnętrznymi i coraz mniej poważanym jako istotny element sytuacji międzynarodowej. To widać wyraźnie i mimo rozpaczliwych prób takich figur jak Emmanuel Macron proces ten ma charakter stały i nieprzerwany. Niemcy zaś nie tylko skompromitowali się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale przede wszystkim wchodzą w zafundowany sobie potężny kryzys ekonomiczny, który podważy ich dotychczasową pozycję gospodarczą w świecie. Obydwa procesy leżą w interesie Polski. Wspomniane kraje, kierując się wyłącznie egoistycznymi interesami, doprowadziły do struktural-

W OBECNEJ SYTUACJI NASZYM PODSTAWOWYM OPARCIEM MUSZĄ BYĆ USA I WIELKA BRYTANIA. TO JEST OCZYWISTE.

– UE jako uczestnik stosunków międzynarodowych dla opozycji jest wzmocnieniem na arenie międzynarodowej, jak to wygląda naprawdę?

– Znaczna część polskiej opinii publicznej ma ciężki kompleks wobec Zachodu. Ma skłonność do bezkrytycznego i bezrefleksyjnego chłonięcia wszystkiego, co stamtąd przychodzi. Dla poważnej jej części jest to zastąpienie podobnej skłonności względem Rosji. To niestety nie jest nic nowego, trwa od XVIII wieku i jest przechodzącą z pokolenia na pokolenie przypadłością. I właśnie

ta część polskiego społeczeństwa – pewnie jakaś 1/3 – chętnie wyzbyłaby się wręcz suwerenności i zdała na rządy owego Zachodu. Na szczęście jest ich mniejszość, ale są wpływowi. Trzeba walczyć cały czas o to, aby grupę tę pomniejszać, ale tu – znowu na szczęście – największą rolę grają neobolszewickie elity Zachodu. Ich wybryki i gry powoli otwierają oczy kolejnym grupom Polaków.

– Rosja wróciła do gry na głównej arenie międzynarodowej m.in. na własne życzenie Zachodu, który bardziej nienawidzi Ameryki, niż obawia się Rosji...

– Mówimy o tej części zdegenerowanego Zachodu, który dzisiaj dominuje w Unii Europejskiej czy w rządach większości krajów oraz ma potężne

FIASKIEM ZAKOŃCZYŁ SIĘ PLAN REALIZACJI „CHINESE DREAM”, GOSPODARKA CHIŃSKA JEST W GŁĘBOKIM KRYZYSIE, POTĘŻNY KRYZYS SPOŁECZNY I DEMOGRAFICZNY STAWIA POD ZNAKIEM ZAPYTANIA ZDOLNOŚĆ CHIN DO UTRZYMANIA ICH OBECNEJ POZYCJI.

– Jaką rolę w obecnym koncercie mocarstw pełnią Francja i Niemcy i jakie to ma dla nas konsekwencje?

– Francja jest byłym mocarstwem z coraz większymi problemami

nego i wszechogarniającego kryzysu projekt europejski. Ich obecna słabość i niezdolność do narzucania swojej woli otwiera możliwość powrotu Unii do wspólnotowych korzeni.

wpływy w mediach i w biznesie. Jest jednak wiele symptomów wskazujących, że ich czas się kończy. Jeszcze chwilę to potrwa, ale skutki ich żalosnych projektów odczuwa dziś większość Europejczyków. Bieda i niedostatki, w które wpędzają ich ci żałośni neobolszewicy, w końcu doprowadzą ich do otrzeźwienia. Te neobolszewickie elity były również autorami owego populistycznego zafascynowania. Właśnie zbierają owoce swoich zachwytów.

– Rosja sama z siebie nie jest chyba w stanie destabilizować świata na dużą skalę? Raczej wchodzi tam, gdzie USA ustąpiły?

– Rosja – jak wcześniej Związek Radziecki – nigdy nie ustawała w permanentnym destabilizowaniu swoich potencjalnych ofiar. A ponieważ ten kraj – jak sam deklaruje – nie ma żadnych naturalnych granic, w których mogłyby funkcjonować, musi podejmować takie działania wszędzie, gdzie się da. I rzecz jasna im słabsza Ameryka, tym większa intensywność tych działań.

– Pax Americana ma się dobrze? Próby detronizacji Ameryki trwają długo, a ta nadal potrafi przywołać destabilizatorów do porządku.

– Raczej trzeszczy w posadach, wskutek poczynań elit amerykańskich. Ameryki nie powali wróg zewnętrzny, ale sama się może rozłożyć na łopatkę. Ten proces niestety trwa i się nasila. Nie byłbym pewny, czy w perspektywie 10 lat Amerykanie zdołają utrzymać swoją pozycję. Pytanie, kto wyłoni się jako mocarstwo realnie rywalizujące z nimi. A może będzie to kilka mocarstw.

– Czy „jednobiegunowa wielobiegunowość”, o której pisał Samuel Huntington, stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa międzynarodowego?

– To dzisiaj jedno z wielu zagrożeń. Świat który znamy z ostatnich 30 lat, właśnie się kończy. Globalizacja nie

barbarzyńskich korzeni. Historia pokazuje, że to nigdy nie przynosiło nic dobrego. Jeśli Zachód nie wróci do swoich fundamentów, to zostanie zepchnięty na margines przez większych barbarzyńców. Właśnie ten proces dzisiaj obserwujemy, ale to sam Zachód – kapitulując i zdra-

WIELKIE PERSPEKTYWY MAJĄ INDIE, KTÓRE OBRAŁY INNĄ ŚCIEŻKĘ ROZWOJU NIŻ CHINY I DZISIAJ STAJĄ SIĘ **GŁÓWNYM KANDYDATEM** DO ZASTĄPIENIA CHIN W REJONIE INDO-PACYFIKU.

sprawdziła się i oglądamy właśnie jej spektakularny upadek. Z tym wiąże się wiele problemów okresu przejściowego, kiedy wyłaniać się będzie nowy porządek.

– Jak mogłyby wyglądać nowe normy międzynarodowe, te niezbudowane na standardach świata zachodniego?

– Problem polega na tym, że świat zachodni sam zakwestionował normy wyrastające z chrześcijańskich fundamentów. Kiedy przestał się nimi kierować i nie dał nic w zamian, stosunki międzynarodowe powróciły do swoich

dzając swoje korzenie i źródła siły – otwiera drogę do barbaryzacji świata. **S**



Naszemu przyjacielowi

Markowi Boguszowi

przewodniczącemu Solidarności
Regionu Podbeskidzie
najserdeczniejsze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

związkowcy z podbeskidzkiej Solidarności

Zakończyć 30-letni lockdown



– Karabach to cały czas punkt zapalny tego rejonu świata, i to pewnie szybko się nie zmieni. Ten konflikt nie jest ciągle rozstrzygnięty – mówi **Maciej Falkowski**, autor książki „Armenia. Obieg zamknięty”, politolog, dziennikarz, dyplomata i podróżnik, w przeszłości związany z Ośrodkiem Studiów Wschodnich, były sekretarz ds. politycznych w Ambasadzie RP w Erywaniu, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.



Maciej Falkowski
Armenia
Obieg zamknięty



– W powszechnej opinii Armenia po wybuchu wojny na Ukrainie tak jak Wenezuela czy Chiny jest uznawana za sojusznika Rosji.

Czy to opinia zgodna ze stanem faktycznym?

– Tak, to opinia zgodna z prawdą. Armenia jest sojusznikiem Rosji, na terenie Armenii są bazy wojsk rosyjskich. Sympatie samych Ormian są raczej po stronie rosyjskiej. Oczywiście nie wszystkich, ale większości. To zrozumiałe. Armenia jest uzależniona od Rosji nie tylko politycznie, lecz także w sferze bezpieczeństwa i gospodarki. W zasadzie od wielu lat, od rozpadu Związku Radzieckiego jest skazana na Rosję. Tak naprawdę nie ma innego wyboru.

– Czy można powiedzieć, że świat zachodni, Unia Europejska, nie przedstawił temu krajowi alternatywy?

– Pewne propozycje były przedstawiane, ale nie była to alternatywa wobec Rosji. Nie podchodzimy do tej sprawy w taki sposób, że Zachód zdradził Armenię na rzecz Rosji, ponieważ nigdy jej nie łudził, że może wejść do Unii Europejskiej, do NATO, że Zachód rozciągnie nad nią swój parasol bezpieczeństwa. Zachód mówił, że jest gotowy na współpracę, ale nigdy takich propozycji nie składał. Niestety od rozpadu Związku Radzieckiego, głównie ze względu na wojnę w Karabachu, sytuacja jest jasna i niezmienna. Armenia poprzez swoje wybory i poprzez rozwój sytuacji w Karabachu uzależniła się od Rosji. Dopóki sytuacja w Karabachu nie zostanie rozwiązana, dopóki nie zostaną znormalizowane relacje z Turcją, ta sytuacja tak będzie wyglądała. To zupełnie inny stan rzeczy niż w przypadku Gruzji, która była łudzona pewnymi możliwościami. Gruzini rzeczywiście mogą czuć się rozczarowani, ale Ormian nikt nie łudził.

– Jak wygląda sytuacja w Karabachu po wojnie 2020 r. Czy to punkt zapalny na mapie świata?

– Karabach to cały czas punkt zapalny tego rejonu świata i to pewnie się szybko nie zmieni. Ten konflikt nie jest ciągle rozstrzygnięty. Patrząc z punktu widzenia prawa międzynarodowego, to część Azerbejdżanu i władze tego kraju uznają, że problem jest rozwiązany. Nie jest to prawda, to część terytorium Azerbejdżanu niekontrolowana przez władzę w Baku, zamieszкана przez Ormian, którzy uznają się za odrębną republikę, która chciałaby niepodległości lub połączenia z Armenią. W tej chwili nie trwają żadne negocjacje, jedyne kontakty między Azerbejdżanem a Armenią ustalone po wojnie dotyczą delimitacji między krajami. Kwestii Karabachu nikt nie podejmuje. Ormianie są w tym momencie na straconej

bejdżan rozpocznie znowu wojnę, by odwojować resztę Karabachu, której jeszcze nie kontroluje. Wtedy Ormianie nie będą mieli żadnych szans. To też odpowiedź na pytanie, dlaczego Ormianie przyjmują taką postawę. Oni boją się przegranej Rosji, to by oznaczało wznowienie walk i prawdopodobnie ostateczną utratę tego regionu.

– Czy Rosja posiada też silne wpływy w Azerbejdżanie?

– Na pewno te wpływy zwiększyły się po wojnie 2020 r., bo Rosjanie wprowadzili siły pokojowe do Karabachu, na terytorium Azerbejdżanu. Jednak one są bez porównania mniejsze niż w Armenii. Azerbejdżan to duże państwo, z dostępem do morza, mające sojusznika w postaci Turcji i stosunkowo dobre relacje z Zachodem, z dużym zasobem złóż ropy i gazu, który sprzedaje na zewnątrz. To państwo samodzielne

NAJGORSZE, ŻE LUDZIE DAJĄ SOBIE WMÓWIĆ PRZEZ INŻYNIERIĘ SPOŁECZNĄ, ŻE SĄ KIMŚ, KIM NIE BYLI ICH RODZICE I DZIADKOWIE.

pozycji. Te tereny zajmowane przez nich w Karabachu są z każdej strony otoczone przez siły azerbejdżańskie. Jedyne negocjacje, które można sobie wyobrazić, to negocjacje o autonomii tych obszarów w ramach Azerbejdżanu. Natomiast strona azerbejdżańska nie idzie na te ustępstwa. Ormianie żyją w strachu – jeśli hipotetycznie Rosja przegra na Ukrainie, zacznie się tam kryzys, ich siła na Kaukazie zmaleje i wycofają swoje wojska, to Azer-

ne – wpływy rosyjskie są, ale nie przesadne. Rosjanie są oczywiście groźni, mogą destabilizować sytuację, jednak nie są wszechmogący – co pokazuje sytuacja chociażby na Ukrainie czy w Kazachstanie.

– Co kilka lat pojawia się temat potencjalnego nawiązania relacji między Turcją a Armenią. Ormianie głównie domagają się uznania przez Turcję ludobójstwa z lat 1915–1917. Jak w tej

chwili wyglądają relacje Turcja – Armenia?

– W tej chwili, paradoksalnie po wojnie 2020 r., pojawił się promyk nadziei, bo ona stworzyła okienko możliwości dla Turcji. Do tej pory Turcja mówiła, że nie może nawiązać relacji z Armenią, bo konflikt w Karabachu jest nierozwiązany. Strona azerbejdżańska, czyli sojusznik Turcji, mówi, że konflikt jest rozwiązany, więc Turcja może podjąć jakieś negocjacje z Armenią. Tak rzeczywiście się dzieje. Rządy obu krajów powołały pełnomocników ds. nawiązania

skutecznie, że władze rezygnowały. Dzisiaj Nikol Paszinian, premier Armenii, ma silną pozycję. Obronił ją mimo przegranej w 2020 r. wojny.

– Proszę powiedzieć więcej o pozycji Pasziniana. To polityk, którego do władzy doprowadziły protesty uliczne, jednak zdawało się, że po przegranej wojnie stracił popularność.

– Moim zdaniem trzyma się dobrze. Dla mnie jest to przejawem zwyciężenia taktycznego, praktycznego myślenia w społeczeństwie ormiańskim nad nielogicznym nacjonalizmem.

– W swojej książce dużo pisze Pan o pewnym nielogicznym myśleniu Ormian o wielkości własnego państwa, o jego przyszłości, a z drugiej strony o pewnym nihilizmie, pesymizmie życia w obwodzie zamkniętym. Proszę o tym opowiedzieć.

– To stała część w życiu ormiańskim. Są pewne obiektywne elementy, które sprawiają, że Ormianie żyją w takim obiegu zamkniętym, są wyspą na morzu innych narodów. To naród rzeczywiście wyjątkowy, który ma odrębną kulturę, język, alfabet, Kościół, bardzo specyficzną historię. Pewne elementy bardzo wyróżniają ich od sąsiadów, podobnie jak np. w przypadku Węgrów. Natomiast to, czy ta odrębność, ta odmienność, hermetyczność jest akcentowana, mniej lub bardziej zależy od elit, ich wyborów, tego, czym karmią własne społeczeństwo za pomocą mediów, teorii, szkoły, wyborów politycznych. Według mnie przez ostatnie 30 lat było to mocno podkreślane. Ta odrębność, zamknięcie, postawienie na pierwszym miejscu Karabachu i pamięci o ludobójstwie jeszcze bardziej te cechy znaczyła. Jeśli spojrzymy na Ormian w perspektywie kilkuset lat, to nie zawsze tak było. Ormianie żyli w różnych krajach, potrafili się dostosować, czerpać wzorce od innych. Spójrzmy chociażby na polskich Ormian, którzy mimo swojej odrębności doskonale się w polskim społeczeństwie odnaleźli. Warto też spojrzeć na Ormian w Związku Radzieckim. Paradoksalnie Ormianie byli wtedy bardziej otwarci, żyli w różnych częściach Związku Radzieckiego, czuli się częścią większej rodziny. Potem po rozpadzie Związku Radzieckiego z powodu wyborów elit, z powodu podkreślenia swojej inności Ormianie zasklepili się w sobie, żyli w obiegu zamkniętym. Jeśli będzie tak dalej, to jest to scenariusz

W TEJ CHWILI NIE TRWAJĄ ŻADNE NEGOCJACJE, JEDYNE KONTAKTY MIĘDZY AZERBEJDŻANEM A ARMENIĄ USTALONE PO WOJNIE DOTYCZĄ DELIMITACJI MIĘDZY KRAJAMI.

relacji, którzy odbyli kilka spotkań i nawet osiągnęli pewien postęp. Dogadali się co do tego, że obcokrajowcy – czyli obywatele z innych krajów niż Turcja i Armenia – będą mogli w najbliższym czasie przekraczać granicę. Granica nie została otwarta, ale te drzwi zostały uchylone. To już duży sukces. Ta granica przez ponad rok po upadku Związku Radzieckiego była otwarta. Jednak kiedy Ormianie zajęli część Azerbejdżanu w wojnie karabaskiej, to Turcy ją zamknęli. Nadzieja jest – zarówno Turcy, jak i obecne władze ormiańskie tego chcą. To kluczowe – wcześniej władze albo tego nie chciały, albo społeczeństwo i diaspora ormiańska protestowała na tyle

Ormianie mają dosyć wojen, śmierci młodych ludzi na froncie i napięcia. Chcieliby normalnie żyć. Paszinian długo się utrzymuje, chociaż opozycja szafuje hasłami nacjonalistycznymi – o Turcji, ludobójstwie, Karabachu – wyciąga ludzi na ulicę, ale te protesty nie są na tyle silne, by doprowadzić do obalenia rządu. Paszinian zwyciężył w dwóch kolejnych wyborach. Jest to promyk nadziei. Oczywiście jest wiele złych opinii o tym rządzie, że nie działa dobrze, że jest skorumpowany. Jednak to, że chce otworzyć granicę z Turcją, usiłuje dogadać się z Azerbejdżanem, a większość Ormian go popiera, niezależnie od jakości rządów, to pewien przejaw, że w Armenii zwycięża praktyczne myślenie.

katastroficzny, który doprowadzi do tego, że ten kraj w końcu zniknie z mapy. Jest natomiast możliwość uchylenia okna, wpuszczenia powie-

republiki autonomiczne, enklawy. Wszystko po to by w przyszłości móc te narody kontrolować. Wyobraźmy sobie, że na naszym obszarze Europy

PO ROZPADZIE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO Z POWODU WYBORÓW ELIT, Z POWODU PODKREŚLANIA SWOJEJ INNOŚCI ORMIANIE **ZASKLEPILI SIĘ** W SOBIE, ŻYLI W OBIEGU ZAMKNIĘTYM.

trza z zewnątrz. Porozumienia się z sąsiadami, odnalezienia w większej wspólnocie, chociażby regionalnej. Paradoksalnie wojna w 2020 r. i przegrana Ormian to umożliwia. Może być katalizatorem powrotu do pewnego kosmopolityzmu, zakończeniem rozdziału hiperzamknięcia, lockdownu, który trwał 30 lat.

– W Pana książce pojawia się określenie znane w Rosji, że „Kaukaz to stan umysłu”, że jakkolwiek próba ingerencji tam jest zabawą granatami. Czy można pokusić się o stwierdzenie, że Sowieci celowo nakreślili granice między republikami na Kaukazie, tak by w przyszłości mogło to generować konflikty? Czy Sowieci grali tam emocjami narodowymi?

– Oczywiście. To jedna z podstawowych zasad władzy radzieckiej – nie tylko na Kaukazie, ale w całym państwie. Sowieci podkładali takie miny w wielu miejscach, tworząc różne dziwne jednostki terytorialne, administracyjne, obwody autonomiczne,

w wyniku działań Sowietów mielibyśmy utworzone dziwne republiki – wokół Wilna byłaby polska republika autonomiczna, na Kaszubach byłby kaszubski obwód autonomiczny, a na Podkarpaciu obwód łemkowski, przez lata podgrzewano by atmosferę i tworzone sztuczną niechęć tylko

jest Osetia Południowa. Nic takiego nie istniało w tych granicach. Osetyjczycy istnieli, mieszkali w różnych miejscach w Gruzji, niekoniecznie w Osetii Południowej, ale Sowieci stworzyli taką republikę i mamy dziś problem. Do dziś Gruzja z tego powodu jest rozgrywana przez Rosję. Podobnie jest z Nachiczewanem, czyli republiką autonomiczną w składzie Azerbejdżanu, która jest oddzielona od Azerbejdżanu i leży przy granicy z Turcją. Żeby z Azerbejdżanu dojechać do Nachiczewanu, trzeba przejechać przez Armenię. Jak coś takiego się tworzy, to wiadomo, że z tym będą w przyszłości problemy. Inny, klasyczny przykład to Naddniestrze – kiedyś to była część Ukrainy – wycięto ten kawałek z Ukrainiejskiej Republiki, stworzono Mołdawską Republikę tylko po to, by do niej przyłączyć Besarabię, dzisiejszą Mołdawię, którą oderwano do Rumunii. To majstersztyk polityczny. Rosjanie są w tym mistrzami i robią to do dziś. To bardzo groźne. Najgorsze, że ludzie dają sobie wmówić przez taką inżynierię społeczną, że są kimś, kim nie byli

ORMANIE TO **NARÓD** **RZECZYWIŚCIE WYJĄTKOWY,** KTÓRY MA ODRĘBNĄ KULTURĘ, JĘZYK, ALFABET, KOŚCIOŁ, BARDZO SPECYFICZNĄ HISTORIĘ.

po to, by w przyszłości rozgrywać tych ludzi.

Kaukaz ze względu na swoją wieletniczość był wymarzoną miejscem do zrobienia czegoś takiego. Gdzie się nie spojrzy, to widać takie machinacje. Najlepszym przykładem

ich rodzice i dziadkowie. Kaukaz przez cały okres sowiecki, a przede wszystkim w latach 20. i 30. XX w., był obszarem inżynierii społecznej mającej na celu utrzymanie władzy i zabezpieczenie jej na wypadek nieoczekiwanych wydarzeń. **S**

Czy globalny konflikt zacznie się na Tajwanie?

Kryzys w Cieśninie Tajwańskiej już dawno nie przypomina tego, co działo się w związku z Tajwanem od wielu dekad. Chiny całkiem na poważnie realizują strategię „odzyskania” wyspy **zachęcone bezkarnością**, z jaką ich sojusznik – Rosja – poczyniła sobie na Ukrainie. Pekin chce zająć swoją „zbuntowaną prowincję”, nawet gdyby skutkiem tego była wojna w skali globalnej.

Wojciech Kulecki



Fłaga Chińskiej Republiki Ludowej nabiera dzisiaj podwójnego znaczenia. Krwistoczerwona flaga z pięcioma żółtymi gwiazdami – jedną dużą i czterema mniejszymi – zawsze była pewnym symbolem. Duża pięcioramienna gwiazda, wokół której zgromadzone były pozostałe, symbolizowała Komunistyczną Partię Chin i jej wiodącą wobec wszystkich

klas społecznych rolę. Dzisiaj gwiazdy symbolizują – choć to symbolika nieoficjalna – Chiny kontynentalne i cztery prowincje, z którymi Pekin miał zawsze problemy.

Cztery gwiazdy

Chodzi o Tajwan, Hongkong, Makao i Tybet. Pierwszy z nich może stać się zarzewiem konfliktu na pełną skalę,

w którym oprócz Chin swój udział zapowiadają również Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Brytyjczycy mają swój interes, żeby zamieszać w azjatyckim kotle. Hongkong był perłą w koronie imperium brytyjskiego i do 1997 roku stanowił terytorium dzierżawione przez Londyn od Chińczyków. Z jednym z największych portów na świecie miasto odgrywało

Tajwańscy żołnierze strzelają z haubic 155 mm podczas corocznych ćwiczeń wojskowych w powiecie Pingtung na południowym Tajwanie; 9 sierpnia 2022 r.



Fot. Ann Wang / Reuters / FORUM

jedną z najważniejszych ról w handlu międzynarodowym, zasilając bogate gospodarki Ameryk oraz zachodniej Europy w towary produkowane przez rozwijające się dynamicznie azjatyckie tygrysy. Hongkong wrócił do Chin zgodnie z podpisaną z Brytyjczykami umową gwarantującą, że ustrój prowincji pozostanie wolnorynkowy, a gospodarka możliwie najbardziej

niezależna od Pekinu. Doktryna „jedno państwo, dwa ustroje” nie zadziałała w Hongkongu do końca i w ostatnich latach o wyspie mówiono jedynie w kontekście mniej lub bardziej brutalnie tłumionych protestów przeciwko polityce Chin wobec mieszkańców i lokalnych firm.

Jednym z tygrysów, który mógł paść się na bogactwie i znaczeniu Hongkongu, był Tajwan, oficjalnie Republika Chińska, niewielkie państewko, które powstało po tym, jak Mao Tse-tung zakończył epokę cesarstwa w Chinach.

Z niepodległością Tajwanu czerwone Chiny nigdy nie chciały się pogodzić, podobnie jak Tajwan nigdy nie pogodził się z komunizmem w Chinach, do dzisiaj nazywając kontynentalne Chiny swoją „zbuntowaną prowincją”. Do 1971 roku Republika Chińska była jednym z członków założycieli w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zbliżenie Chin Ludowych i USA na początku lat 70. XX w. oraz naciski władz ChRL spowodowały, że Republika Chińska uznawana jest obecnie tylko przez 14 państw. Na przełomie XX i XXI wieku uznawała ją również Macedonia – w zamian za pomoc finansową, co szybko zyskało nazwę dyplomacji dolarowej. Lata dyplomatycznych starań przywróciły Tajwan w struktury Światowej Organizacji Handlu – choć jest on nazywany „Oddzielnym Obszarem Celnym Tajwanu, Penghu, Kinmen i Matszu”. Jednak formalnie ONZ nigdy nie uznała wyspy za odrębne od Chin państwo.

Komu zależy na wojnie

Pierwsze dwie dekady tego wieku pokazują jednak, jak bardzo Tajwan jest zdeterminowany w osiągnięciu faktycznej niepodległości i uznania na arenie międzynarodowej. W ubiegłym roku przedstawicielstwo handlowe Tajwanu na Litwie zostało podniesione przez rząd w Wilnie

do rangi ambasady, co oznaczało, że do niewielkiej grupy krajów uznających niepodległość Tajwanu dołączyło kolejne. Wywołało to natychmiastową reakcję Pekinu, który wycofał swoich dyplomatów z Wilna i zawiesił stosunki dyplomatyczne (i handlowe) z republiką bałtycką.

Jednak nawet najbardziej spektakularne gesty Chin Kontynentalnych nie były i nie są w stanie odebrać znaczenia Tajwanowi – to dzisiaj kraj, który produkuje najwięcej na świecie mikroprocesorów. Tajwańskie mikrochipy są podstawą nie tylko światowego rynku samochodowego czy komputerowego, ale przede wszystkim przemysłu zbrojeniowego. Przemysłu, w którym od dekad pierwsze skrzypce grają Amerykanie. To m.in. dlatego Stanom Zjednoczonym tak bardzo zależy na demokracji i niezależności wyspy. I dlatego właśnie od Tajwanu zaczęła swoją podróż Nancy Pelosi, speakerka Izby Reprezentantów (odpowiednik polskiego marszałka Sejmu), trzecia po prezydencie i wiceprezydencie osoba w amerykańskiej polityce. Wizytę tę Chiny odebrały jako prowokację. Prowokację tym bardziej dla nich niebezpieczną, że odbywającą się w czasie wciąż trwającej wojny handlowej między dwiema największymi gospodarkami świata, wojny zaostrzonej jeszcze decyzjami poprzedniego prezydenta USA Donalda Trumpa, który chciał wywołać w Chinach kryzys. Kryzys miał osłabić obecną pozycję Xi Jinpinga, przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej, którego władzę porównywać można jedynie do władzy cesarzy z ostatniej dynastii.

Ćwiczenia jak na Ukrainie

– Obecna sytuacja wokół Tajwanu może przerodzić się w otwarty konflikt – ostrzegają ministrowie spraw zagranicznych krajów ASEAN (Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej), którzy obradowali

w stolicy Kambodży Phnom Penh. Ministrowie wyrazili zaniepokojenie niestabilnością sytuacji nie tylko regionalnej, ale i globalnej.

Jedno z największych międzynarodowych stowarzyszeń handlowych wie, o czym mówi – to właśnie te państwa będą się zmagać z najgorszymi skutkami ewentualnego konfliktu w jego pierwszej fazie. A armia Chin pokazała już, że jej ćwiczenia – trwające w Cieśninie Tajwańskiej oraz na Morzach Wschodniochińskim i Południowochińskim, mogą się niczym nie różnić od ćwiczeń, które na początku lutego prowadziła Rosja razem z Białorusią u granic Ukrainy.

W dniu rozpoczęcia tych ćwiczeń marynarka wojenna USA oświadczyła, że amerykański lotniskowiec USS Ronald Reagan prowadzi „zaplanowane działania” w pobliżu wyspy.

Tajwańskie źródła potwierdziły, że około 10 chińskich okrętów i liczne samoloty wojskowe przekroczyły tzw. linię mediany w Cieśninie Tajwańskiej. Według zapowiedzi Pekinu manewry odbywają się w odległości zaledwie 10 km od tajwańskiej wyspy Xiaoliuqiu, położonej 13 km od Tajwanu. Inna część przedsięwzięcia została zaplanowana 18 km od Nowego Tajpej, blisko stolicy kraju.

– Chiny prowokują konflikt, świadomie wywołując kryzys – tak na manewry chińskie zareagowało MSZ Tajwanu, dodając: – Ministerstwo Spraw Zagranicznych zdecydowanie potępią decyzję Chin

o przedłużeniu ćwiczeń wojskowych. Chińska prowokacja i agresja podważyły status quo w Cieśninie Tajwańskiej i wzmocniły napięcia w regionie. W obliczu zagrożenia militarnego stworzonego przez Chiny Tajwan nie wystraszy się, ani nie wycofa, a będzie bardziej stanowczo bronił

tek zachodnich sankcji Kreml nie ma gdzie ich sprzedawać. W przypadku wydobycia ropy naftowej czy gazu ziemnego koszty wstrzymania wydobycia są tak wysokie, że funkcjonowanie szybów wydobywczych staje pod znakiem zapytania. Ceny, które wynegocjował Pekin, są więc – deli-

TAJWAŃSKIE MIKROCHIPY SĄ **PODSTAWĄ** NIE TYLKO ŚWIATOWEGO RYNKU SAMOCHODOWEGO CZY KOMPUTEROWEGO, ALE PRZED E WSZYSTKIM PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO.

swojej suwerenności, bezpieczeństwa narodowego oraz wolnego i demokratycznego stylu życia.

Jednocześnie rząd wyspy rozpoczął przygotowania swojej armii do odparcia ataków, zaś cywilów przeszkolił pod kątem radzenia sobie w czasie wojny, w tym również w razie wybuchu konfliktu nuklearnego.

W razie ataku Chin na Tajwan

Amerykanie zapowiadają natychmiastową odpowiedź. Nawet pomimo tego że Chiny porozumiały się z Rosją w sprawie kampanii wymierzonej w USA i ich sojuszników. Chiny zresztą trzymały stronę Rosji także

katnie mówiąc – więcej niż atrakcyjne. A z pewnością Rosja może się okazać ważnym sojusznikiem przeciwko NATO, z którym wojnę i tak coraz częściej traktuje się w Moskwie jako rychłą konieczność.

Moskiewski sojusznik

Dzisiaj w polityce międzynarodowej nie ma gracza, który nie widziałby chińsko-rosyjskiego sojuszu. To oczywiste, że Rosja jest zainteresowana napięciem w Azji, a nawet wybuchem wojny. Pozwoliłoby to Moskwie na odwrócenie uwagi Zachodu od Ukrainy. W końcu fabryki mikroprocesorów są dzisiaj dużo ważniejsze niż ukraiński czarnoziem i produkcja żywności. Szczególnie że nawet jeżeli Rosja zdobędzie Ukrainę lub jej część, ziemia będzie uprawiana dalej, a nabywcy na ukraińskie płody rolne znajdą się zawsze.

Wojna – szczególnie w skali globalnej – może również zmieścić porządek świata, zbudować go na nowo. Zbudować w taki sposób, aby to nie Zachód grał w gospodarce i zbrojeniach pierwsze skrzypce, lecz żeby pozycja ta przypadła Chinom i Rosji. **S**

W RAZIE ATAKU CHIN NA TAJWAN AMERYKANIE ZAPOWIADAJĄ **NATYCHMIASTOWĄ** ODPOWIEDŹ.

w kwestii najazdu Rosji na Ukrainę. Dzisiaj to Państwo Środka jest głównym odbiorcą rosyjskich paliw kopalnych; Chińczycy kupują je od rosyjskich spółek energetycznych po atrakcyjnych cenach, bo wsku-



Waldemar Biniecki

Poważne państwo

Dwa tygodnie temu pisałem w felietonie pod tytułem „Więcej pokory” o artykule z „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, autorstwa nowego kanclerza Niemiec Olafa Scholza. Kanclerz w tym artykule obarczył Putina odpowiedzialnością za wojnę na Ukrainie, która „obróciła w gruzu europejski i międzynarodowy porządek pokojowy ostatnich dziesięcioleci”. Ani przez moment nie odniósł się do niemieckiej odpowiedzialności za ową politykę. Niemiecka polityka była błędna. Zakładała bowiem strategiczne partnerstwo z Rosją nie w imię dobra narodów Unii Europejskiej, ale chciwości i dominacji Niemiec. Dzisiaj sytuacja z pomocą dla walczących Ukraińców jest tylko potwierdzeniem, że Niemcy jak najszybciej chcą zamrozić wojnę na Ukrainie, przywrócić partnerstwo z Rosją i rozszerzyć je o partnerstwo z Chinami. Na drodze tego zamierzenia stoi Polska, która po Stanach Zjednoczonych jest drugim dostawcą sprzętu wojskowego. Znaczące finansowanie z Unii Europejskiej zostało wstrzymane, traktaty i inne międzynarodowe ustalenia między Polską a Unią Europejską są łamane w taki sposób, aby złamać niezależny głos z Polski. Kto tego nie widzi, prowadzi cyniczną grę przeciwko polskiej racji stanu. Czas się więc poważnie zastanowić, jaką politykę powinna prowadzić Polska w stosunku do Niemiec. Istotą jej jest strategia informacyjna państwa polskiego. Media powinny przestać uprawiania propagandy na potrzeby walki z opozycją. Powinny w końcu stworzyć ponadpartyjny przekaz, który w obcych językach musi zaistnieć w mediach międzynarodowych. Doskonałym przykładem takiego wspólnego działania Polaków powinien być przygotowywany raport w sprawie reparacji od Niemiec.

Jednak nie powinien być on wykorzystany do wygrywania wyborów, raportowi powinna towarzyszyć ogromna kampania medialna z udziałem mediów zagranicznych. W strategicznych dla Polski krajach powinny być organizowane wystawy (wzorowane na wystawie na temat powstania warszawskiego), organizatorami tych wystaw powinny być ambasady i konsulaty RP. Wszystkie te wydarzenia powinny być opisywane przez prasę: polską, zagraniczną i polonijną. Informacje w nich zawarte powinny docierać do młodych czytelników internetu. Do bibliotek uniwersyteckich i szkolnych powinny docierać wersje raportu skierowane do młodego czytelnika. Na zagranicznych uniwersytetach powinny odbywać się debaty na temat polskich strat wojennych. Musimy przestać udawać, że przez ostatnie 2 dekady Niemcy były bezinteresownym sprzymierzeńcem Polski. Czas na twarde negocjacje i ogląd ostatnich niemieckich działań w stosunku do Polski. Budowa rurociągu Nord Stream 2, stosunek Niemiec do Rosji, sprawy mniejszości polskiej w RFN oraz stosunek niemieckiej klasy politycznej do reparacji dla Polski to tylko czubek góry lodowej niezłatwionych spraw. Mamy prosty wybór, możemy przyjąć opcję państwa niepoważnego, którego obywatele mogą wyjeżdżać na zbiór szparagów. Czas na poważne państwo. Budowę polskiej armii i polskiego biznesu, wliczając w nie rolnictwo. Tylko jako silne, poważne państwo będziemy poważnie traktowani. Warto inwestować w nową, wykształconą elitę, zorientowaną na interes państwa. Partyjność i nepotyzm nie zdały egzaminu, rządy sanacji są tego doskonałym odzwierciedleniem, więc nie warto powtarzać tego błędu. **S**

Turcja, czyli problem

Turcja, choć krytycznie oceniła rosyjski atak na Ukrainę, twierdzi, że zachowuje równy dystans wobec obu stron wojny. Ankara nie przyłączyła się do zachodnich sankcji wobec Moskwy, ma bardzo przyjazne stosunki z Kreml w wielu dziedzinach. Z jednej strony można wątpić, czy jeszcze jest sojusznikiem Zachodu, z drugiej ani NATO, ani Unia nie chcą Turcji pozostawić zupełnie po stronie Rosji. **Ten brak zdecydowania jest na rękę Moskwie**; obecna polityka Ankary odpowiada celowi Kremla – rozsadzaniu NATO.

| Teresa Wójcik |

Jednym z najważniejszych momentów spotkania 5 sierpnia w Soczi było stwierdzenie tureckiego dyrektora ds. komunikacji Fahrettina Altuna, że „społeczność międzynarodowa nie może zakończyć wojny na Ukrainie, ignorując Rosję” i że „niektórzy nasi przyjaciele [USA] muszą wpłynąć na Ukraińców, aby powstrzymali wojnę”. Z kolei bezpośrednio przed rozpoczęciem rozmów Władimir Putin zauważył, że Europejczycy „powinni szczerze podziękować Turcji” za dostarczanie Europie rosyjskiego gazu rurociągiem Turkish Stream. Zasadniczo prezydenci Turcji i Rosji, pomimo wyzwań dzielących ich na arenie regionalnej i globalnej, w Soczi wyrazili gotowość pogłębienia współpracy.

Tymczasem wobec NATO prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan wyraża gotowość jedynie ograniczonej współpracy. Gdy na przykład chodzi o rozszerzenie Sojuszu i przyjęcie nowych członków: Szwecji i Finlandii, stawia trudne warunki – ekstradycję osób,



które zgodnie z prawem międzynarodowym uzyskały azyl w tych krajach.

Spotkanie w Soczi było tajemnicze. Niewiele ujawniono, o czym naprawdę rozmawiali Erdoğan z Putinem i ich najbliżsi współpracownicy. Po zakończeniu czterogodzinnego spotkania ogłoszono bardzo ogólnikowe wspólne oświadczenie. Nie podpisano żad-

nych dokumentów – tak przynajmniej stwierdziły obie strony.

Rozliczenia handlowe w rublach, na razie za gaz

Jeden z niewielu konkretów to porozumienie w sprawie rozliczeń w rublach, a nie w dolarach. „Nasze transakcje w rublach zapewnią korzyści zarówno Turcji, jak i Rosji” – powiedział dziennikarzom

Erdoğan. Dostawy rosyjskiego gazu do Turcji będą „częściowo opłacane w rublach”. Tak zainicjowana została operacja przechodzenia na waluty narodowe w transakcjach obu państw. Dla Rosji ominięcie dolara w handlu zagranicznym jest szczególnie ważne w konfrontacji wojennej z USA. Zaś Turcji pozwoli na oszczędzenie denominowanych

w dolarach rezerw walutowych.

Jeśli chodzi o sam gaz, kwoty należności dla Rosji

są zapewne

bardzo duże; w 2021 r. aż 45 proc. importowano z Rosji.

W kuluarach pojawiła się informacja, że obie strony zamierzają rozbudować Turkish Stream, układając na czynnej rurze drugą nitkę o takiej samej przepustowości, czyli 15,75 mld m sześć. rocznie. Czyli od południa Turcja mogłaby przesyłać ponad 31 mld m sześć. gazu rocznie do Europy.

Ukraiński wywiad wyjawiał zachodnim mediom, że Putin zwraca się do Erdoğan o zezwolenie Rosji na zakup udziałów w tureckich rafineriach, terminalach naftowych i magazynach. Zdaniem ekonomistów to dobry sposób na omijanie sankcji dzięki ukryciu pochodzenia ropy. Rosja domaga się również, aby kilka tureckich banków państwowych zezwoliło na prowadzenie rachunków korespondencyjnych dla największych rosyjskich banków, co zdaniem ekonomistów i ekspertów ds. sankcji byłoby rażącym naruszeniem zachodnich sankcji. Trwają starania Moskwy o zezwolenie rosyjskim producentom przemysłowym na działanie



Fot. Vyacheslav Prokofiev / Pool / Reuters / FORUM

poza wolnymi strefami ekonomicznymi w Turcji. A także o umożliwienie przejmowania spółek tureckich oraz zakładanie firm rosyjskich w Turcji.

Ruszył eksport zboża z Rosji i Ukrainy

Obie strony poinformowały o tureckim sukcesie w mediacji, która pozwoliła na eksport zboża z Ukrainy i Rosji, choć dotych-

inwazji na Ukrainę. Jednocześnie jest to drugie spotkanie Erdoğan i Putina w ciągu 17 dni po wcześniejszym trójstronnym szczycie Iran – Rosja – Turcja w Teheranie, zakończonym równie tajemniczo jak obecne dwustronne spotkanie w Soczi. Światowe media skupiły się na kilkuminutowym oczekiwaniu Putina na spóźniającego się Erdoğan, co miało świadczyć o przewadze tureckiego prezy-

ma na uzbrojeniu armia ukraińska. Jednocześnie te same media przypominają, że znacznie wcześniej Erdoğan mówił, że Turcja jest zainteresowana zakupem drugiego systemu S-400 i współpracą przy S-500, a wstępne rozmowy z Rosjanami miały być już prowadzone.

Napięte stosunki z Atenami

To ważne wobec dużego przyspieszenia amerykańskich procedur dostarczania Grecji myśliwców F-35. Dzięki temu Ateny mają otrzymać 20 maszyn w 2025 r. i kolejnych 20 dwa lata potem. Wyjątkowe przyspieszenie Biały Dom i Pentagon uzasadniają zagrożeniem rosyjskim oraz „islamskim terroryzmem”. Ankara i Moskwa dostrzegły, że już sprawdzana jest przydatność trzech baz lotniczych w Grecji jako lokalizacji stałych dla greckich F-35: w Souda (zach. Kreta), Andravida i Araxos (zach. Peloponez). Są to bazy poza zasięgiem dronów i większości typów rakiet, stacjonują tam siły powietrzne USA. Dlatego, jak przyznał turecki minister obrony Hulusi Akar: „atak na greckie F-35 byłby równoznaczny z zaatakowaniem USA”.

Ankara od co najmniej dwóch lat podnosi kwestie „nadmiernego uzbrojenia i rozbudowy baz wojskowych w Grecji, co zagraża bezpieczeństwu nie tylko Turcji, ale

ANI NATO, ANI USA NIE MAJĄ CO LICZYĆ NA POKOJOWĄ WSPÓŁPRACĘ Z TURCJĄ.

czas było to zboże głównie z Rosji. Sukces ma mieć skalę globalną ku zadowoleniu trzech stron: Rosji, Ukrainy i ONZ, i „zasadniczo zwiększył rolę Turcji w światowej polityce” (agencje: TASS i Anadolu).

Erdoğan i Putin zwrócili uwagę na konieczność „pełnej implementacji porozumienia stambulskiego, pozwalającego m.in. na nieprzerwany eksport rosyjskiego zboża, nawozów i surowców niezbędnych do ich produkcji”. Właśnie: rosyjskiego, nie ukraińskiego.

Co było na stole w Soczi?

Trudno ocenić, czy transakcje w rublach i eksport zboża z Ukrainy i Rosji to najważniejsze osiągnięcia spotkania w Soczi. Wspólne oświadczenie było bardzo powściągliwe, co dziwi w kontekście spotkania o tak szerokim zakresie rozmów. Uczestniczyli w nim najważniejsi współpracownicy polityczni obu prezydentów.

Była to pierwsza wizyta przywódcy państwa członkowskiego NATO w Rosji od rozpoczęcia

denta nad Rosjaninem. Nikt nie dostrzegł, że Erdoğan spóźnił się, bo musiał skończyć namaz (obowiązkowa dla muzułmanów modlitwa odmawiana pięć razy dziennie o ściśle wyznaczonych porach dnia).

Kwestie militarne

Z niejasnych wzmianek w rosyjskich mediach wiadomo, że była mowa o współpracy militarnej, w tym o wzajemnych dostawach broni. Przypuszcza się, że chodzi m.in. o zakup turec-

NARASTA SPRZECIW KONGRESU USA WOBEC SPRZEDAŻY SAMOLOTÓW F-16.

kich bayraktarów dla rosyjskich sił zbrojnych. 200 takich dronów zakupionych przed wojną

całego regionu”. Ostatnio Erdoğan zarzuca, że są to „bazy amerykańskie, bezprawnie lokalizowa-

ne w pobliżu granicy z Turcją, zwłaszcza w porcie Aleksandropolis”. Rzecz w tym, że instalacje w tym porcie służą do przeładun-

terytorialne Dodekanezu. Właśnie to zaważyło na decyzji Kongresu, czyli na odmowie sprzedaży Turcji nowych myśliwców F-16. Jednak

tureckiej w północno-wschodniej Syrii, aby wypchnąć bojowników kurdyjskich z kontrolowanych przez nich obszarów. Na spotkaniu w Teheranie prezydent Rosji miał sprzeciwić się tej opcji, jednak w Soczi uznał racje Ankary. Według Władimira Pieskowa obaj prezydenci podkreślili determinację w walce przeciwko organizacjom terrorystycznym w Syrii. To znaczy, że Putin akceptował także czystki etniczne na obszarach Syrii zamieszkałych przez Kurdów, np. w rejonie Afrin, skąd większość Kurdów (300 000 osób) została wysiedlona, podobnie jak Arabowie. Już w 2018 r. w tym rejonie Ankara osiedlała rodziny turkmeńskie sprowadzone ze wschodu.

Takiego porozumienia w sprawie Syrii nie ma w relacjach USA – Turcja. Amerykanie prawie wycofali się z Syrii, ale nadal wysoko cenią kurdyjskich sojuszników i są przeciwni polityce Erdoğan'a wobec Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF). Ankara uważa ich za terrorystyczne ramię kurdyjskiej Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) w Turcji. Ostatnio nastąpiła seria ataków tureckich wykonanych dronami, SDF poniosło sporo strat. Wśród ofiar było troje wybitnych oficerów kurdyjskich, m.in. Salva Yusku, Kurdyjka, zastępca głów-

AMERYKANIE PRAWIE WYCOFALI SIĘ Z SYRII, ALE NADAL WYSOKO CENIĄ SWOICH KURDYJSKICH SOJUSZNIKÓW.

ku uzbrojenia i wojsk USA/NATO transportowanych następnie do baz NATO w Rumunii i Bułgarii. Od rozpoczęcia wojny na Ukrainie przez Aleksandropolis przechodzi też większość pomocy militarnej dla Ukrainy, głównie z USA. Ankara co jakiś czas domaga się od Aten powstrzymania tych operacji jako niezgodnych z międzynarodowymi traktatami. Podobno zobowiązuje one Grecję do demilitaryzacji właśnie Aleksandropolisu i okolic do granicy z Turcją (traktat z 1923 r. z Lozanny) oraz 17 wysp i wysepek Dodekanazu na Morzu Egejskim, m.in. Rodos, Kos i Patmos (traktat pokojowy z Włochami z 1947 r. w Paryżu). Waszyngton niedawno wyraźnie odrzucił roszczenia Ankary jako bezpodstawne. „Suwerenność Grecji na tych wyspach nie jest i nie może być kwestionowana” – stwierdził rzecznik Departamentu Stanu USA. Turcja ocenia, że USA „trzymają stronę Grecji”, ponieważ Pentagon korzysta z licznych baz wojskowych na greckim terytorium. Ankara co jakiś czas grozi Ateonom „interwencją sił tureckich”, a jej samoloty i mniejsze okręty niemal bezustannie naruszają obszar powietrzny i greckie wody

Amerykanie zaprosili turecką delegację do USA na ponowne negocjacje w tej sprawie, jak poinformował turecki minister obrony Hulusi Akar. Dodał, że Turcja nadal odrzuca postawione przez Kongres USA warunki sprzedaży, by powstrzymać się od wszelkich pogróżek wobec Grecji i nie naruszać jej przestrzeni powietrznej.

Afryka Północna i Górny Karabach

Z poufnych źródeł wiadomo, że w Soczi ustalono wielopoziomowe relacje współpracy między Rosją a Turcją – w Syrii, Libii i Górnym Karabachu. Przed spotkaniem z Erdoğanem w Teheranie Putin powiedział mediom, że głównym

NAPIĘCIA MIĘDZY TURCJĄ A USA I NATO ORAZ MIĘDZY TURCJĄ A UNIĄ EUROPEJSKĄ WYDAJĄ SIĘ POGŁĘBIAĆ.

tematem rozmów będzie kryzys w Syrii. Ankara ogłosiła dwa miesiące temu nową operację armii

nego dowódcy SDF. Na oficjalnym koncie Centralnego Dowództwa USA na Twitterze zamieszczono

ne zostały wyrazy głębokiego żalu z powodu śmierci Salvy Yusku. Podkreślono, że odegrała kluczową rolę w ratowaniu życia Amerykanów podczas wojny z ISIS.

Obaj przywódcy podkreślili swoje silne zaangażowanie na rzecz suwerenności Libii, integralności terytorialnej i jedności narodowej. Uznali znaczenie przeprowadzenia wolnych i uczciwych wyborów w oparciu o możliwie najszerszy konsensus i wyrazili swoje poparcie dla „trwającego pokojowego procesu politycznego w Libii”.

Według Pieskowa obaj przywódcy rozmawiali również o alarmującej sytuacji w Górskim Karabachu po wznowieniu lokalnych konfliktów między Ormianami a Azerami.

Afera z elektrownią Akkuyu

Rosyjski Rosatom przejął kontrolę

nad budową pierwszej elektrowni atomowej w Turcji. Po wybudowaniu przez 25 lat będzie ona należała wyłącznie do Rosjan. Krytycy Erdoğan mówią już o kapitulacji imperium neoosmańskiego. Z przecieków rosyjskich wynika, że także w tej drażliwej sprawie Erdoğan i Putin doszli do porozumienia. Możliwe, że porażkę poniosła tylko turecko-rosyjska spółka Titan2ICictas, którą zastąpiła nowa spółka TSM Enerji powołana przez Rosatom specjalnie do budowy elektrowni Akkuyu. Spółka Titan2ICictas zamierzała decyzję Rosatomu skierować do sądu, ale sprawą zajęło się tureckie Ministerstwo Energii. I w obecnej sytuacji politycznej nikt rosyjskiemu potentatowi nie będzie bruździć. Z zażegnanego już sporu korzyści odniosła Rosja. Zwłaszcza że przy tej okazji Rosatom będzie budować

port w mieście Mersin. Pierwszy rosyjski port na Morzu Śródziemnym.

Operacja przejęcia elektrowni została przez Rosjan bardzo zręcznie przeprowadzona. Dwa tygodnie temu Rosatom zebrał oferty od potencjalnych wierzycieli spółki Titan2ICictas. Rzekomo po to, by zapewnić jej linię kredytową w wysokości 6,1 mld dol.

Decyzję mającą zagwarantować niezbędne fundusze na dokoń-

czenie budowy odebrano w Ankarze jako „gest uznania Putina dla prezydenta Turcji”. Tymczasem w przeddzień ogłoszenia informacji o przekazaniu pieniędzy przez Rosatom spółka Akkuyu Nuclear JSC poinformowała o zerwaniu kontraktu z Titan2ICictas i zastąpieniu jej inną firmą (TSM Enerji), stanowiącą własność trzech firm rosyjskich już bez udziału Turcji. Tak więc elektrownia jądrowa, której pierwszy reaktor ma zostać włączony już w 2023 r., przez 25 lat będzie należała wyłącznie do Rosjan. Turecki rząd nie bierze udziału w finansowaniu projektu. Ankarę jakoś przełknęła upokorzenie i obie strony gładko w kilka dni później przeprowadziły spotkanie w Soczi.

Tymczasem napięcia między Turcją a USA i NATO oraz między Turcją a Unią Europejską wydają się pogłębiać. Narasta sprzeciw Kongresu USA wobec sprzedaży amerykańskich samolotów F-16, prawdopodobnie Biden nie zrealizuje obietnicy danej Erdoğanowi w Madrycie. Duży rozgłos zyskał ostry spór między ministrami spraw zagranicznych – tureckim Mevlütem Çavuşoğlu i niemieckim Annalena Baerbock w sprawie napięć Turcji z Grecją. To raczej nie będzie przeszkadzać Erdoğanowi, ponieważ rosnące nieporozumienia z Zachodem nie szkodzą jego bazie wyborczej. Raczej zachęcają Ankarę do przeznaczenia większych zasobów na własne myśliwce piątej generacji, chociaż projekt ten był również uwikłany w długoterminowe spory zarówno z zachodnimi, jak i innymi firmami zbrojeniowymi. Rosja może pozycjonować się jako najlepszy partner w produkcji tego odrzutowca, gdyż na innych partnerów Ankarę nie ma co liczyć. Natomiast są obawy, że ani NATO, ani USA nie mogą liczyć na pokojową współpracę z Turcją. **S**



*Rozłąka jest naszym losem.
Spotkanie naszą nadzieją.*

HALINIE CIERPIAŁ

przewodniczącej Sekretariatu Ochrony
Zdrowia Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
NSZZ „Solidarność”

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Męża

w imieniu Prezydium Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność” składa przewodniczący

Piotr Duda



Tomasz P. Terlikowski

Polski Kościół i watykańskie „Vademecum”

Oskarżenie biskupa Marka Mendyka o przestępstwo molestowania seksualnego osoby małoletniej ponownie rozpaliło media. Jedni są przekonani o niewinności biskupa, inni o jego winie. Ja nie wiem, jak było w rzeczywistości, i nie wiem, nawet czy kiedykolwiek się tego dowiem, wiem natomiast, jak powinna wyglądać procedura działania w tej sprawie.

Ta jest zaś bardzo prosta i jednoznacznie przedstawiona przez Stolicę Apostolską w znakomitym „Vademecum” podpisanym przez Kongregację Nauki Wiary. To na podstawie tego dokumentu można zadać pytanie, na ile działania ludzi Kościoła w tej sprawie są zgodne z wytycznymi Stolicy Apostolskiej.

Zacznijmy od obecnego zarówno w wypowiedziach samego biskupa (on się broni, więc jemu można wybaczyć), ale także w pytaniach części dziennikarzy czy komentarzach instytucji kościelnych podważania źródła informacji. Tak się składa, że według „Vademecum” tym źródłem mogą być nie tylko media, ale nawet anonimowe doniesienia. „...nie zaleca się odrzucania a priori wiadomości o przestępstwie pochodzącej ze źródeł, których wiarygodność na wstępie wydaje się wątpliwa” – stanowi dokument Watykanu. W każdej z omówionych sytuacji dochodzenie wstępne musi być podjęte.

Do momentu jego zakończenia (jeśli zakończy się ono uniewinnieniem) lub do momentu, gdy dokona się rozstrzygnięcie postępowania kanonicznego przed Kongregacją Nauki Wiary, instytucjom kościelnym, a także kościelnym

organizacjom nie wolno rozstrzygać o niewinności (lub winie) oskarżonego. Zdaniem Kongregacji należy powstrzymywać się „całkowicie od wszelkich przedwczesnych ocen co do winy lub niewinności osoby, której zgłoszenie dotyczy (ta bowiem będzie mogła być stwierdzona wyłącznie w toku ewentualnego postępowania karnego, którego zadaniem będzie zweryfikowanie zasadności zarzutów), i szanując ewentualną wolę zachowania poufności wyrażoną przez domniemane ofiary” – podkreślają autorzy dokumentu. Jednak zarówno Akcja Katolicka, jak i duchowieństwo diecezji świdnickiej już wydały oświadczenia, w których zapewniają o niewinności biskupa. To niezgodne z kościelnymi zasadami.

I wreszcie kwestia ostatnia – traktowania potencjalnego skrzywdzonego. „Władze kościelne powinny postarać się o to, by domniemana ofiara i jej rodzina traktowane były z godnością i szacunkiem, i powinny zapewnić im przyjęcie, wysłuchanie i towarzyszenie, również za pośrednictwem właściwych służb, a także pomocy duchowej, medycznej i psychologicznej, w zależności od danego przypadku” – stanowi Kongregacja Nauki Wiary. I tu znowu pytanie, może bezzasadne, ale czy ofiara i jej rodzina zostały otoczone opieką? Czy choćby to zaproponowano? Czy raczej prowadzi się obecnie dość paskudną nagonkę na osobę skrzywdzoną, która odbija się także na innych skrzywdzonych?

Tyle w kwestii teorii i praktyki postępowania w sprawie skrzywdzonych. **S**

Kto mieszka w bałkańskim kotle

Niedawne napięcia na północy Kosowa doskonale pokazują sytuację w całym regionie. Wciąż silne są tam **antagonizmy między poszczególnymi narodami**, a trudna sytuacja gospodarcza sprawia, że Rosja i USA, które mają tu swoje interesy, łatwo mogą podsycać lokalne konflikty.

Barbara Michałowska



Fot. Paweł Frenczak / FORUM

Nastroje między Albańczykami a Serbami w Kosowie cały czas są napięte. Ale mamy tu też innych graczy. Amerykanie zawsze mocno popierali Kosowarów, choć akurat rząd, który sprawuje obecnie władzę w Prisztinie, to młoda ekipa, niezwiązana z ekipą tzw. partyzantów, będących u władzy od czasów wojny o niepodległość (w latach 1996–1999). Jej przedstawiciele deklarują, że chcą budować swój kraj, bez ingerencji obcych mocarstw, a to oznacza mniej kompromisowe stanowisko wobec Belgradu i kosowskich Serbów – mówi w rozmowie z „TS” Jan Muś, starszy analityk z Instytutu Europy Środkowej w Lublinie.

Trudne rozmowy

– Z drugiej strony rodzi się pytanie o stopień zależności kosowskich Serbów od władz w Belgradzie oraz od Rosji. Gdyby kosowscy Serbowie nie byli popierani z zewnątrz, już dawno zintegrowaliby się. Ale cały czas czują wsparcie Belgradu i Moskwy. A jak wiadomo, łatwiej wpłynąć na losy danego kraju, destabilizując go, niż budować, czyli na przykład przeprowadzać w nim potrzebne reformy – kontynuuje Jan Muś.

To, jak trudne są stosunki między Kosowem a Serbią, pokazują prowadzone od 2011 roku pod auspicjami UE rozmowy, które w założeniu miały doprowadzić do porozumienia skonfliktowanych państw. Po początkowych sukcesach, które skutkowały m.in. ustanowieniem granicy między państwami, rozmowy właściwie stanęły w miejscu.

„Proces dialogu, który miał włączyć kosowskich Serbów w struktury kosowskiej państwowości, paradoksalnie znacznie wzmocnił wpływy i kontrolę Belgradu nad serbską mniejszością. Przyczyniła się do tego polityka UE i Prisztiny, które unikały bezpośrednich nego-

cji z kosowskimi Serbami (szczególnie tymi na północy Kosowa), zakładając, że to Belgrad przekona mniejszość do podporządkowania się kosowskiemu rządowi” – napisała Marta Szpala z Ośrodka Studiów Wschodnich w analizie na ten temat.

Wydaje się, że państwa negocjujące zamiast dążyć do porozumienia, chcą przy pomocy UE załatwić swoje interesy. To jednak nie do końca im się udaje. „Prisztina zakładała, że dialog ułatwi jej funkcjonowanie na arenie międzynarodowej i wzmocni suwerenność państwa w zamian za pewne koncesje na rzecz mniejszości serbskiej. Po pięciu latach w odczuciu Albańczyków coraz większe koncesje na rzecz Serbii i Serbów nie przyniosły spodziewanych korzyści.

wadzić do zaprzepaszczenia dotychczasowych osiągnięć i skutkować osłabieniem stabilności regionu” – przekonuje Szpala.

W efekcie od wielu lat dialog dwustronny między Serbią a Kosowem nie przynosi nic nowego. O jego zamrożeniu pisano nie tylko w 2017 roku, ale także dwa lata później. Również w 2021 roku donoszono o tym, że spotkanie przedstawicieli obu państw nie przyniosło żadnych efektów poza zapewnieniami o chęci dalszych rozmów.

Denazyfikacja Bałkanów?

Czy to oznacza, że kraje dążą do eskalacji sporu i w perspektywie wybuchu konfliktu zbrojnego? Niekoniecznie.

Co prawda w wywiadzie dla „La Repubblica” premier Kosowa Albin

WYDAJE SIĘ, ŻE KOSOWO I SERBIA ZAMIAST DĄŻYĆ DO POROZUMIENIA, CHCĄ PRZY POMOCY UE ZAŁATWIĆ SWOJE INTERESY.

Spadło poparcie dla dialogu, który jest postrzegany jako korzystny tylko dla strony serbskiej” – pisze Szpala, przytaczając badania, według których ponad 48 proc. Albańczyków uważa, że dialog jest bardziej korzystny dla Serbii, a 58 proc. twierdzi, że w żaden sposób nie wpłynął na normalizację stosunków między Kosowem a Serbią.

„Negocjacje serbsko-kosowskie stają się w ten sposób farsą, która nie służy normalizacji, ale wręcz pogłębia antagonizmy między Serbią a Kosowem oraz kosowskimi Albańczykami i Serbami. Ich kontynuacja na obecnych zasadach może dopro-

Kurti ostrzegał: „Ryzyko nowego konfliktu między Kosowem a Serbią jest wysokie. Byłbym nieodpowiedzialny, gdybym powiedział inaczej, zwłaszcza po tym, jak świat zobaczył, co Rosja zrobiła z Ukrainą”, i przekonywał, że relacje premiera Serbii Aleksandara Vučića z prezydentem Rosji Władimirem Putinem są wręcz nienaturalnie bliskie.

Z kolei serbski poseł Władimir Djukanović straszył: „Wydaje mi się, że Serbia będzie zmuszona do rozpoczęcia denazyfikacji Bałkanów. Chciałbym się mylić”.

W podobnym duchu wypowiedział się też na stronach portalu

Tysol.pl chorwacki dziennikarz Leo Marić. Przekonywał: „Istnieje obawa, iż serbskie grupy dywersyjne mogą spróbować sprowokować działania kosowskich służb porządkowych, tak by pojawiły się ofiary wśród ludności cywilnej. To dało-

niecznie. Po drugie – polityka deklarowana Serbii a jej rzeczywiste cele polityczne są zasadniczo rozbieżne. Serbia oczywiście głośno upomina się o prawa swoich rodaków za granicami kraju, nie tylko w Kosowie, ale także w Bośni, Chorwacji czy

WYSOKIE BEZROBOCIE I BARDZO NISKI POZIOM USŁUG PUBLICZNYCH W PAŃSTWACH BYŁEJ JUGOSŁAWII SPRAWIAJĄ, ŻE ŁATWO TU DESTABILIZOWAĆ SYTUACJĘ I PROWOKOWAĆ LUDZI DO WROGICH ZACHOWAŃ.

by pretekst Serbii do interwencji zbrojnej”.

Jednak Serbia, nawet gdyby chciała zaangażować się w taki konflikt, po prostu nie ma na to środków. Na obronność, jak pisze na defence24.pl Maciej Szopa, Serbowie wydają rocznie około 1,5 miliarda rocznie, czyli 2,5 procent swojego PKB. „Jak na państwo pozostające poza NATO i skonfliktowane z sąsiadami, i mające roszczenia terytorialne nie jest to zbyt wiele” – konstatuje, dodając, że dzięki pomocy Rosji obecnie Serbia utrzymuje siły zbrojne liczące ponad 28 tys. żołnierzy i ok. 3700 żandarmów. W razie wojny te siły może zasilić ok. 50 tys. poborowych.

– Ostatnie rozruchy skończyły się bardzo szybko. Wszystko wskazuje na to, że Serbowie nie chcą, by w tym rejonie wybuchł większy konflikt. Przede wszystkim dlatego, że nie są do niego przygotowani. Ich armia jest słaba i przestarzała. Dla Rosji taki konflikt oczywiście byłby na rękę, ale dla Belgradu – nieko-

Czarnogórze. Nie podejmie jednak żadnych zdecydowanych kroków – uważa Jan Muś. – Po pierwsze: nie ma ku temu środków, a po drugie: Serbia jest w bardzo złej sytuacji społeczno-gospodarczej i nie byłaby w stanie wchłonąć Kosowa – przekonuje.

Sporne dokumenty

Wydaje się więc, że napięcia, które nastąpiły na północy Kosowa na przełomie lipca i sierpnia, to raczej epizod w stale trudnych relacjach między Albańczykami a Serbami niż wstęp do poważnego konfliktu.

1 sierpnia w Kosowie miało wejść w życie prawo nakazujące wymianę tablic i dokumentów serbskich na kosowskie. Jednocześnie od tego dnia, wjeżdżając na terytorium Kosowa, każda osoba z serbskimi dokumentami musiała uzyskać tymczasowe dokumenty. Nawiasem mówiąc, Serbia już od dawna stosuje analogiczne rozwiązanie wobec Kosowarów.

Wprowadzenie prawa przez władze Kosowa doprowadziło jednak do wystąpień Serbów mieszkających na terenie Kosowa, a legitymujących się najczęściej dokumentami wydanymi przez władze w Belgradzie. W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia zablokowali oni drogi w okolicach przejść granicznych na północy Kosowa. W mediach pojawiały się informacje o strzałach. W efekcie zamknięto dwa przejścia graniczne, a oświadczenie o gotowości do interwencji wydały siły NATO – KFOR. Władze w Kosowie z kolei, by uciszyć protesty, przesunęły o miesiąc wprowadzenie nowego prawa.

„Osoby lub grupy, których działalność przestępcza zagraża praworządności oraz porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu, atakują nasze państwo i naruszają pokój. Są wyraźnie zachęceni i wspierani przez Serbię, a mianowicie przez tamtejszy autokratyczny reżim. Niestety w oczach społeczności międzynarodowej Serbia wykorzystuje obywateli Kosowa do prowokowania poważnego konfliktu międzynarodowego” – powiedział premier Kosowa, komentując ostatnie wydarzenia.

Serbia straciła kontrolę nad Kosowem w 1999 roku. W 2008 roku Kosowo ogłosiło niepodległość. Dziś kraj ten jest uznawany przez ponad 100 państw na świecie. Serbia jednak, podobnie jak m.in. Rosja i Chiny, nie uznała Kosowa za odrębne państwo.

– Myślę, że sytuacja na Bałkanach przypomina nieco tę na Bliżnim Wschodzie, gdzie konflikt jest już tak wielopłaszczyznowy, że nie wiadomo właściwie do końca, kto kogo popiera i inspiruje do działania. Poza tym wysokie bezrobocie i bardzo niski poziom usług publicznych w państwach byłej Jugosławii sprawiają, że łatwo tu destabilizować sytuację i prowokować ludzi do wrogich zachowań – przekonuje Jan Muś. **S**



Tadeusz Płużański

Urodzony 15 sierpnia

Urodził się w Miechowie 15 sierpnia 1920 r. – w dniu „Cudu nad Wisłą”. Tadeusz Płużański, mój Ojciec. Po latach jako filozofa niósł go personalizm równo-latka – Jana Pawła II. Patriotyzm ukształtowało dzieciństwo w Wilnie i młodość w Warszawie. Rodzina, szkoła, harcerstwo.

Dwa i pół miesiąca przed niemiecką agresją zdążył zdać maturę w Liceum im. Tadeusza Czackiego. 29 września 1939 r., jako ochotnik 77. Pułku Piechoty, został ciężko ranny w bitwie o Janów Lubelski. „Pozwólcie mi spokojnie umrzeć, są tu inni, którzy mają szansę” – zawyrokował lekarz. Ojca uratowała siostra Czerwonego Krzyża Janina Gociewicz.

Najpierw była konspiracja w Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (do PLAN należał też Czesław Łapiński, który w 1948 r. żądał dla Ojca kary śmierci), potem w Tajnej Armii Polskiej (tu pierwszy raz służył pod rozkazami rtm. Witolda Pileckiego). Przyjaciół Niemcy rozstrzelali w Palmirach, mojego dziadka Wacława, nauczyciela, zamordowali na Pawiaku 16 maja 1940 r. za zorganizowanie dla młodzieży obchodów rocznicy Konstytucji 3 maja. Starszy o rok (rocznik 1919) brat Ojca – Włodek zginął 9 listopada 1943 r. w publicznej egzekucji przy ul. Grójeckiej 47/51. Babcia Leokadia cudem przeżyła Powstanie Warszawskie. Ojciec trafił na pięć lat gehenny do KL Stutthof. W maju 1945 r. na murach Elbląga zobaczył plakaty: „AK – zapluty karzeł reakcji”.

Związał się z Pileckim i jego grupą wywiadowczą. W czerwcu 1946 r. przywiózł z Włoch rozkaz gen. Andersa o „opuszczeniu Kraju”. Pilecki odmówił: „Ktoś tu musi

trwać bez względu na konsekwencje”. Pilecki przekonywał Ojca: „Chociaż Ty się ratuj”. Ojciec został ze swoim dowódcą. Kilka dni po ślubie 6 maja 1947 r. na Pocztę Główną w Warszawie aresztowała go bezpieka.

Słowa ubeka Różańskiego-Goldberga: „Masz u mnie dwa wyroki śmierci” potwierdziły się 15 marca 1948 r. Mojej babci „sędzia” Jan Hryckowian (były AK-owiec) powiedział: „Gdyby to ode mnie zależało, pani syn nigdy kary śmierci by nie dostał”. Tymczasem w dodatkowej opinii napisał: „Z uwagi na popełnienie przez skazanych Pileckiego i Płużańskiego najcięższych zbrodni zdrady stanu i Narodu, pełną świadomość działania na szkodę Państwa i w interesie obcego imperializmu, któremu całkowicie się zaprzęдали (...) skład sądzący uważa, że ci obaj na ulaskawienie nie zasługują”.

Ale grupa więźniów Stutthofu podpisała petycję do Bieruta: „Pomagał wszystkim, bez względu na narodowość, niejednego podniósł na duchu, niejednemu życie uratował. Na terenie obozu była to bezsprzecznie jedna z najszlachetniejszych postaci człowieka współwięźnia”.

25 maja 1948 r. dowódca Ojca – dobrowolny więzień Auschwitz został zamordowany. Do dziś nie udało się odnaleźć miejsca ukrycia zwłok rotmistrza.

Doświadczenie represji obu totalitaryzmów pozwoliło Ojcu na refleksję: czerwony terror niszczył człowieka nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Za rotmistrzem Witoldem Pileckim powtarzał: „Stutthof to była igraszka”. Szczególnie to sowieckie „wyzwolenie” przyszło nie 15 sierpnia 1920 r., ale chwilę później. **S**

Kraj

NAJWIĘKSZE WYZWANIE

dla partii rządzącej

– PiS to partia grup przedglobalizacyjnych, czyli takich, które socjalizowały się politycznie w czasach, gdy nie byliśmy do końca zglobalizowani w każdym wymiarze życia społecznego. Starsze roczniki to w warunkach polskiej polityki poważna siła na lata. Tyle tylko, że wobec niemożności powiększenia poparcia PiS musiałby stać się partią, która ma zdolność koalicyjną – mówi dr hab. **Rafał Chwedoruk**, prof. UW, politolog, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. M. Żegliński

– Ta kampania będzie się toczyła o jeden elektorat, elektorat PiS?

– Nie tyle o elektorat PiS, co wokół tego elektoratu i dążenia głównych sił opozycyjnych do zniechęcenia jego mniej zdeterminowanego segmentu do głosowania na PiS czy w ogóle stawienia się przy urnach. Chodzi o segment niekoniecznie przywiązany do szyldu partii lub wartości przez tę partię reprezentowanych, lecz bardziej przywiązany do różnych korzyści, które uzyskał od partii rządzącej. Elektorat niechodzący zazwyczaj do wyborów politycznych trudno zmobilizować, natomiast łatwo go zdemobilizować. To duże wyzwanie dla partii rządzącej, ponieważ ostatnie wybory wygrywała wyłącznie dzięki niestandardowej, niespotykanej mobilizacji wyborców, których trudno namówić do aktywności wyborczej.

– Czyli mobilizacja i demobilizacja wyborców prawicy.

– Nawet gdy PiS wygrywał ostatnie wybory, to partiom opozycyjnym, w tym PO, głosów także przybyło. Platforma zyskała w ostatniej elekcji kilkaset tysięcy nowych wyborców. Wśród opozycji są duże segmenty wyborców, którzy chodzą głosować bez względu na okoliczności zewnętrzne. To wszystko było za mało w latach 2019–2020, by wygrać ze Zjednoczoną Prawicą, jednak teraz sytuacja ulega zmianie. Gdy PiS ma ograniczone zdolności koalicyjne, każde wahnięcie procentowe może być dla tej partii poważnym wyzwaniem.

– Czy prawicę w Polsce dopadł syndrom defensywnej obrony tego,

co jeszcze zostało, bez prób wychodzenia po nowych wyborców?

– To się wiąże z wieloma problemami, poczynając od demografii. Dzisiejsze życie społeczne to czas niezwykle szybkich zmian. W wielu krajach, szczególnie widać to w naszej części Europy, żyją de facto dwa społeczeństwa obok siebie przedzielone wiekowo. Ta cezura przebiega mniej więcej w pokoleniu pięćdziesięciokilkulatków. Starsi często głosują na PiS nie tylko w obronie emerytur i programów kierowanych do seniorów, ale też w obro-

W POLSCE ŻYJĄ DE FACTO DWA SPOŁECZEŃSTWA OBOK SIEBIE PRZEDZIELONE WIEKOWO. TA CEZURA PRZEBIEGA MNIEJ WIĘCEJ W POKOLENIU PIĘCDZIESIĘCIOKILKULATKÓW.

nie swojego stylu życia, który jest kompletnie inny aniżeli młodszych. Na Zachodzie związane jest to jeszcze z kontekstem migracyjnym. To jest ryzykowne i stawia w niewygodnej pozycji podczas kolejnych kampanii, dlatego że cała współczesna kultura i konsumpcyjny rynek nastawione są na ludzi w młodym i średnim wieku. PiS też boryka się z tym problemem. Wyrok TK dotyczący aborcji i to, co się potem działo, pokazały to dobitnie.

– Można postawić tezę, że PiS zaczyna być partią generacyjną?

– W jakimś sensie tak. Ta partia ma oczywiście poparcie wśród różnych grup wiekowych, jednak najwięcej zwolenników jest wśród wyborców starszych. Powiedziałbym, że PiS to partia grup przedglobalizacyjnych, czyli takich, które socjalizowały się politycznie w czasach, gdy nie byli-

śmy do końca zglobalizowani w każdym wymiarze życia społecznego.

– Polską prawicę dopada syndrom kęta, powolne wypychanie idei konserwatywnych z głównego nurtu?

– Wszyscy patrzymy na świat anglosaski, a tam konserwatyzm traci element klasowości i zyskuje sympatyków w miejscach, gdzie jeszcze kilka lat temu nikt się tego nie spodziewał. Zachowania wyborcze potrafią być różne nawet wśród generacji następujących tuż po sobie. Postawy polityczne wśród młodego pokolenia z natury są zmienne. Nowe pokolenia wchodzące na rynek wyborczy mogą jeszcze zaskoczyć. Zobaczmy na przykład, jak wojna na Ukrainie, czyli zupełnie nowy czynnik, wpłynęła na postawy wyborcze młodych Polaków. Nie przeczy to temu, że PiS

w czasach swoich zwycięstw, w kontekście wojen kulturowych, pojawiał się w roli obrońcy status quo, a nie promotora zmian.

– Jeszcze kilka lat temu wizja prawicy defensywnej była w polskich warunkach trudna do zaakceptowania na prawej stronie, a teraz?

– Ja bym powiedział, że lata rządów PiS-u trochę osłabiły poczucie bycia w defensywie. Postawy defensywne były w polskiej prawicy obecne od dawna. Dzieje się tak, ponieważ prawica identyfikuje się u nas przede wszystkim poprzez kulturę. Ekonomia czy sprawy ustrojowe traktowane są instrumentalnie. To trochę naśladowanie intelektualnych elit konserwatystów ze Stanów Zjednoczonych, którzy już w latach 70. mieli poczucie, że są niszą, która musi się bronić przed wrogim otoczeniem

zewnątrznym. PiS też miał być partią, która na kanwie wielkiego zbliżającego się kryzysu przypomni Polakom o państwie narodowym i tradycyjnej kulturze. Problem PiS-u polegał jednak na tym, że nie starczyło tej partii elastyczności i postawiono szereg nietrafnych diagnoz.

– Sprowadzanie prawicowości jedynie do obrony tego, czego jej dotychczas nie wydarto, to myślenie obniżające aspiracje i zamykające na przyszłość.

– Nie bez pewnej ironii wobec polskiej prawicy powiedziałbym, że to przypomina trochę polską gospodarkę, której nie sposób wyobrazić sobie bez wielkich kombinatów przemysłowych budowanych w PRL. Pytanie, jak długo można na tych zasobach trwać. PiS może trwać pod warunkiem, że stanie się partią funkcjonalnie centrową.

– W polskiej prawicy jest też nurt bardziej zasadniczy, Patryk Jaki i Solidarna Polska zarzucają PiS-owi pełzającą „platformizację”. Jest i Konfederacja. Jaka przyszłość czeka tę prawicę?

– Solidarna Polska bez PiS nie jest w stanie przekroczyć progu wyborczego. Ruch Narodowy jako restytucja ultraprawicowych subkultur nie miał szans, co było widać w wyborach do PE w 2014 roku. Obecnie Konfederacja jest prawicą libertariańską, stała się niemal totalną antytezą PiS. Okazuje się, że libertariański przekaz Janusza Korwin-Mikkego trafia teraz na bardziej ugruntowane postawy społeczne niż lata wcześniej. Funkcjonalnie Konfederacja stała się, wbrew wyrazistej tożsamości, partią centrową w systemie partyjnym.

– Dlaczego?

– Ponieważ socjalizacja przez wspólną liberalną kulturę sprzyja postawom rynkowym. Mimo to Konfederacja, aby przetrwać, będzie musiała być coraz mniej prawicą, a jeśli już prawicą, to w sensie amerykańskim, gdzie religijność odgrywa zupełnie inną rolę.

– Na ile polska prawica zdolna będzie w przyszłości dogadywać się ze światem zewnętrznym, szczególnie z Unią Europejską?

– Problem naszej prawicy polega na tym, że nie będzie miała na to wpływu. UE jest właśnie

– Co w przyszłości będzie decydowało o „syndromie” prawicowości?

– Prawica wciąż zorientowana będzie na kulturę, nie na ekonomię. Pytanie, co miałoby to znaczyć z wyjątkiem sprzeciwu wobec migracji? Na Zachodzie swoboda migracji krytykowana jest z pozycji liberalnych, nie konserwatywnych, tzn. część prawicy przekonuje, że imigranci są zagrożeniem dla zachodnich indywidualistycznych wartości, także dla praw kobiet czy mniejszości obyczajowych. Myślę, że problemy migracji wcześniej czy później staną się punktem odniesienia dla polskiej prawicy, oczywiście z uwzględnieniem specyfiki naszego kraju i części Europy.

– Może być tak, że gdy PiS straci kiedyś władzę, to prawica w Polsce dozna wstrząsu i minie wiele lat, nim znowu się pozbiera?

– Średnia długość życia wydłuża się, emeryci będą coraz większą grupą wyborczą, zwłaszcza że młodo-

PIŚ W CZASACH SWOICH ZWYCIĘSTW W KONTEKŚCIE WOJEN KULTUROWYCH POJAWIAŁ SIĘ W ROLI OBROŃCY STATUS QUO, A NIE PROMOTORA ZMIAN.

przedmiotem rozgrywki mocarstw, ze szczególną rolą Stanów Zjednoczonych. Jeśli Polska stanie się częścią głębiej integrującej się UE, wówczas prawicowość może przybrać dwie postacie. Z jednej strony przy akceptacji tego świata, jaki jest, prawica będzie postulować, żeby wszystkie przemiany cywilizacyjne współczesnego Zachodu dokonywały się trochę wolniej, druga możliwość to próbować być partią amerykańską w Europie. Gdyby doszło do bałkanizacji Europy, czego wiele środowisk w USA sobie życzy, to wtedy dla prawicy nie tylko w Polsce otworzyłaby się większa przestrzeń do działania. Pytanie tylko, czy prawica miałaby jeszcze wtedy czym rządzić, bo państwa i systemy partyjne stałyby się wtedy bardzo niestabilne.

de roczniki, które uzyskają prawa wyborcze, pochodzić będą z niżu demograficznego. Starsze roczniki to w warunkach polskiej polityki poważna siła na lata. Tyle tylko że wobec niemożności powiększenia poparcia PiS musiałby stać się partią, która ma zdolność koalicyjną. Przestrzegalbym przed prostym rozstrzygnięciem problemów. Skala wstrząsów, jakie nas będą teraz dotyczyć, stworzy nowe grupy głosujących, które będą myślały zupełnie inaczej niż obecne generacje. Przyszłość prawicy rozegra się wśród tych, którzy dzisiaj nie mają jeszcze praw wyborczych. Nie wiemy, jak ci młodzi zareagują na cykl wstrząsów, które nas czekają, czy wybiorą próby tworzenia jakiegoś nowego świata, czy powrót do tego, co znane. **S**



Karol Gac

Polityczna masarnia

Otto von Bismarck miał powiedzieć, że ludzie nie powinni wiedzieć, jak się robi kiełbasę i politykę. Jeśli ktoś jednak chciałby się nieco dowiedzieć na temat tego drugiego, to warto sięgnąć po książkę „Game changer. Za kulisami polityki” Michała Kolanko. Zwłaszcza że znajdzie się tam wiele interesujących rzeczy.

Jako że w polskiej polityce wiele się to, o czym pisałem już tydzień temu, czyli nasze relacje z Brukselą, a i przedłużony weekend nie sprzyjał nowej agendzie, to odniosę się do czegoś luźniejszego. Przyznaję, powinienem to zrobić wcześniej, bo urlop to idealny czas, by nadrobić książkowe zaległości, ale uznajmy, że jeszcze zdążyłem. A i może ktoś z Państwa jeszcze przed odpoczynkiem? Niezależnie od tego, zachęcam do lektury książki, która na rynku ukazała się już jakiś czas temu. I to z kilku powodów.

Współczesna polityka – niestety – skupia się głównie na PR, sondażach, przekazach dniach. Coraz mniej w niej miejsca na pogłębioną analizę czy merytoryczną dyskusję. Sprawy, o których myślimy, że są ważne, znikają zaskakująco szybko. Z kolei te nieistotne żyją nadmiernie długo. Bez wątpienia wszyscy skupiamy się za bardzo na warstwie powierzchownej, przez co często umyka nam sedno. No dobrze, czyli tak naprawdę co? Na to pytanie próbuje znaleźć odpowiedź Michał Kolanko, dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że to kolejna (w domyśle – nudna) analiza. To zbiór wy-

wiadów z politykami, ale nie tylko z tymi, których znamy z mediów, ale również z tymi, którzy pracują na partyjnych zapleczach i mają sporą wiedzę na temat kulis.

Autor stara się uchwycić mechanizmy prowadzące do przełomowych politycznych zmian. Co sprawia, że dane wydarzenie może wywołać trzęsienie ziemi, choć z pozoru wydaje się błahe? Jak to możliwe, że niektóre partie bywają teflonowe? Wreszcie, jak i gdzie tworzy się agendę, ale i samą politykę? „Game changer” to podpowiada. Zwłaszcza że dzięki niemu mamy szansę przyjrzeć się różnym sposobom myślenia. Podzielili się nimi Marcin Mastalerek, Sławomir Nowak, Krzysztof Łapiński, Piotr Matczuk czy Krzysztof Janik. Nawet jeśli część odpowiedzi wyda się zachowawcza czy sztampowa, to w książce można znaleźć prawdziwe perełki.

Na zachętę krótki fragment. „Wielu myśli, że polityka to studio telewizyjne albo Twitter. To nieprawda. Kiedyś poszedłem do prezesa na Nowogrodzką. Do jego gabinetu. Miałem 27 lat, byłem posłem. Poszedłem, zacząłem namawiać, by PiS zrobił coś w mediach. Mówiłem: «Media, media, media». On zapytał, ile mam lat. Powiedziałem, że 27. Odparł: «Ma pan już 27 lat i jeszcze pan nie wie, że polityka jest przy tym stole?». I zapukał w stół w swoim gabinecie [...]. Zrozumiałem, że prawdziwa polityka jest wtedy, gdy się siedzi przy stole i gdy można go w każdej chwili wyrzucić” – wspomina Mastalerek. Niby banalne i proste, ale jakby niekoniecznie.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Azja Środkowa

Ze starych Indii (czyli dzisiejszych Indii plus Pakistan i część Afganistanu) ruszamy na północ, do Azji Centralnej.

Opisał świetnie kontekst wydarzeń oraz światy, które Mongołowie eksterminowali, S. Frederick Starr, „Lost Enlightenment: Central Asia's Golden Age from the Arab Conquest to Tamerlane” (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2015). Jest to wyśmienita pochwała intelektualnych osiągnięć rozmaitych geniuszy, głównie nie-Arabów, ale przede wszystkim muzułmanów – chociaż i chrześcijan, żydów, taoistów, hinduistów i buddystów – dawnych wieków pod władzą islamu w Azji Środkowej.

Przed wszystkim jednak Starr proponuje intrygującą analogię między Azją Środkową jako sworzniem kultury a antyczną Grecją i Rzymem. Azja Centralna miała stać się w tym ujęciu pępkiem świata po upadku Grecji i Rzymu. Składało się na to wiele czynników. Przed wszystkim region środkowoazjatycki był miejscem spotkania się i przenikania wielu kultur.

Mieliśmy i ortodoksję, i heterodoksję niesamowitą. Na przykład Starr twierdzi, że pod koniec XI w. w imperium seldżuckim madrasa powstała jako centrum indoktrynacyjne, aby zmienić oblicze islamskiej edukacji mahometańskiej. Stamtąd rozszerzył się ten model na resztę światów islamu.

Podobnie rozwijał się szariat, według szkoły hanafickiej. I tak muzułmańskie prawo pouczało wiernych o każdym aspekcie życia. Dotyczyło to metody oddawania moczu przez mężczyznę (na siedząco czy stojąco), dozwolenia na usuwanie wszy z głowy, czyszczenia zębów i podcinania brody,

właściwej opinii o menstruacji czy snach. Ale nawet tutaj w ortodoksji były poważne dziury. Na przykład w podbi- tym imperium perskim i jego obrzeżach zwyczajowo przez pewien czas po arabskim podboju działało prawo lokalne wywodzące się z zoroastryzmu. Traktowało ono kobiety lepiej, choćby sprawę dziedziczenia. W związku z tym kobiety z Azji Środkowej były nawet w lepszej sytuacji niż Arabki. Niektórzy władcy też byli dalecy od mahometańskiej ortodoksji. Na przykład potentat taki jak Mahmud z Ghazni (971-1030) otwarcie



Marek Jan Chodakiewicz

san w ilości wolnomyślicieli, heretyków i otwartych ateistów”.

Starr nie omija wstydliwych i ohydnych aspektów tej cywilizacji. Przypomina, że umajjadzkie prześladowania i mordy – w tym najbardziej prominentne na wnuku Alego, Husajnie – są znane. Mniej znany jest fakt, że oprócz wyrzynania Umajjadów Abbasydzi zajęli się też wyłapywaniem i wyłukiwaniem potomstwa Alego

W IX W. W BAGDADZIE CHRZEŚCIJANIE I ŻYDZI MIELI PRZYKAZANE NOSIĆ ŻÓŁTE UBRANIA, PORUSZAĆ SIĘ JEDYNIE NA OSŁACH BĄDŹ MUŁACH, A NAD DRZWIAMI **WIESZAĆ WIZERUNEK DIABŁA.**

utrzymywał homoseksualny związek ze swoim niewolnikiem. A tureckojęzyczny (w narzeczu czagataj) poeta i ojciec turkmeńskiej literatury Nizam al-Din Alisher Harawi „Navai” (144-1501) nie tylko popijał wino i hołubił młodych chłopców, zwykle niewolników, ale również był czynnym członkiem łoża sufitów. Coś dla ciała, coś dla ducha.

W rezultacie Starr podkreśla, że bez względu na wszelkie wysiłki, aby utrwalić mahometańską ortodoksję, żaden „region młodego świata islamskiego [światów islamu] nie wyprzedził Khura-

i Husajna. Kalif Mansur (714-775) dopadł i zabił wielu z nich, a trupy ich ponumerowane i podpisane trzymał w zamurowanej komnacie w swoim pałacu.

Autor podaje też, że w IX w. w Bagdadzie chrześcijanie i żydzi mieli przykazane nosić żółte ubrania, poruszać się jedynie na osłach bądź mułach, a nad drzwiami swymi wieszać wizerunek diabła. Od VIII w. corocznie porywano tysiące ludzi z Azji Środkowej i posyłano do Bagdadu i innych miast kalifatu. Część z nich to wschodni Słowianie zniewaleni przez Wikingów

i sprzedawani nad Morzem Czarnym i Kaspijskim.

Według Starra, „Szkicując bogatą historię kultury imperium samanidzkiego, błędem byłoby nie zauważyć licznej obecności tam niewolnictwa i handlu niewolnikami. Niewolnictwo istniało w całym regionie od zamierzchłych czasów i stało się permanentną częścią gospodarczego i wojskowego życia również arabskiego kalifatu. Samanidzi podobnie polegali na tym i rola niewolnictwa w ich państwie wcale się nie zmniejszyła z upływem czasu. Tylko jedna ekspedycja łapania niewolników na stepach tureckich w 893 r. skończyła się przywleczeniem od 10 000 do 15 000 ujętych, a wśród nich żony wodza tureckiego. Kajdany odnalezione w kopalniach samanidzkich potwierdzają, że większość – jeśli nie wszyscy – górnicy byli niewolnikami, prawdopodobnie Turkami i Słowianami. Członkowie elity posiadali niewolników, nawet Ibn Sina podróżował z dwoma niewolnymi służącymi. Co ważniejsze, samanidzkie państwo zarabiała krocie, sprzedając niewolników ujętych na wschodnich i północnych rubieżach. Głównymi klientami byli Arabowie na zachodzie i sam kalifat”.

Jak wspomnieliśmy, autor szczególnie podkreśla straszliwe skutki mongolskich inwazji, które dopiero dzisiaj zanikają. Po mongolskiej rzezi w morzu koczowników powstało na nowo kilka państw, a w tym bodaj najsilniejsze: emirat bucharski. Ich potęga opierała się na handlu, w tym niewolnikami.

O wchłonięciu muzułmańskich rejonów w Azji Środkowej przez Rosję oraz o stworzeniu państwowego systemu kolaboracji elity muzułmańskiej z carami traktuje Robert D. „Crews, For Prophet and Tsar: Islam and Empire in Russia and Central Asia” [Za Proroka i Cara: Islam i Imperium w Azji Centralnej] (Cambridge, MA, and London: Harvard University Press, 2006). Pod moskiewską władzą trwały instytucje wywodzące się z kultury plemiennej, ale w większości

tolerowane, a nawet kooptowane przez islam. Na przykład, podbiwszy Bucharę i okolicę w XIX w., moskiewscy imperialiści byli w szoku, gdy zapoznali się z wszędobylską instytucją „tańczących chłopów”.

Jest to historia raczej znana, ale autor przypomina, że nawet poza Dar-al-Islam mahometanie starają się utrzymać ten swój system apartheidu, dyskryminując innych. Przytacza się raport, w którym zruszczony muzułmanin Mirza Alexander Kazem-Bek (1802-1870) pisał: „Reprezentanci wiary mahometańskiej zabraniali i wciąż zabraniają [innym muzułmanom] utrzymywania jakichkolwiek stosunków z niewiernymi, uczenia się ich języków i naśladowania ich, dlatego że wierzą, że Szatan panuje nad ich czynami i rozumami”.

Pod rosyjską okupacją w Azji Środ-

na przykład w Kokand w Turkiestanie w 1889 r., gdzie mahometanin sprzedał dwukrotnie swoją własną żonę do domu publicznego. Potem sprzedał jeszcze trzy żony do burdelu, aby czerpać z tego dochody. Wiemy o tym, bo nieszczęsna kobieta zdecydowała się przejść na prawosławie, aby rzucić prostytutkę i wy dostać się spod kurateli swego męża. Można podejrzewać, że były to niewolnice, ale Rosjanie uznali je za żony, a wraz z nimi amerykański historyk.

W tym imperialnym, rosyjskim kontekście warto nadmienić, że ciekawa jest też pozycja o muzułmanach jako gościach, a potem zasymilowanych tubylcach w krajach chrześcijańskich Międzymorza, czyli głównie Tatarach Rzeczypospolitej, której autorem jest Harry Norris, „Islam in the Baltics: Europe's Early Muslim

TYLKO JEDNA EKSPEDYCJA ŁAPANIA NIEWOLNIKÓW NA STEPACH TURECKICH W 893 R. SKOŃCZYŁA SIĘ PRYWLECZENIEM OD 10 000 DO 15 000 UJĘTYCH, A WŚRÓD NICH ŻONY WODZA TURECKIEGO.

kowej specjaliści religijni starali się, aby ich wyroki zaaprobowaly władze carskie. Dochodziło do tarcia tam, gdzie prawo rosyjskie stało w konflikcie z szariatem. Na przykład w 1907 r. w Samarkandzie carski prokurator uchylił wyrok kadiego na muzułmanina, który swoim współwyznawcom sprzedawał baraninę uzyskaną od żydowskich rzeźników. Jednak w 1908 r. w Aulieta w rejonie Syr-darii inny prokurator zaaprobował fatwę nakazującą karę więzienia za taki sam czyn.

Ponadto, jak twierdzi Crews, zdarzały się takie sytuacje (patologie?),

Community” [Islam w krajach bałtyckich: Wczesne społeczności muzułmańskiej Europy] (London and New York: Tauris Academic Studies, an imprint of I.B. Tauris Publishers, 2009). Niestety autor ma słabą wiedzę o I RP i Międzymorzu. Porównaj: Egdūnas Račius, „Muslims in Eastern Europe” [Muzułmanie w Europie Wschodniej] (Edinburgh: Edinburgh University Press, 2018).

Cdn.

Waszyngton, DC, 10 sierpnia 2022 r.

Intel z DC 

KULTURA

Czytaj też:

Kaczki, małpy i marionetki

40

Wańkowicz w Prusach

44

Skonsumowani

48



Fot. Jarosław Antoniuk (2)

Michał Czernecki z rodziną
na oficjalnej premierze filmu
„Każdy wie lepiej”

AMERYKA MNIE WYBRAŁA

- Jestem w szczęśliwej sytuacji, że wyszedłem z cienia anonimowości w branży filmowej. Cieszę się, że mam dorobek, który nie obliguje mnie do tego, że muszę mieć profile w mediach społecznościowych, które obserwują setki tysięcy ludzi. Mogę je mieć, ale szczęśliwie nie muszę – mówi **Michał Czernecki**, aktor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Mieliśmy duże pole do improwizacji, ale korzystaliśmy z niej z umiarem, bo pracowaliśmy na dobrym scenariuszu. Chociaż był taki jeden dzień, gdzie mieliśmy na planie pięć psów, stado kur, gęsi, owce, kozę, no i wszystkich aktorów, wliczając w to trójkę dzieci. Gdybyś w takiej sytuacji próbował coś precyzyjnie zaplanować i potem egzekwować wykonanie planu, życzylibym Ci wiele szczęścia – mówi **Michał Czernecki o pracy na planie filmu „Každy wie lepiej”**.

Film w kinach od 5 sierpnia.

– Film „Každy wie lepiej”, w którym grasz główną rolę, miał za zadanie przedstawić Polskę w pigułce i jednocześnie przełamać stereotypy dotyczące polskich komedii romantycznych i obyczajowych?

– „Každy wie lepiej” to kino środka. A w Polsce takich produkcji filmowych jest jak na lekarstwo. U nas są komedie romantyczne, gdzie komedia jest pisana małymi literami, a romantyczna wielkimi. I nie ma albo. „Každy wie lepiej” to obyczajowy i mamy nadzieję, że też jednak trochę zabawny film. A przede wszystkim ten film jest o nas samych.

– W „Každy wie lepiej” Polska A łączy się z Polską B. Sushi z gołąbkami. Mógłbym tak wymieniać bez końca. O to Wam chodziło w trakcie powstawania produkcji, żeby przebić banieczkę artystycznej strefy komfortu?

– Wszyscy twórcy filmu są mocno zakotwiczeni w otaczającej nas rzeczywistości. Bartku, my nie żyjemy w banieczce. Narzędzia, które wykorzystujemy w pracy, są zaczerpnięte z naszego polskiego, aktualnego „realu”. To nam pomogło stworzyć filmowy świat, który – sądząc po Twojej choćby reakcji – jest wiarygodny.

– Dużo improwizowaliście na planie?

– Mieliśmy duże pole do improwizacji, ale korzystaliśmy z niej z umiarem, bo pracowaliśmy na dobrym scenariuszu. Chociaż był taki jeden dzień, gdzie mieliśmy na planie pięć psów, stado kur, gęsi, owce, kozę, no i wszystkich aktorów, wliczając w to trójkę dzieci. Gdybyś w takiej sy-

tacji próbował coś precyzyjnie zaplanować i potem egzekwować wykonanie planu, życzylibym Ci wiele szczęścia.

– Jak grało się z Twoim synem, który pierwszy raz występował w produkcji filmowej?

– Piotrek, mój syn, zagrał w tym filmie, gdyż wygrał casting, a nie dlatego, że jest moim synem i ja sobie tego zażyżyłem. Oczywiście jednym z powodów, dla których miał nie do końca uczciwą rolę, ale jednak przewagę nad konkurencją, było to, że tylko on patrzył na mnie jak na swojego ojca. To była wartość dodana do tego, co zagrał na zdjęciach próbnych. Granie z synem to było bardzo ciekawe doświadczenie, choć trochę mi zajęło wyzbycie się nadopiekuńczych ojcowskich odruchów wynikających z troski. Piotrek jest bardzo zdyscyplinowanym, skupionym i uważnym partnerem. Nadia Lebig, reżyserka castingu, powiedziała mi, że rzadko kiedy ma do czynienia z tak dobrze przygotowanymi na casting dziećmi aktorami. A Piotr przygotował się zupełnie sam. No, byłem dumny, powiem Ci.

– Widzisz w swoich synach smykałkę do grania? Może powstanie



▼
Klaudiusz Frydrych, producent filmu „Každy wie lepiej”, Joanna Kulig, Michał Czernecki, Krzysztof Rak, scenarzysta

kolejny klan aktorski w Polsce (śmiej)?

– Opowiem Ci anegdotę. Kiedy chłopcy mieli po kilka lat, często zabieraliśmy ich do teatru. Od razu po znalezieniu miejsc zdejmowali buciki, kładli je obok siebie i siadali po turecku na fotelach. Czuli się swobodnie jak w domu. Byli za pan brat

z wykreowanym w teatrze światem i reagowali na niego często bardzo emocjonalnie. Są bardzo wrażliwymi ludźmi. Na pewno nie będą pracownikami korporacji. Wierzę, że ze swojej wrażliwości zrobią dobry, zawodowy użytek. Jeżeli będą chcieli zostać aktorami, to mają do tego predyspozycje. Obaj.

– Ktoś w Twoim życiu zawodowym mówił Ci, że wie lepiej niż Ty, i to jego drogą masz podążać, a nie własną?

– Ten ktoś był we mnie. Mówił na przykład od zawsze, że nie na-

GRANIE Z SYNEM
W „KAŻDY WIE LEPIJ”
TO BYŁO BARDZO CIEKAWE
DOŚWIADCZENIE,
CHOĆ TROCHĘ MI
ZAJĘŁO WYZBYCIE SIĘ
NADOPIEKUŃCZYCH
OJCOWSKICH ODRUCHÓW
WYNIKAJĄCYCH
Z TROSKI.

dają się do dubbingu, że mówię niewyraźnie i mam nijaką barwę. Nauczyłem się nie słuchać tego głosu, pomimo że on wciąż do mnie gada. A jak już go słucham, to ten głos bardziej mnie śmieszy, niż lęka i przytłacza. Próbuję sobie po prostu różnych rzeczy. Jedne wychodzą lepiej, inne gorzej. Kiedyś moim marzeniem było wystąpić w kabarecie, i to marzenie się spełniło. Okazało się, że ta aktywność przypadła mi do gustu, a widzów to na dodatek śmieszy. Wciąż pojawiają się propozycje w tym obszarze. Dziś nawet rozmawiałem z Mikołajem Cieślakiem [członek Kabaretu Moralnego Niepokoju – przyp. B.B.] na temat udziału w nowym projekcie Moralnych, ale niestety tym razem się nie uda. Reasumując, bardzo się cieszę, że nawiązałem flirt ze środowiskiem kabaretowym i ten flirt wciąż trwa z pożytkiem dla obu stron.

– A ten dubbing, o którym wspominałeś?

– Nigdy nie lubiłem swojego głosu. Wydawało mi się, że nie nadaje się do dubbingu i w ogóle do pracy głosem. Niedawno odbyła się premiera serialu Marvela „Moon Knight” na Disney Plus. Dzięki cierpliwości, akceptacji i talentowi dydaktycznemu reżysera dubbingu Artura Kaczmareckiego miałem przyjemność udzielić głosu głównej postaci serialu. W oryginale zagrał wspaniały Oscar Isaac. Praca nad tym serialem kosztowała mnie wiele wysiłku, dużo musiałem się nauczyć i masę błędów popełnić, ale było warto. Zobaczyłem niedawno efekt końcowy. Powiem Ci, że dawno nie poczułem takiej satysfakcji z własnej pracy. Zanim dostałem angaż do roli, musiałem jak inni aktorzy wysłać do USA próbkę głosu pod konkretną scenę, no i cóż... Ameryka mnie wybrała (śmiech).

– I będziesz podbijał USA z Patrykiem Vegą, z którym pracowałeś i który podobno ma teraz kręcić filmy wyłącznie za oceanem.

– Z Patrykiem pracowałem w zasadzie dwa razy. Pierwszy i ostatni (śmiech).

– Moje pierwsze filmowe zderzenie z Tobą to był film „Wojna polsko-ruska”. Dlaczego już nie grasz takich ról, jak w filmie Xawerego Żuławskiego?

– A właśnie, że gram (śmiech)! Ale o tym zaraz. A mówiąc o „Wojnie...”, to takich ról się teraz nie pisze. Xawery na planie wymagał od nas aktorstwa kreatywnego; takiego, które stwarza, a nie kopiuje rzeczywistość. I wracamy do pierwszego zdania. Niedawno powstał film „Niebezpieczni dżentelmeni”. Premiera zaplanowana jest na listopad bieżącego roku. To film kostiumowy z fabułą i postaciami, które aż prosiły się o kreatywne i odważne granie. Młodopolscy twórcy, czyli: Joseph Conrad, Witkacy, Tadeusz Boy-Żeleński i Bronisław Malinowski, budzą się po hulaszczkiej nocy. Głowy pękają im od kaca, nikt nic nie pamięta, a sytuacji nie poprawiają znalezione na podłodze zwłoki nieznanego mężczyzny.

– Czyli taki „Kac Vegas” w Młodej Polsce.

– (śmiech) Okazuje się, że artyści modernistyczni są zamieszani w grubszą, jak to się mówi, aferę. Tam się dzieje naprawdę dużo i szybko, i śmiesznie. Jest to kino, które wymaga aktorstwa rodem z „Wojny polsko-ruskiej”. Na planie mogliśmy rozkręcić nasze potencjometry na maksa. Reżyserem filmu jest Maciek Kawalski, nie mylić z Maćkiem Kawulskim, który napisał też scenariusz. Obsada jest niezemska. No, jaram się, także jako przyszły widz!

– Nie irytuje Cię to, że obsadzają Cię głównie w rolach dobrze prosperujących singli albo ojców?

– „Niebezpieczni dżentelmeni” przełamia tę tendencję. Podobnie jak powstający dopiero „Kos” Pawła Maślony. Teraz mam taki czas, że gram zarówno nieobliczalnych, szemrających typów, jak i dobrze wyglądających, ułożonych tatuśków. I dobrze mi z tą różnorodnością.

– Będziesz działał dalej w kabarecie?

– Będę. Są plany, które czekają na realizację. Najpierw jednak chcę się skupić na rzeczach związanych z filmem i serialami, bo jest

ich w tym sezonie sporo. Ale kabaret bardzo lubię i cenię sobie współpracę z Paranienormalnymi, Kabaretem Moralnego Niepokoju, Nowakami i z chłopakami z Kabaretu Skeczów Męczących. Wiele się od nich nauczyłem i dzięki nim przeżyłem niesamowite chwile. Występ w amfiteatrze przed kilkutysięczną publicznością to jest naprawdę duże przeżycie. W teatrze, nawet największym, tego nie doświadczysz. Nie zaznasz tego nigdzie poza estradą. Mało co może się równać satysfakcji z rozśmieszenia 10 tysięcy ludzi. Fala śmiechu z tyłu gardeł naraz jest jak wspaniała, ogłuszająca fala, na której serfujesz. Coś pięknego, mówię Ci.

– Pisziesz skecze?

– Współtworzę. Najpierw podrzucały pomysły na potencjalne zabawne sytuacje zespołowi piszącemu. Oni wybierają jedną i ślą nam z kolei propozycje skeczów, które później na próbach szlifujemy i dopieszczamy. W przeciwieństwie do teatrów komercyjnych bardzo często nie udaje się nam zrobić pokazu przy mniejszej publiczności – co daje szansę na ewentualne korekty – i występujemy premierowo z „nieogranym” materiałem. To duże wyzwanie,

„KAŻDY WIE LEPIJ”
TO PRZED WSZYSTKIM
FILM O NAS SAMYCH.

loteria i wielki stres. Bardzo często publiczność śmieje się z innej pointy, niż my zakładaliśmy. Albo nie śmieje się w ogóle tam, gdzie według nas powinna.

– Nienawidzę polskiego stand-upu. Mam wrażenie, że twórcy podbijają ego jak największą liczbą przekleństw. Myślałeś o tym, żeby spróbować sił w tej dziedzinie humoru?

– Myślałem o tym, i wciąż myślę. Może się to kiedyś zdarzy. Bartku, mam podobne zdanie do Twojego w kwestii polskiego stand-upu. Jest mistrz Abelard Giza i to by było w zasadzie na tyle w naszym kraju. To oczywiście moja opinia. Dla mnie wizytówką amerykańskiego stand-upu są niezrównany Eddie Murphy i niezapomniany George Carlin. My jeszcze nie zaszliśmy tam, gdzie oni zaczęli 40 lat temu. John Cleese mówił kiedyś, że poprawność polityczna krok po kroku zabija komedię i jest to obawa uzasadniona. Stand-up jest wentylem bezpieczeństwa dla nieskrępowanego niczym poczucia humoru. Uwielbiam Ricky'ego Gervaisa. Dla mnie najpierw jest Ricky, a potem jest Abelard. Ricky śmieje się z naprawdę mocnych rzeczy, ale robi to z klasą i wdziękiem. I z miłością do wszelkich ludzkich przywar, ułomności i nieszczęść, które nieuchronnie wszystkich nas od czasu do czasu spotykają. Bardzo lubię jego zdanie z jednego z ostatnich programów. Niech to będzie pointa na temat stand-upu: śmianie się ze złych rzeczy nie jest tym samym, co robienie złych rzeczy.

– Jak grało się prezesa Jacka w „Uchu Prezesa”. Otrzymałeś od pierwowzoru informację zwrotną?

– Nie (śmiech). Ale opowiem Ci historię. Przyszedłem na premierę pierwszego sezonu serialu „Wojenne

dziewczyny” nadawanego w TVP. I trochę byłem po „Uchu” „wydygany” (śmiech). I na tej premierze zagadał do mnie jakiś facet. To była ważna persona w Telewizji. Nie pomnę, kto taki, ale ważny. Rozmawialiśmy o serialu i jak odchodził, obejrzał się nagle i pokazał palec, tak jak moja postać w „Uchu Prezesa”, krzycząc: „Taka będzie!”. Wątek dotyczył tego, że prezenterka będzie w mig chuda jak palec na żądanie Szeregowego Pośła. Uśmialiśmy się, a mnie lęki minęły, bo powiedział mi jeszcze w tajemnicy z szelmowskim uśmieszkiem, że ten gest stał się bardzo popularny na korytarzach przy Woronicza. „Ucho Prezesa” śmiało się z przywar, a nie z ludzi. Na tym polegał jego niewątpliwy sukces.

– Nie chciałbyś iść śladami Twojego kolegi po fachu Cezarego Pazury i pójść mocno w YouTube'a? Jego kanał robi furorę i dał mu drugie życie zawodowe. Co o tym sądzisz?

– Nie mam czasu. Tyle (śmiech)! Spodobało mi się to, co powiedział, że YouTube dał Czarkowi drugie życie. I super. I pięknie. Trzymam kciuki za Kolegę. Ja na razie cieszę się tym pierwszym życiem. Mam dużo zawodowych obowiązków. Niedawno uczestniczyłem w live na Instagramie i miałem problem, bo nie posiadam kont w mediach społecznościowych i musiałem na szybko założyć fikcyjne. Nazwałem je imieniem postaci z „Każdy wie lepiej”

– Naprawdę nie masz profili w mediach społecznościowych?

– Miałem, ale skasowałem. Widziałeś film „Social Dilemma” na Netflixie?

– Widziałem!

– Serdecznie polecam wszystkim czytelnikom. Media społecznościowe pochłaniają bardzo dużo czasu. Jestem z pokolenia, że jak ktoś do mnie napisze, to czuję się w obowiązku odpisać, choćby z elementarnej grzeczności. A jak miałem na koncie 30 tysięcy obserwujących, to nie byłem w stanie odpisać nawet skromnej części osób reagujących na post czy zdjęcie z planu. Poza tym, co nawet ważniejsze, w sumie nie chciałem marnować mojego cennego prywatnego czasu, który poświęcam rodzinie i sobie samemu. Prywatny czas jest moim intymnym czasem na złapanie oddechu i regenerację, a nie czasem dla Instagrama czy Facebooka albo TikToka. Jeżeli pojawi się luka zawodowa i nie będę miał z czego żyć, to być może wrócę do mediów społecznościowych.

Pamiętaj, że mamy 365 dni w roku, z tego pracuję pewnie z 200 dni.

W tym roku miałem tydzień urlopu. Wróciłem i zaraz rzucam się w wir dni zdjęciowych. I tak będzie przez cały rok. I wiesz co?

– Hm?

– Cieszę się z tego. Jestem w szczęśliwej sytuacji, że wyszedłem z cienia anonimowości w branży filmowej. Cieszę się, że mam dorobek, który nie obliguje mnie do tego, że muszę mieć profile w mediach społecznościowych, które obserwują setki tysięcy ludzi. Mogę je mieć, ale szczęśliwie nie muszę. **S**

MAM DUŻO ZAWODOWYCH OBOWIĄZKÓW. NIEDAWNO UCZESTNICZYŁEM W LIVE NA INSTAGRAMIE I MIAŁEM PROBLEM, BO NIE POSIADAM KONT W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH I MUSIAŁEM NA SZYBKO ZAŁOŻYĆ FIKCYJNE. NAZWAŁEM JE IMIENIEM POSTACI Z „KAŻDY WIE LEPIJ”.

Kaczki, małpy i marionetki

Paweł Gabryś-Kurowski

FILM



RYZYKO
SIĘ OPŁACIŁO
– 8,5 MILIONA
DOLARÓW ZA BILETY
OD PREMIERY
I 7 CEZARÓW, W TYM
DLA NAJLEPSZEGO
FILMU
I ZA SCENARIUSZ.

„Chcę ukazać losy mężczyzn, kobiet i ich przedmiotów” – pisał ponad 170 lat temu Honoré de Balzac, wyjaśniając jeden z celów, które przyświecały mu podczas pisania ogromnego, liczącego

około dziewięćdziesięciu utworów (powieści, dłuższych opowiadań, ale i nowel) cyklu „Komedia ludzka”. Trzeba przyznać, że każdy schemat fabularny, czy to literacki, czy filmowy, wykorzystuje takie zało-

żenie; kobiety i mężczyźni oraz ich stroje, pistolety, rewolwery, zastawy stołowe, szafy, łóżka, pierścienie etc. – czyż nie tego oczekujemy, sięgając po książkę czy zasiadając przed ekranem?

Swoją drogą, kino pokochało Balzaca, i to z wzajemnością. Pozwalał twórcom filmowym budować dynamiczne fabuły, pełne prawdziwego życia, z wyrazistymi bohaterami. I Balzac ekranowy przyciągał widzów. Dziś poza Francją wydaje się już nie budzić zainteresowania, ale jego rodacy zaryzykowali jeszcze raz – Xavier Gianolli nakręcił nową adaptację „Straconych złudzeń”,

„Komedii ludzkiej”, powiedzmy, 70 czy 60 lat temu. Kino wciąż odkrywało swoje możliwości, często sprawdzało, na ile umie zastąpić literaturę, jak znaleźć środki, by opowiedzieć historie napisane przed mniej więcej stu laty. Dziś żyjemy w dobie Netflixa, a część wielbicieli dziesiątej muzy nie czuje potrzeby chodzenia do kina. Nie celebrytuje się zatem odkrywania, „jak X przed-

o „wielkim człowiekiem z prowincji w Paryżu”. Warto o tym tytule pamiętać, bo w kontekście całej akcji przymiotnik „wielki” brzmi ironicznie, wręcz z sarkazmem. Z drugiej strony dobrze się stało, że Gianolli użył tytułu całego tryptyku jako krótszego i głębiej ujmującego istotę przeżyć głównego bohatera.

Jest nim Lucien Chardon (Benjamin Voisin), syn aptekarza z prowincjonalnego Angoulême. Marzy o życiu z literatury, a na początek o wydaniu swego tomiku poetyckiego „Stokrotki”. Po romansie z jedną osobą w tzw. towarzystwie, która rozumie i docenia jego dokonania, hrabiną Louise de Bargeton (Cécile de France), w atmosferze skandalu opuszcza wraz z nią rodzinne miasteczko i rusza na podbój stolicy. Próbuje przeniknąć do środowisk literackich, a także arystokratycznych, notabene używając nieprzystającego mu szlacheckiego nazwiska matki: de Rubempré. Gdy zaczyna przymierać głodem, daje się przekonać początkującemu prozaikowi Nathanowi d’Anastazio (w tej roli enfant terrible frankońskiego kina Xavier Dolan) do nawiązania kontaktu z redakcjami gazet. Okazuje się, że Lucien ma cięte pióro. Staje się gwiazdą paryskiej prasy, nie rezygnując jednak z wydania „Stokrotek”. Jednocześnie czyni starania o oficjalne uszlachcenie przez samego króla. Wreszcie wikła się w konflikt między interesami liberalnej prasy, z którą współpracuje, a interesami stronnictwa rojalistów.

Oczywiście, stosunki społeczne we Francji w I poł. XIX wieku nie mają szans, by zainteresować współczesną widownię. Gianolli stara się więc skupić uwagę widza na tych wątkach, którym można nadać znamień aktualności. Kształtowanie opinii publicznej, ale i w ogóle funkcjonowanie prasy, >

KINO POKOCHAŁO BALZACA, I TO Z WZAJEMNOŚCIĄ. POZWALAŁ TWÓRCOM FILMOWYM BUDOWAĆ DYNAMICZNE FABUŁY, PEŁNE PRAWDZIWEGO ŻYCIA, Z WYRAZISTYMI BOHATERAMI.

jednej z najwybitniejszych części „Komedii ludzkiej”. Ryzyko się opłaciło – 8,5 miliona dolarów za bilety od premiery i 7 Cezarów, w tym dla najlepszego filmu i za scenariusz.

Wprawdzie nie zetknąłem się dotąd z twórczością Gianollego, ale udało mi się ustalić, że pięćdziesięcioletni scenarzysta, reżyser i aktor, urodzony w Neuilly-sur-Seine, jest już utytułowany. Zdobył mianowicie nagrodę w Cannes i Cezara w 1998 za krótki metraż pt. „Wywiad”, a w 2010 roku uhonorowany został Ordre des Artes et Lettres (Order Sztuki i Literatury) za całokształt swej pracy. Cóż, to może wyjaśniać, skąd jego odwaga, by w XXI wieku przenosić na ekran dziewiętnastowieczną prozę.

Używam słowa „odwaga”, gdyż zupełnie inna była sytuacja, gdy przenoszono na ekran fragmenty

stawił Vautrina”, „jak zrealizowano «Stracone złudzenia» po raz pierwszy w kolorze”. Dziś można zapytać „po co w ogóle wracać do Balzaca, używając kamery?”. Myślę, że warto spróbować odpowiedzieć na to pytanie samemu, siadając wygodnie przed ekranem. Wygodnie, bo film trwa dwie i pół godziny.

„Stracone złudzenia” Balzaca to dzieło obszerne, składające się z trzech części: dłuższego opowiadania „Dwaj poeci”, powieści „Wielki człowiek z prowincji w Paryżu” i wreszcie zamykającego tryptyk opowiadania „Cierpienia wynalazcy”. Gianolli i drugi ze scenarzystów, Jacques Fieschi, śmiało dokonali selekcji fabuły, skupiając się na części środkowej, ograniczając pierwszą do kilku scen, a z ostatniej w ogóle rezygnując. W gruncie rzeczy oglądamy więc opowieść

kreowanie gwiazd (czytaj: celebrytów), korupcja w środowiskach dziennikarskich i artystycznych, sprzedajność w drogach do kariery. Narrację prowadzi wartko, kamera jego operatora, cenionego już Christophe'a Beaucarne'a (znana i u nas „Dziewczyna z lilią” Michela Gondry'ego), porusza się z energią

wartość, siłę talentu i władzę druku. Subtelnie i błyskotliwie wygrany jest ten motyw, z typowo francuskim esprit. „Stracone złudzenia” na pewno mogą zachwycić. Przeszkadzają mi w nich natomiast dwie rzeczy.

Po pierwsze, narracja z offu, częściowo zaczerpnięta z Balzaca; to archaiczny chwyt, więc filmo-

dzie adaptacja Balzaca nie była jego debiutem, wręcz przeciwnie, ten dwudziestopięciolatek gra już od półtorej dekady, niemniej kreację Luciena cechuje ogromna dojrzałość – jego Rubempré ma w sobie i delikatność, i szlachetność, i drapieżność, a nawet bezwzględność, ponad wszystko jednak rys tragizmu. A przecież temu młodzieńcowi sekundują i sama Cécile de France w roli niezwykle złożonej i niejednoznacznej, choć budzącej gwałtowne emocje, i wyrazista Jeanne Balibar jako wpływowa markiza d'Espard, i doświadczony André Marcon w roli markiza du Châtelet, i młoda Salomé Dewaels jako aktoreczka Coralie, która oczarowuje Luciena, wreszcie sam Gerard Depardieu (wydawca Dauriat). Po prostu uczta!

Sformułowanie „stracone złudzenia” to jedno z wielu wywodzących się z XIX wieku słów skrzydlatych. W końcu i nasza „Lalka” o nich opowiada. Przyznam, że tym, co w filmie Gianollego ujęło mnie najbardziej, jest właśnie wyartykułowanie, nie zawarte bynajmniej tylko w słowach, treści tego pojęcia. Nie tylko Lucien traci złudzenia, choć może nikt inny z bohaterów tej historii nie jest ich utratą tak zaskoczony. Jeśli uważnie wpatrzymy się w ostatnie ujęcie filmu, zobaczymy bohatera przytłoczonego świadomością nie tylko doznanej właśnie klęski, ale i niemożności kierowania własnym losem. Tak widział nasze życie Jan Kochanowski w jednej z fraszek, William Shakespeare (i bynajmniej nie tylko w słynnym monologu w „Jak wam się podoba”), a także Bolesław Prus w odwiecznej lekturowej „Lalce”. Czyż człowiek współczesny nie dziedziczy ich spojrzenia?

„Stracone złudzenia”; reż.: Xavier Gianolli;

wyk.: Benjamin Voisin, Cécile De France;

Francja 2021. **S**

SFORMUŁOWANIE „STRACONE ZŁUDZENIA” TO JEDNO Z WIELU WYWODZĄCYCH SIĘ Z XIX WIEKU SŁÓW SKRZYDLATYCH.

i fantazją, kontrasty oświetlenia bywają ostre, dzięki czemu obraz przykuwa uwagę odbiorcy, a „nożyce” montażyści dodatkowo dynamizują akcję. Ani śladu akademizmu dawnych adaptacji jeszcze dawniejszej prozy. Mamy za to zobrazowane wprost pochodzenie wyrażenia „kaczka dziennikarska”, gdy kolegium gazety „czci” sukces wydawniczy osiągnięty dzięki sensacyjnej wiadomości wpuszczeniem do redakcji żywych ptaków. Jeszcze mocniej absurdalność mechanizmów krytyki literackiej czy teatralnej podkreślają sceny z małpami. Nie zdradzę, co się w tych scenach dzieje, zachęcając jednak do zwrócenia na nie uwagi – czyż bowiem zawodowy krytyk, arbiter elegantiarum, nie jest tylko małpą?

A jednak oko kamery nie zawsze się spieszy. Czasem zatrzymuje się i wyłapuje jakiś przedmiot (a i ich historie, przypomnijmy, frapowały Balzaca). Jest nim np. tomik Luciena, najpierw trzymany przez niego z dumą, ale i niepewnością, potem niemal ze wstydem, wreszcie z uporem, gdy bohater poczuje już swoją

wieć chcący stworzyć nowoczesną adaptację prozy sprzed prawie dwóch wieków powinien takich rozwiązań unikać. Po drugie, rozumieć pragnienie oddania hołdu mistrzowi powieści realistycznej, ale hołd taki nie musi polegać na ścisłym naśladownictwie realiów opisywanego przez pisarza świata. Znakomitym przykładem może być „Hamlet” Kennetha Branagha, gdzie irlandzki artysta zdecydował się nieco uwspółcześnić entourage; przede wszystkim wprowadził kostiumy i rekwizyty rodem z XIX wieku, nie zaś średniowieczne. Ożywiło to Szekspirowską historię, wzmogło jej dramaturgię, przybliżyło bohaterów i ich przeżycia widzowi. Myślę, że podobny zabieg pomógłby „Straconym złudzeniom”. Powinien on objąć również rezygnację z całego wątku starań o tytuł – ktoś dziś zrozumie takie problemy? Obecnie robienie kariery polega na czymś nieco innym.

Prawdziwym smakołykiem filmu Gianollego jest aktorstwo. Niezwykle ciekaw jestem dalszej kariery Benjamina Voisin; wpraw-

Mix kultury

PŁYTY

OTSOCHODZI – TARCHO TERROR

WYD. 2020



W przeciwieństwie do wielu młodych raperów najnowszej płyty Otsochodzi da się słuchać. Czuć, że nad pracami nad albumem czuwał producent wykonawczy, który sprawił, że wydawnictwo jest uporządkowane i ma wiele mocnych momentów (np. kawałek KFC). Czuć silne inspiracje amerykańską sceną, m.in. Kendrickiem Lamarem. Jednak inspirować się też trzeba umieć. A Młody Jan to potrafi. Warto sprawdzić!

KWIAT JABŁONI I GOŚCIE – WOLNE SERCA

WYD. AGORA S.A./MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Co roku Muzeum Powstania Warszawskiego zaprasza do współpracy artystę bądź grupę, która ma za zadanie w przyswajalny i popkulturowy sposób upamiętnić Powstanie Warszawskie. Tym razem wybór padł na Kwiat Jabłoni, który jest obecnie jednym z najpopularniejszych zespołów. Album promuje cover utworu T.Love „Nie, nie, nie”, pozostałe kawałki na płycie to też covery. Spodziewałem się autorskiego materiału, a tu kłops z czołowymi gośćmi.

DOLI – TAPES VOL. 1

WYD. WŁASNE



Przemyslenia Doliego nie są błyskotliwe i nie rozwalają głowy na tysiąc części. Produkcje nie zaskakują nowym spojrzeniem na obecnie najpopularniejszy gatunek muzyczny w Polsce i na świecie. Na szczęście Doli się nie rozpędził i otrzymujemy EP-kę, która trwa niecałe 17 minut i tyle wystarczy.

VKIE – BRAK KONTROLI

WYD. WŁASNE



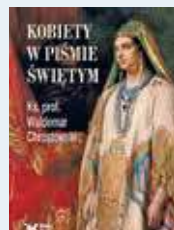
Rapowych płyt powstaje wciąż na pęczki pomimo wakacji. Jednak wielu wykonawców odchodzi od formuły albumu na rzecz singli, ewentualnie EP-ek. Od młodych raperów ciężko jest wymagać jakiegokolwiek treści, bo nie na tym rzecz polega. Obecnie muzyka ma bujać, wpadać w ucho i nie przeszkadzać w codziennych obowiązkach. A nad „Brakiem kontroli” bardzo łatwo zapanować, tak żebyśmy mieli nad nim kontrolę, czyli włączyć i wyłączyć. Starczy!

Bartosz Boruciak 

KSIĄŻKI

KS. PROF. WALDEMAR CHROSTOWSKI, „KOBIETY W PIŚMIE ŚWIĘTYM”,

WYDAWNICTWO „BIAŁY KRUK”, KRAKÓW 2022



Ewa, Sara, Anna, Miriam czy Estera – jakże często słyszymy te imiona; są one nierozdzielnie połączone z Pismem Świętym i całą historią Zbawienia. Ale kim są postacie kryjące się za tymi imionami? Co o nich wiemy i czego te wspaniałe kobiety uczą nas dzisiaj? Na te i na wiele innych pytań odpowiada ks. prof.

Waldemar Chrostowski w książce, przedstawiając sylwetki 16 niezwykłych kobiet odgrywających ważną rolę w Piśmie Świętym. Niejednokrotnie reprezentują one to, co w człowieku najlepsze: wierność, cierpliwość, miłość, roztropność, oddanie czy troskliwość. Tym samym pozostają wciąż aktualnym wzorem. Księgi święte dostarczają wielu materiałów przydatnych dla pełniejszego naświetlenia i zrekonstruowania ich życia. Uważna lektura pozwala odtworzyć ich udział nie tylko w życiu rodzinnym, w którym odgrywały pierwszorzędą rolę, lecz także w życiu społecznym, religijnym i politycznym. Przeglądając się wybranym postaciami kobiecym, zobaczymy, że częstokroć dokonywały znacznie więcej niż mężczyźni, były też o wiele bardziej zdecydowane w wyrażaniu swoich przekonań i uczuć oraz zaangażowane w to, aby je urzeczywistnić.

PIOTR BERNARDYN, „HONKONG. POWIEDZ, ŻE KOCHASZ CHINY”,

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022



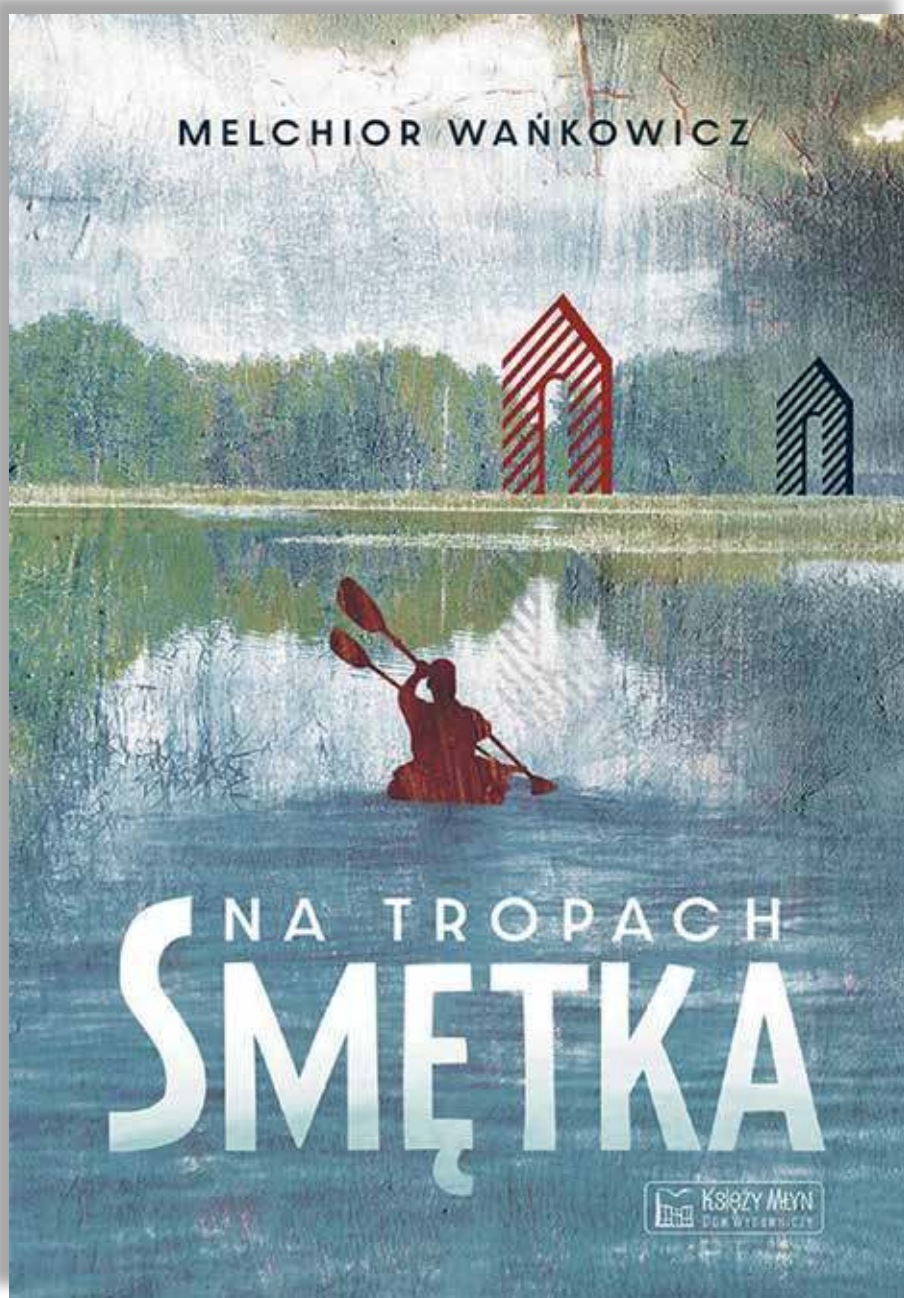
Historia współczesnego Hongkongu rozpoczyna się w połowie XIX wieku wraz z przybyciem Brytyjczyków. Od tego momentu kilka rybackich wiosek przekształca się stopniowo w gospodarczą metropolię, którą znamy. Piotr Bernardyn, długoletni korespondent i komentator spraw azjatyckich, był naocznym świadkiem wielomilionowych demonstracji, które wybuchły w Hongkongu w 2019 roku. Opisuje, jak protestujący niszczyli symbole chińskiej władzy w mieście, jak głosowali przez internet w trakcie ulicznych zamieszek i jak diametralnie zmieniał się ich stosunek do policji, którą uważali dotąd za swoją. Aby wyjaśnić przyczyny tych wydarzeń, autor przybliży nam sto pięćdziesiąt lat historii Hongkongu, pokazując inne oblicze miasta kojarzonego z pragmatyzmem i zarabianiem pieniędzy. Wszystko po to, by uchwycić charakter miejsca, które – jak by się zdawało – ma w swojej naturze tymczasowość. Bernardyn tworzy niezwykle obraz metropolii, ale przede wszystkim jej mieszkańców, którzy wciąż starają się odpowiedzieć na pytanie, co to znaczy być Hongkończykiem.

Mateusz Kosiński 

KSIĄŻKA

Wańkowicz w Prusach

Piotr Łopuszański



Przeczytałem wznowienie słynnej książki Melchiora Wańkowicza **„Na tropach Smętka”**. Reporter pojechał do Prus Wschodnich i częściowo kajakiem, częściowo samochodem przemierzył Mazury, Warmię, Powiśle, docierając do stolicy kraju, Królewca. Wszędzie szukał śladów polskości i badał sytuację Polaków w państwie Adolfa Hitlera.

Wańkowicz wybrał się w podróż z 14-letnią córką Martą, korzystając z krótkotrwałej poprawy stosunków polsko-niemieckich. Pojechał koleją do Elku, następnie był w Szczytnie. Kajakiem przepłynął szlak Krutyni, wpłynął na Jezioro Nidzkie. Zwiedził wiele miast: Pasym, Olsztyn, Malbork. Dotarł do Sambii z Królewcem. Był w mazurskich wsiach i miasteczkach. Widział uprzejmość Niemców i pruski dryl, w którym wychowywano młodzież, szykując się do nowej wojny. Docierał do Mazurów, którzy mimo polskich nazwisk, zachowania mowy polskiej (gwarowej), w większości opowiadali się za Niemcami. Taki też był rezultat plebiscytu w roku 1920 (w najgorszym czasie, bo w okresie wojny polsko-radzieckiej). Jakże inaczej Mazurzy odnosili się do odrodzonej Polski niż np. Ślązacy, mieszkańcy Orawy czy Lwowa, którzy chcieli być w Polsce. Chcąc to zrealizować, po broń sięgnęli mieszkańcy Śląska, Wielkopolski, Lwowa i Grodna. Mazurzy, Warmiacy siedzieli cicho, stłamszeni nie potrafili zrozumieć swojego interesu narodowego. Niemiecka szkoła zrobiła zresztą swoje, głosząc kłamstwa o odrębności Mazurów i ich niższości w stosunku do Niemców.

Skąd się wziął w tytule Smętek – diabeł czy demon kaszubski? Jego postać sugeruje, że tematem reportażu będzie wędrówka po Pomorzu, Kaszu-

bach. Tymczasem Wańkowicz pojechał do krainy tysiąca jezior, na Mazury, był na Warmii i w północnej części Prus Wschodnich. Prusy były wówczas oddzielone kordonem granicznym i pozbawione dobrej komunikacji z Polską. Toteż pisarz jechał przez Białystok i Grajewo do Elku, zamiast prosto z Warszawy do Pisz lub Szczytna. O Smętku pisał Żeromski, i to od niego wziął tę postać Wańkowicz.

Wydawnictwo Księży Młyn przypominało wersję oryginalną z lat 30. XX w. W PRL cenzurowano książkę Wańkowicza. I dopiero po 30 latach od zniesienia cenzury wyszło pełne wydanie. Dziś, gdy niektóre środowiska idealizują czasy komunizmu, warto pokazać, jak kastrowano książki. Do chwili obecnej np. wznawia się inną książkę Wańkowicza, „Karafkę La Fontaine’a” w wersji ocenzurowanej.

W przypadku pełnej edycji książki recenzent powinien pokazać różnice pomiędzy różnymi jej wersjami, omówić wydanie pełne, a wreszcie odnieść się do tego, co pisał sam Wańkowicz. Dla porównania sięgnąłem po edycję Wydawnictwa Literackiego z 1980 roku. „Na tropach Smętki” ukazało się jako tom „Dzieł wybranych” realizowanych we współpracy z instytutem PAX, który wydał część tomów. Można by sądzić, że taka edycja powinna być staranna, pełna, aby kolejne pokolenia знаły utwory pisarza. Tymczasem zmasakrowano już przedmowę z wydania z 1936 roku, zostawiając jedynie podziękowania i wspomnienie o córce Marcie, z którą Wańkowicz odbył podróż. Pominęto wyjaśnienie autora, w którym pisze o tym, jakie przyświecały mu intencje, gdy zabierał się do książki. Warto pamiętać, że podróż odbyła się w krótkim czasie, gdy władze Niemiec na początku rządów Hitlera deklarowały chęć dobrych stosunków z Polską.

Mimo to działania bojówek hitlerowskich nękały Mazurów i Warmiaków, gdy ci deklarowali swoje polskie korzenie. Nienawiść Niemców do Polaków i Polski była tak widoczna, że nawet w krótkim czasie ocieplenia stosunków znalazła swoje odbicie w książce. Z opracowań historycznych wiemy dziś, że poparcie dla Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotników Niemiec (NSDAP) największe było właśnie w Prusach Wschodnich. Mieszkańcy otwarcie mówili, że chcą połączenia łódowego z Niemcami.

Z perspektywy czasu paradoksalnie brzmi zdanie Wańkowicza: „Gotów jestem wierzyć, że kanclerz Hitler ma o wiele rozleglejsze plany niż kłótnie przygraniczne”. Istotnie. Domagał się Pomorza Gdańskiego lub eksterytorialnej autostrady przez nie,

a potem terenów utraconych przez Niemcy po I wojnie światowej, wreszcie połowy Polski (drugą połowę zagarnął w 1939 roku Związek Radziecki). Dla swych mrzonek rozpętał II wojnę światową. Państwa zachodnie przyglądały się biernie polityce Hitlera, pozwalając mu urosnąć w siłę. Nie inaczej postępują dzisiaj wobec polityki Władimira Putina i Rosji.

Ciekawe jest spostrzeżenie Wańkowicza, że niemiecka młodzież w Prusach nigdy się nie śmieje. Do myślenia daje też tabela, z której wynika, że liczba rekrutów do niemieckiego wojska osiągnie odpowiednią liczebność w roku 1939.

Znawca historii zauważy, że Wańkowicz, pisząc o dziejach Prus Książęcych, Warmii, o związkach Prus z Polską, popełnił wiele błędów. Są to pomyłki w zapisie nazwisk, datach. Ewidentnym błędem było datowanie powstania uni-

wersytetu w Królewcu na XIV wiek, gdy założony został w połowie wieku XVI. Wańkowicz, pisząc o Polakach na uniwersytecie w Królewcu, wymienił tych, którzy tam nie wykładali itd. Ani jednej pomyłki nie poprawiono w edycjach z okresu PRL. W najnowszym wydaniu błędy te są omówione w przypisach.

Pisarz krytycznie odnosił się do postawy Mazurów, w tym idealizowanego w PRL poety ludowego Michała Kajki. Również krytyczny był w stosunku do mieszkańców Białostoczczyzny. Pisał, że gdy jechał z Grodna do Białegostoku, to uderzała go „fala jakiejś zatęchłej kacapskości”. Cóż, Napoleon w 1807 roku podarował okręg białostocki Rosji i do końca I wojny ziemie te podlegały rusyfikacji większej niż Królestwo Polskie. Mimo to w 1939 roku, po zagarnięciu tych terenów przez armię radziecką, elitę intelektualną wywieziono do Kazachstanu. Widać nie była taka kacapska.

Czym się różnią wydania peerelowskie książki Wańkowicza od najnowszego wznowienia? Oprócz przedmowy w wydaniach powojennych usuwano wszelkie nawiązania do wojny 1920 roku i współpracy niemiecko-bolszewickiej. Usuwano też często wzmianki o Józefie Piłsudskim. Z jednego rozdziału usunięto informacje o grobie Marszałka, a z tytułu „Serce na Rossie”.

Z kilkuset zdjęć i ilustracji w wydaniu z 1980 roku zostawiono raptem 17 zdjęć i kilka tabel, uzupełniając je o kilkanaście innych zdjęć, których w oryginalnej wersji nie było. Rzuca się w oczy, że zabrakło zdjęć z Wojnowa, gdzie Wańkowicz sfotografował rosyjskich emigrantów religijnych, filiponów i ich świątynie. Nie ma też zdjęć mauzoleum Hindenburga ani wojska niemieckiego. Nie ma mapy spływu kajakowego, mapy językowej Pomorza i Prus

JAKŻE INACZEJ
MAZURZY ODNOSILI
SIĘ DO ODRÓDZONEJ
POLSKI NIŻ
NP. ŚLĄZACY,
MIESZKAŃCY
ORAWY CZY LWOWA,
KTÓRZY CHCIELI BYĆ
W POLSCE.

NIEMIECKA SZKOŁA
ZROBIŁA SVOJE,
GŁOSZĄC KŁAMSTWA
O ODRĘBNOŚCI
MAZURÓW
I ICH NIŻSZOŚCI
W STOSUNKU
DO NIEMCÓW.

Wschodnich. Nie ma ilustracji pokazujących, w jakim czasie lotnictwo niemieckie może dotrzeć nad główne miasta Polski. Wymowa zdjęć szeregów żołnierzy niemieckich była jednoznaczna.

W PRL podkreślano, że w Niemczech książka Wańkowicza była zakazana. Za to w tzw. Polsce Ludowej została tak ocenowana (bez zaznaczenia, w którym miejscu są ingerencje),

Gomułkę za wroga Polski Ludowej. Gdy w prywatnym liście do córki Marty pisarz przedstawił sytuację w Polsce, władze wytoczyły mu proces, dowodząc tym samym, że łamią prawo wolności słowa i kontrolują korespondencję.

Pod koniec życia Wańkowicza wybuchł skandal. Tadeusz Walichnowski, dawny pracownik MSW z frakcji Mieczysława Moczara i rzekomy dyplomata,

i podróży samochodem po Prusach. Pisarza mniej interesował krajobraz, bardziej ludzie. Gdy wpłynął na Jezioro Nidzkie, nagle przerwał wątek. Nie ma więc w książce opisu jednego z piękniejszych jezior mazurskich. Jest opis rejsu statkiem po Wielkich Jeziorach, ale sprowadza się on do... relacji o grze w karty córki z żałogą. Wańkowicz chętnie za to relacjonuje rozmowy z Mazurami, Warmiakami, Polakami, Niemcami i Rosjanami osiadłymi w Wojnowie. W książce jest też przedłożony liczbami raport o produkcji, zaludnieniu i emigracji do Niemiec. Są również fragmenty przestrzegające przed militaryzacją Prus i całych Niemiec. Zamieszczona mapa z 1935 roku pokazuje, które tereny polskie Niemcy uważali za swoje.

„Na tropach Smętka” w edycji wydawnictwa Księży Młyn zawiera ilustracje z wydania I, a także mapę spływu Krutynią i Pisą (nie jest to trasa całej podróży), tablice ze strojami ludowymi Mazurów, mapę fizyczną i języków w Prusach. I tu mam zastrzeżenie do jakości reprodukcji. Obszary z dominacją języka niemieckiego opatrzone takim samym kolorem, jak obszary zamieszkałe przez ludność mówiącą po rosyjsku. Bardzo niewielka różnica jest między kolorami oznaczającymi obszary zamieszkałe przez ludność litewską i mówiącą po łotewsku. Dlatego mapa daje niewiele korzyści czytelnikom. Ludność polska znajdowała się w okolicach Sztumu, Ostródy, Olsztyna, południowych Mazur, niemal po jezioro Mamry.

Książkę wydano pięknie, w twardej oprawie. Okładka została na nowo zaprojektowana, chętnie zobaczyłbym także reprodukcję oryginalnej, z 1936 roku. Jest wstęp Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, dawnej sekretarki Wańkowicza i autorki książek o pisarzu, oraz posłowie Grzegorza Nowaka, autora przypisów i indeksów.

Melchior Wańkowicz, „Na tropach Smętka”,
Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński,

Łódź, 2022. S

W PRL CENZUROWANO KSIĄŻKĘ WAŃKOWICZA. I DOPIERO PO 30 LATACH OD ZNIESIENIA CENZURY WYSZŁO PEŁNE WYDANIE.

że trzeba czytać obie wersje naraz, by zorientować się, co drażniło cenzorów. A więc nie puszczono akapitu o tym, jak jeden z prawosławnych z Wojnowa był w konnicy Gaja w 1920 roku. Ocenowano fragment o Wilnie w czasie wojny polsko-radzieckiej, a także wspomnienie wrażeń z rozmów z ludźmi w Związku Radzieckim. Usuwano fragmenty zdań, np. „posuwała się zwycięska ofensywa bolszewicka, która zdawała się wieścić koniec Polski”. A to właśnie sytuacja na froncie obok terroru niemieckiego wpłynęła na wyniki plebiscytu na Mazurach i Powiślu.

Jak wiadomo, Wańkowicz wrócił do Polski z emigracji po 1956 roku. „Na tropach Smętka” wydano w okrojonej wersji dwa lata później. Autor dodał nową przedmowę, w której wyjaśnił, że wiele nazwisk działaczy mazurskich przemilczał ze względu na ich bezpieczeństwo i konsultował się ze znawcami, o kim może pisać. Była to odpowiedź na zarzuty publicystów narodowych, którzy zarzucali Wańkowiczowi, że naraża Polaków w Prusach na szyskany ze strony władz niemieckich.

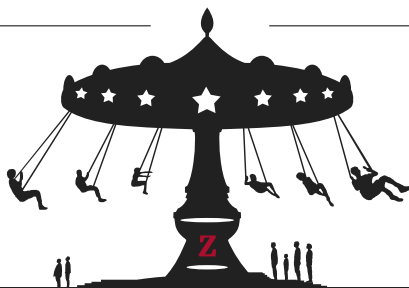
Po podpisaniu Listu 34 Wańkowicz został uznany przez Władysława

wyrzucony z resortu trafił do Polskiej Akademii Nauk, gdzie publikował „dzieła” o syjonistach, w 1972 roku wydał książkę „Warmia, Mazury, Powiśle”, w której oskarżył pisarza, że przedwojenne wydanie „Smętka” przyczyniło się do śmierci wielu osób, podczas gdy autor zyskał sławę i pieniądze. Wańkowicz wytoczył proces Walichnowskiemu. Proces trwał długo i przyczynił się do szybkiej śmierci pisarza. Dopiero w 1976 roku, dwa lata po śmierci Wańkowicza, zapadł wyrok, że zarzuty Walichnowskiego były bezpodstawne. A Walichnowski? Publikował kolejne książki, aż w 1984 roku został generałem MO, by pod koniec PRL zostać profesorem Akademii Spraw Wewnętrznych.

Wielu działaczy mazurskich Niemcy zamęczyli w obozach koncentracyjnych. Znali ich nazwiska i nie potrzebowali do ich identyfikacji książki Wańkowicza, który zresztą pisał, że starsi Mazurzy znają język przodków, a młodzież pozbawiona szkoły polskiej mówi już po niemiecku. Po wojnie wielu Mazurów wyjechało przecież do Niemiec, nie chcąc mieszkać w Polsce.

Czym jest książka Wańkowicza? To trochę relacja ze spływu kajakiem

KARUZELA



BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

KRZYKLIWE DZIECI POSTĘPU

JAK TWIERDZI ZNANY SŁOWEŃSKI MARKSISTA

Slavoj Žižek, zachodnia poprawność polityczna zastąpiła dawną walkę klas, tworząc w efekcie liberalną elitę, która twierdzi, że chroni zagrożone mniejszości, co ma na celu odwrócenie uwagi od jej własnej uprzywilejowanej pozycji. Niestety jest w tym wiele racji.

Do Polski zawitał kolejny wykwit postępowej Ameryki. Chodzi o tzw. woke culture, czyli po mojemu starą dobrą komunę, dla której ciągle wymyśla się nowe nazwy, chyba po to, żeby nie zanudzić opinii publicznej. Bycie „woke”, czyli „przebudzonym”, odnosi się do posiadania rewolucyjnej świadomości – lewicowi aktywiści zdają sobie sprawę ze zbrodniczości tej straszliwej zachodniej cywilizacji i chcą zwalczyć wszelkie przejawy niesprawiedliwości, dyskryminacji czy ucisku. Jak jednak słusznie zauważył słoweński socjolog i marksista Slavoj Žižek,

tę nową wersję poprawności politycznej tworzą głównie młodzi ludzie z bogatych domów, którzy najwyraźniej „robią sobie dobrze” tym, że trochę pokrzykują w obronie prześladowanych.

Do podobnych wniosków doszedł już ponad 50 lat temu

włoski komunista i reżyser Pier Paolo Pasolini, pisząc wiersz poświęcony rozruchom studenckim w 1968 roku. Doszło wówczas do tzw. bitwy pod Valle Giulia, czyli próby odzyskania przez lewicowe środowiska Wydziału Architektury Uniwersytetu Rzymskiego. „Wyglądacie na nieodrodne dzieci waszych tatusiów. Dobra rasa nie kłamie. Patrzycie tak samo złym wzrokiem. Tchórzliwi, niepewni, zagubieni (świetnie!), równie dobrze umiecie dyktować, szantażować, pewni siebie, bezczelni: drobnomieszczańskie prerogatywy, kochani. Kiedy wczoraj, na Valle Giulia, tłukliście się z policjantami, ja byłem za policjantami. Bo policjanci są dziećmi biedaków. Pochodzą z subtopii, nieważne czy wiejskich, czy miejskich” – pisał Pasolini, dystansując się od rozwrzeszczanych dzieci bogaczy.

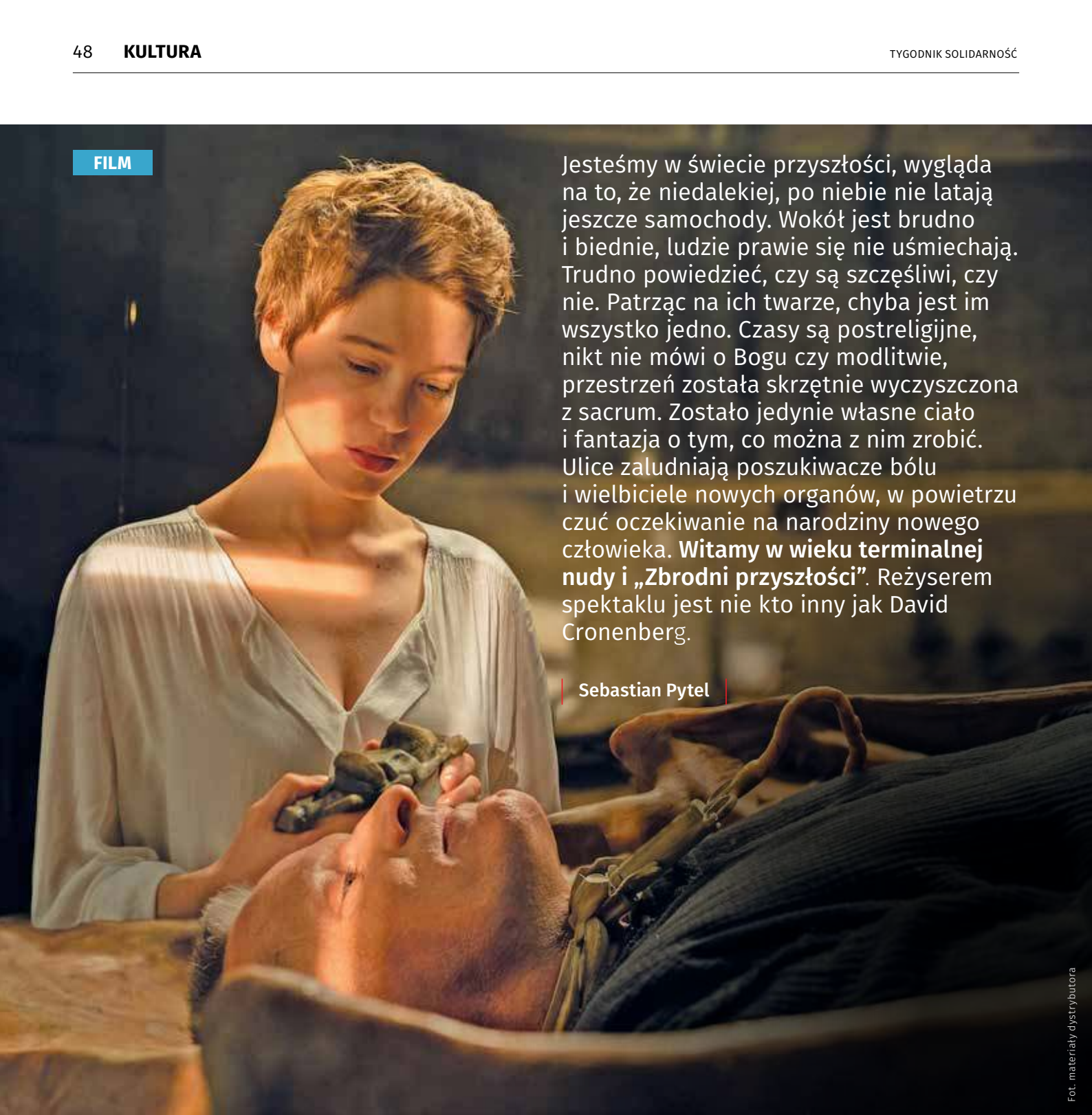
Ciekawe obserwacje poświęcone woke culture, a konkretnie bojow-

nikom o sprawiedliwość społeczną czy postmodernistycznym bzdurom na amerykańskich uczelniach, poczynili Helen Pluckrose i James Lindsay w swojej głośnej książce „Cyniczne teorie. Jak aktywizm akademicki sprawił, że wszystko kręci się wokół rasy, płci i tożsamości – i dlaczego to szkodzi każdemu z nas”. Niedawno publikacja ukazała się w Polsce (Wydawnictwo WEI), przez co każdy może zapoznać się z ich fascynującymi wnioskami. Warto podkreślić, że autorzy odpowiadają za słynną aferę Grievance Studies z lat 2017-2018. Tak, to właśnie oni razem z Peterem Boghossianem przygotowali kilkadziesiąt zupełnie absurdalnych artykułów i powysyłali je do renomowanych czasopism naukowych. W efekcie tej prowokacji intelektualiści zachwycali się rozważaniami o kopulacji psów w kontekście patriarchalnej kultury gwałtu. Lewicowy świat nauki, nie ma co. Tak czy inaczej – polecam. **S**



Rys. Adobe Stock

FILM



Jesteśmy w świecie przyszłości, wygląda na to, że niedalekiej, po niebie nie latają jeszcze samochody. Wokół jest brudno i biednie, ludzie prawie się nie uśmiechają. Trudno powiedzieć, czy są szczęśliwi, czy nie. Patrząc na ich twarze, chyba jest im wszystko jedno. Czasy są postreligijne, nikt nie mówi o Bogu czy modlitwie, przestrzeń została skrzętnie wyczyszczona z sacrum. Zostało jedynie własne ciało i fantazja o tym, co można z nim zrobić. Ulice zaludniają poszukiwacze bólu i wielbienie nowych organów, w powietrzu czuć oczekiwanie na narodziny nowego człowieka. **Witamy w wieku terminalnej nudy i „Zbrodni przyszłości”**. Reżyserem spektaklu jest nie kto inny jak David Cronenberg.

Sebastian Pytel

Skonsumowani

Kanadyjczyk tematem przeobrażeń ludzkiego ciała zajmuje się od początku kariery. Ciało

było u niego obiektem przerażających mutacji, lustrem zwichrowanej psychiki, polem do różnej maści

eksperymentów. A przede wszystkim miejscem doznawania bólu i przyjemności – najlepszych przyjaciół przy przeganianiu pustki. Twórczość Cronenberga, na początku jawnie pogardzana jako uniwersum obrzydliwości, z czasem urosła do rangi jednej z najważniejszych we współczesnym kinie, a sam autor zyskał

miano żyjącego klasyka, pokroju Michaela Hanekego. Wyjątkowość reżysera „Crashu” i „Nierozłącznych” polega na umiejętnym stosowaniu prowokacji – za każdym z często szokujących wytworów jego wyobraźni stoi wyrazista myśl prze-

nych przypominają ludziom przyszłości, jak to jest coś czuć. Fenomenem w „Zbrodniach...” staje się chłopiec, którego system trawienny drogą ewolucji zaczął przyswajać plastik. Jego fizyczna powłoka traktowana jest niczym relik, wszyscy

„ZBRODNI PRZYSZŁOŚCI” SĄ BARDZO DOSŁOWNĄ I POSEPNĄ PROJEKCJĄ POCZĄTKU KOŃCA CZŁOWIEKA, UPADKU GATUNKU, KTÓRY PODDAŁ SIĘ KANIBALIZACJI.

wodnia oddająca („eXistenZ”) lub wyprzedzająca („Wideodrom”) ducha czasów. Przenikliwą treść uzupełnia wyrafinowana forma. Osobne, nasączone wisceralną substancją obrazy są jednocześnie dosłowne i wizjonerskie, odrzucające i fascynujące, potrafią wejść pod powieki jak nieproszeni goście i zostać na zawsze. Pistolet złożony z chrząstek, wlot na kasety wideo wzdłuż brzucha, karaluch zmieniony w maszynę do pisania – to tylko niektóre z kadrów, które osadziły się na brzegach pamięci niejednego kinomana.

„Zbrodnie przyszłości” dzielą charakterystyczną dla pierwszych filmów Cronenberga surowość w eksplorowaniu cielesności, ale też rozwijają wątki podjęte w debiucie literackim sprzed kilku lat, „Skonsumowanej”. I tu, i tam piękno polega na przekraczaniu granic. Jako że ból jest towarem deficytowym, a seks i narkotyki odeszły do lamusa, do gry wszedł skalpel i otworzył nowy rodzaj doznań. Podskórne wszczepy, samookaleczenia czy wspólny seans autopsji z wglądem w tatuaże na organach wewnętrz-

patrzają na niego jak na nowego Chrystusa. Powszechnej fascynacji ulega też Saul (Viggo Mortensen), artysta, którego muzą jest własna anatomia, hodowca nowych organów, usuwanych w trakcie specjalnych pokazów przez partnerkę w „zbrodni”, Caprice (Léa Seydoux). Czy wewnątrz chłopca kryje tajemnicę poznania następców homo sapiens?

Ze wszystkich filmów autora „Wideodromu” ten najbardziej przypomina sen: linearną narrację spowijającą elipsy, światem przedstawionym rządzą niejasne reguły, związki przyczynowo-skutkowe są zaburzone, a logika to ostatni konstrukt, do jakiego należałoby się odwoływać. Ktoś powie, że to zwykłe dziury w scenariuszu albo przejaw pychy wielkiego artysty, który zamiast kompletnego dzieła rzuca widzom szkicownik (i ten ktoś po części będzie miał rację), ale daj ci Boże więcej tak pobudzających

do refleksji szkiców. Jeśli pierwsze, nakręcone przez Cronenberga jeszcze w latach 70. „Zbrodnie...” były obrazem odległej dystopii i przestrogą przed symbiozą człowieka z biotechnologią, to współczesna wersja przypomina zubożniały reportaż z krainy wydrążonych. Wszyscy są wolni, nie ma żadnej – ani wewnętrznej, ani zewnętrznej – instancji ograniczającej postęp, rację bytu mają tylko pragnienia. Rasa wyzwolonych szuka więc czegoś, czego jeszcze nie poznała, a że obszar poszukiwań zaczyna i kończy się na ciele – to właśnie ono staje się ostatecznym fetyszem. Cronenberg intelektualnie wybiera odwrotną drogę do „Nocy...”, „Świtu...” i „Dnia żywych trupów” George’a A. Romero. W słynnej trylogii pogoń umarłych za ludzkim mięsem była zasłona dymną, zawsze chodziło o coś więcej: obnażenie rasizmu, ukazanie głębokich podziałów społecznych, krytykę konsumpcjonizmu. Romero z gatunku horroru wyglądał na zewnątrz, w kierunku bolączek amerykańskiego społeczeństwa. U Cronenberga fabuła nie jest przykryta metaforą, „Zbrodnie przyszłości” są bar-

dzo dosłowną i posepną projekcją początku końca człowieka, upadku gatunku, który poddał się kanibalizacji. Seans pozostawia po sobie uczucia rezygnacji i przygnębienia, końcowej epifanii bliżej do rozczarowania niż objawienia. Nie zdziwiłbym się, gdyby to był ostatni film mistrza body horroru.

„Zbrodnie przyszłości” (Crimes of the Future), reżyseria i scenariusz: David Cronenberg, obsada: Viggo Mortensen, Léa Seydoux, Scott Speedman, Kristen Stewart, gatunek: thriller, science fiction, produkcja: Kanada, Grecja, Francja, Wielka Brytania 2022, czas: 107 minut. 

TWÓRCZOŚĆ
CRONENBERGA,
NA POCZĄTKU JAWNIE
POGARDZANA,
Z CZASEM UROŚŁA
DO RANGI JEDNEJ
Z NAJWAŻNIEJSZYCH
WE WSPÓŁCZESNYM
KINIE.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Budżetówka GROZI PROTESTAMI

Fot. T. Gutry

Waloryzacja wynagrodzeń o wskaźnik inflacji z wyrównaniem od stycznia tego roku oraz 20 proc. podwyżki płac w roku 2023 – to najważniejsze postulaty wysuwane przez Solidarność i inne organizacje związkowe działające w sferze budżetowej. Związkowcy zapowiadają, że jeśli ich żądania nie zostaną spełnione, w całej budżetówce dojdzie do protestów. Podkreślają, że w tym roku płace w sferze budżetowej zostały podniesione zaledwie o 4,4 proc., czyli znacznie poniżej poziomu inflacji.

Pod koniec lipca pismo z postulatami płacowymi do premiera Mateusza Morawieckiego skierowała Rada Krajowej Sekcji Administracji Skarbowej NSZZ „Solidarność”. – Wartość nabywczą naszych wynagrodzeń cały czas spada. Niewielkie podwyżki, jakie w tym roku dostaliśmy, nie rekompensują rosnących kosztów utrzymania – mówi Dominik Lach, przewodniczący Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Administracji Podatkowej Województwa Śląskiego. Jak podkreśla, w zeszłym roku płace w Krajowej Administracji Skarbowej zostały zamrożone. Z kolei podwyżki zaplanowane na 2020 rok nie zostały w pełni zrealizowane.

Dodaje, że pracownicy KAS są coraz bardziej niezadowoleni. Zwraca uwagę nie tylko na kiepskie zarobki,

ale także na rosnące obciążenie pracą czy przestarzałe systemy komputerowe, które często wręcz utrudniają wykonywanie obowiązków. Pośród postulatów przekazanych premierowi przez związkowców z Solidarności Krajowej Administracji Skarbowej znalazły się także takie, które dotyczą poprawy warunków pracy, m.in. dodatkowego zatrudnienia czy dostosowania infrastruktury IT do aktualnych potrzeb: zakupu nowych serwerów i zwiększenia szybkości łączności internetowych.

Pismo z postulatami płacowymi wpłynęło też na biurko szefa resortu sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. O podwyżki dla pracowników sądów i prokuratury upominały się organizacje związkowe działające w tych instytucjach, m.in. Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. „Stale rosnące koszty utrzymania i dramatyczny wzrost kosztów zaciągniętych w latach ubiegłych kredytów w połączeniu ze znacznym ograniczeniem możliwości podjęcia dodatkowego zatrudnienia powoduje gwałtowne realne zubożenie pracowników, a w konsekwencji znaczne pogorszenie warunków życia” – czytamy w piśmie do ministra Ziobry. **S**

Fot. T. Gutry



„Sieci handlowe znowu próbują omijać ustawę o niedzielnym handlu. Jeśli nie spotka się to ze zdecydowaną reakcją PIP, będzie to oznaczało, że żyjemy w państwie z dykty, w którym można bezkarnie łamać prawo i wyzyskiwać pracowników”.

Alfred Bujara, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Banków Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z „Business Insider”, 08.08.2022 r.

ZBLIŻA SIĘ 40. OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA LUDZI PRACY

– W tym roku Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę to wydarzenie szczególne, bo z modlitwą, podziękowaniem i prośbą do Matki Boskiej będziemy zmierzać już 40. raz – przekazał Piotr Duda, zapraszając do Częstochowy.

„Jak zawsze w trzecią sobotę i niedzielę września spotkamy się w Częstochowie, aby modlić się u tronu Jasnogórskiej Pani, dziękując za opiekę i prosząc o wsparcie. Jak zawsze przybędziemy tam z naszymi sztandarami, manifestując swoje przywiązanie do wiary i Kościoła” – napisał w liście do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” przewodniczący Piotr Duda. Przypomniawszy, że pielgrzymka ludzi pracy to duchowy testament Patrona Solidarności, błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, który – jak pisze przewodniczący – zapoczątkował wrześniowe pielgrzymowanie w najczarniejszym okresie naszej historii, dając w zniewoleniu nadzieję i wewnętrzną wolność. „Stańmy razem do wspólnej

modlitwy, w której udział weźmie również Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda” – apeluje Piotr Duda.

Hasło tegorocznej pielgrzymki to: „Księżu Jerzy – jesteśmy tu, aby wypełnić Twój testament”. 40. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę odbędzie się w dniach 17-18 września.

CZWARTY ZWIĄZKOWIEC Z CASTORAMY PRZYWRÓCONY DO PRACY!

„W dniu wczorajszym Sąd Rejonowy w Słupsku przywrócił do pracy Mateusza, kolejnego (czwartego) z 10 dziesięciu bezprawnie zwolnionych działaczy naszej Organizacji przez pracodawcę Castorama Polska Sp. z o.o.” – przekazali w ubiegły piątek przedstawiciele Solidarności w Castoramie.

W sprawie zwolnionego w czwartek, 4 sierpnia, zapadł wyrok I instancji. Stronom przysługuje jeszcze apelacja, ale – jak zapewniają związkowcy – „patrząc na wcześniejsze wyroki, sprawa wydaje się być oczywista”. Już teraz, korzystając z nowych

przepisów, sąd zobowiązał Castoramę do zatrudniania pracownika do czasu prawomocnego wyroku.

Przypomnijmy, na przełomie czerwca i lipca tego roku po ponad 900 dniach procesów i pozostawania bez pracy pierwsza trójka z dziesięciu zwolnionych członków komisji Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” przy Castorama Polska Sp. z o.o. wróciła do pracy. „Solidarność” wygrała, wygrała też sprawiedliwość i prawda, dzięki czemu nie doszło do zniszczenia naszej organizacji. Sąd potwierdził nasze zdanie o bezprawności zwolnień działaczy, jakich dopuścił się pracodawca” – informowali wówczas związkowcy z Castoramy.

Szerzej na temat ich losów pisaliśmy w numerze 28/2022 „Tygodnika Solidarność”.

Z kolei 27 lipca po prawie trzech latach przerwy odbyło się w Castoramie oficjalne spotkanie przedstawicieli organizacji związkowej z pracodawcą, podczas którego obie strony zadeklarowały chęć dialogu i współpracy.

M.K.

Kalendarium Solidarności

17.08.1980 – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy redaguje 21 postulatów strajkujących zakładów, zostają one zapisane na tablicach ze sklejk;

19.08.1989 – Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”

wydaje uchwałę ws. ochrony nazwy i znaku graficznego „Solidarność”;

20-22.08.1981 – w Gdańsku odbywa się I Przegląd Piosenki Prawdziwej.

Grzywna za uniemożliwienie kontroli PIP

Uchylenie się od kontroli PIP **może mieć daleko idące konsekwencje**. Przekonał się o tym niedawno prezes jednej z firm z Dąbrowy Górniczej, który został skazany przez sąd na karę grzywny za udaremnianie wykonania czynności służbowych inspektorowi Państwowej Inspekcji Pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach.

Barbara Michałowska

24 czerwca 2022 r. Sąd Rejonowy w Dąbrowie Górniczej II Wydział Karny uznał prezesa zarządu spółki Stalem Hot Work Sp. z o.o. Adriana Stachere za winnego popełnienia zarzucanego mu czynu z art. 225 § 2 Kodeksu karnego i wymierzył karę grzywny. Ustęp Kodeksu karnego, o którym mowa, głosi, że karze podlega ten, kto osobie



uprawnionej do kontroli w zakresie inspekcji pracy lub osobie przybranej jej do pomocy udaremnia lub utrudnia wykonanie czynności służbowej.

Oskarżony nie nawiązał kontaktu

Próby przeprowadzenia kontroli odbyły się między 6 września 2021 roku a 9 lutego 2022 roku.

Jak napisano w wyroku, oskarżony „w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, udaremniał wykonanie czynności służbowych Inspektora Państwowej

Inspekcji Pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach, uprawnionemu do kontroli w zakresie inspekcji pracy w ten sposób, że pomimo zobowiązań telefonicznych, jak i prawidłowego odbioru wezwań, nie stawiał się w siedzibie Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach”.

Jak informuje okręgowy inspektor pracy w Katowicach Piotr Kalbron, kontrola w firmie Stalem Hot Work sp. z o.o. w Dąbrowie Górniczej miała objąć zagadnienia z zakresu prawnej ochrony pracy, w szczególności wypłaty wynagrodzeń oraz legalności zatrudnienia – zgodnie z ustawowym zakresem działania Państwowej Inspekcji Pracy. „We wrześniu 2021 roku inspektor pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach podjęła działania mające na celu przeprowadzenie kontroli w firmie Stalem Hot Work Sp. z o.o. w Dąbrowie Górniczej. W związku z problemami w prowadzeniu czynności kontrolnych i uzyskaniu od pracodawcy dokumentacji w sprawach pracowniczych, na podstawie

art. 23 ust. 1 ustawy z dnia 13 kwietnia 2007 roku o Państwowej Inspekcji Pracy (Dz.U.2019.1251 t.j.) kilkakrotnie skierowano żądania stawienia się w siedzibie Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach osoby reprezentującej firmę i przedłożenia dokumen-

tów niezbędnych do przeprowadzenia kontroli. Pomimo skutecznego doręczenia powyższych żądań osoba reprezentująca firmę nie stawiała się w wyznaczonych terminach, nie okazała dokumentów, jak również nie nawiązała kontaktu z inspek-

tor pracy w sprawie realizacji żądań” – przekazuje Inspektor Kalbron.

W związku z powyższym inspektor pracy skierowała do prokuratury zawiadomienie w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstwa

„Pomimo skutecznego doręczenia powyższych żądań osoba reprezentująca firmę nie stawiała się w wyznaczonych terminach, nie okazała dokumentów, jak również **nie nawiązała kontaktu** z inspektorem pracy w sprawie realizacji żądań”.

Za udaremnienie kontroli grozi odpowiedzialność karna

Piotr Kalbron podkreśla, że sąd w wyroku nakazowym, na podstawie art. 43b Kodeksu karnego orzekł o podaniu wyroku do publicznej wiadomości poprzez umieszczenie jego odpisu na okres 30 dni na stronie internetowej Państwowej Inspekcji Pracy, Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach.

„Mając na uwadze powyższe okoliczności, w szczególności wyrok Sądu Rejonowego w Dąbrowie Górniczej, jako Okręgowy Inspektor Pracy w Katowicach przypominam, że Państwowa Inspekcja Pracy, jako organ powołany do sprawowania nadzoru i kontroli przestrzegania prawa pracy, w szczególności przepisów i zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, a także przepisów dotyczących legalności zatrudnienia i innej pracy zarobkowej w zakresie ustalonym w ustawie z dnia 13 kwietnia 2007 roku o Państwowej Inspekcji Pracy, ma prawo, ale jednocześnie i obowiązek prowadzenia kontroli przestrzegania prawa przez pracodawców i przedsiębiorców, na rzecz których świadczona jest praca. Natomiast

Państwowa Inspekcja Pracy, jako organ powołany do sprawowania nadzoru i kontroli przestrzegania prawa pracy ma prawo, ale jednocześnie i **obowiązek prowadzenia kontroli** przestrzegania prawa przez pracodawców i przedsiębiorców, na rzecz których świadczona jest praca.

udaremnienia kontroli. „Ostatecznie postępowanie zakończyło się wydaniem przez Sąd Rejonowy w Dąbrowie Górniczej w dniu 24 czerwca 2022 roku wyroku nakazowego (wyrok jest prawomocny) uznającego oskarżonego winnym zarzucanego czynu z art. 225 §2 Kodeksu karnego” – informuje okręgowy inspektor pracy w Katowicach.

podmioty podlegające kontroli muszą liczyć się z konsekwencją pociągnięcia do odpowiedzialności karnej, w przypadku udaremniania przeprowadzenia czynności kontrolnych” – zastrzega Piotr Kalbron.

Niestety do zamknięcia numeru nie udało nam się skontaktować z prezesem Stalem Hot Work Sp. z o.o. Adrianem Stacherą. **S**

Solidarność **nie zgadza się** na liberalizację ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych

– Po zmianach zniknie instytucja strajku **solidarnościowego**. Strajk nie mógłby być prowadzony w imieniu pracowników, którym nie przysługuje do niego prawo. Absolutnie nie ma na to naszej zgody – przekonuje Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” negatywnie oceniło opracowany w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej projekt ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Najważniejsza zmiana, z którą się nie zgadzamy, to ta, która zakłada, że zniknie z ustawy instytucja strajku solidarnościowego. Po zmianach strajk nie mógłby być prowadzony w imieniu pracowników, którym nie przysługuje prawo do strajku. Absolutnie nie ma na to naszej zgody. Zrobimy wszystko, żeby taki akt prawny nie wszedł w życie. Z możliwości przeprowadzenia strajku wyłączona jest administracja publiczna. Jeżeli zniknie instytucja strajku solidarnościowego, to ci ludzie pozbawieni będą możliwości skutecznej obrony. To jest najważniejszy punkt, z którym się nie zgadzamy – mówi zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” Tadeusz Majchrowicz.

Przekonuje też, że w projekcie nie została jasno określona inna forma protestu niż strajk. – Przecież po wszczęciu sporu zbiorowego oflagowuje się zakład, rozprowadza się ulotki, informuje się pracowników o powodach sporu przed referendum strajkowym – przypomina. I dodaje: – W projekcie ustawy brakuje propozycji kontroli legalności sporu zbioro-

wego, a zaproponowana jest kontrola sądowa referendum strajkowego. To również nie jest do zaakceptowania. Solidarność nie zgadza się z takim rozwiązaniem.

Według przewodniczącego Majchrowicza projekt nie rozwiązuje także problemu braku definicji porozumienia zbiorowego, innego niż układ zbiorowy pracy. – Układów zbiorowych pracy w Polsce jest bardzo mało. Projekt nie definiuje innych porozumień zbiorowych, które przecież są podpisywane.

Ponadto projekt, zdaniem Solidarności, pozbawia uprawnień wolontariuszy, stażystów i inne osoby, które świadczą pracę, które obecnie mają prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych podobnie jak emeryci, renciści czy bezrobotni.

Tadeusz Majchrowicz wypowiedział się również na temat artykułu osiemnastego projektu, który określa maksymalny czas trwania sporu zbiorowego. Ma on

w założeniu autorów projektu zapobiegać przewlekłości, a nawet trwania w nieskończoność sporów zbiorowych.

– Regulacja zawarta w tym artykule jest niejasna. Spór zbiorowy mógłby trwać co do zasady nie dłużej niż 9 miesięcy. Ale przecież spór zbiorowy zgodnie z ustawą składa się z kilku etapów, a więc rokowań, mediacji i wreszcie strajku. Tymczasem zgodnie z tym zapisem spór wygasa, jeśli w terminie 9 miesięcy (lub 12 miesięcy w przypadku przedłużenia sporu), nie zakończy się rokowania i mediacje, a także nie zostaną podjęte kroki w kierunku organizacji strajku. To jest zła propozycja. Pracodawca może już na pierwszym etapie rokowań przeciągnąć spór i sprawić, że wygaśnie on w momencie, kiedy strony nie będą w stanie nawet spisać protokołu rozbieżności. To jest niedopuszczalne – uważa Tadeusz Majchrowicz.

Dodaje, że tryb procedowania nad tak istotnym dla stosunku pracy projektem narusza standardy prowadzenia dialogu społecznego, na przykład terminy. – Projekt, mówiąc najogólniej, jest bardzo niechlujnie napisany. Zawiera szereg błędów legislacyjnych. Nasza opinia projektu jest negatywna i będziemy robili wszystko, żeby

w takim kształcie projekt ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych nie stał się obowiązującym aktem prawnym – podsumowuje Majchrowicz. **S**



Jeżeli zniknie instytucja strajku solidarnościowego, to ludzie pozbawieni będą możliwości skutecznej obrony.

TADEUSZ MAJCHROWICZ,
zastępca przewodniczącego
NSZZ „Solidarność”

Praca dla cudzoziemców pod specjalnymi warunkami

Ostatnie wydarzenia powodują, że w Polsce zwiększa się liczba mieszkających tu cudzoziemców. Dotyczy to głównie obywateli Ukrainy. **W jaki sposób osoba nieposiadająca polskiego obywatelstwa może zacząć pracę?** W najnowszej audycji z cyklu „Wakacyjna praca” w rozmowie z Danielem Wojciechowskim opowiedziała o tym zastępca Okręgowego Inspektora Pracy w Gdańsku Patrycja Potocka-Szmoń.

Barbara Michałowska

Inspektor wyjaśniła, kim właściwie jest cudzoziemiec i jakie wymogi musi spełniać, aby zacząć pracę w Polsce. – Cudzoziemcem jest każdy, kto nie posiada polskiego obywatelstwa. Pracować w Polsce może każda taka osoba, pod warunkiem, że jest na terenie Polski legalnie i na takiej podstawie, która nie uniemożliwia wykonywania pracy – mówiła.

W audycji rozmawiano również o tym, na co powinien zwrócić uwagę pracodawca, zatrudniając cudzoziemca. – Pracodawca, zanim zatrudni cudzoziemca, musi zweryfikować legalność jego pobytu. Musi być to pobyt, który nie uniemożliwia pracy. Na przykład pobyt na podstawie wizy turystycznej nie pozwala na wykonywanie pracy. Ostatnio zmieniły się przepisy, dzięki którym obywatele Ukrainy, którzy przebywają legalnie na terenie Polski, mogą wykonywać pracę bez konieczności dodatkowych zezwoleń. Wymagane jest tylko powiadomienie

Powiatowego Urzędu Pracy w ciągu czternastu dni – opowiadała.

Patrycja Potocka-Szmoń mówiła także o tym, kto może zatrudnić cudzoziemca. – Praca sezonowa jest definiowana w stosunku do cudzoziemców w odrębny sposób. Przepisy dotyczące zatrudniania cudzoziemców definiują pracę sezonową jako pracę uzależnioną od rytmu sezonowego, który obowiązuje w określonych dziedzinach działalności zatrudniającego pracodawcy czy też zleceniodawcy. Są konkretne branże, w których można takich pracowników zatrudniać. Jest to m.in. rolnictwo, leśnictwo, łowiectwo, rybactwo, a także działalność związana z zakwaterowaniem i usługami gastronomicznymi – wyjaśniała. Przekonywała też, że pracodawca, który chciałby zatrudnić cudzoziemca, musi uzyskać zezwolenie na pracę sezonową dla tego cudzoziemca, o które zwraca się do Powiatowego Urzędu Pracy. **S**

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

JUŻ JEST!

Immunologiczna mapa człowieka

Jeszcze nie przeprowadzono badań potwierdzających odkrycia naukowców z brytyjskiego ośrodka Wellcome Sanger Institute i szwajcarskiego instytutu ETH Zurich opublikowane w jednym z ostatnich numerów periodyku „Nature”, a już praca została uznana za najpoważniejszą od czasów ogłoszenia genomu człowieka oraz za **murowanego kandydata** do Nagrody Nobla z medycyny. Jeżeli mapa systemu immunologicznego okaże się bezbłędna, to farmację będzie czekać rewolucja. Ludzi też, bo lekarstwo na każdego raka będzie na wyciągnięcie ręki.

Wojciech Kulecki

Oznacza to również, że ludzie będą w stanie bronić się przed większością chorób nękających ludzkość, które prowadzą do zwiększonej śmiertelności i powikłań. Wtedy na drodze do dłuższego życia staną nam tylko naturalne procesy starzenia się i choroby w taki czy inny sposób związane z wiekiem bądź naszymi niedoskonałymi genami. Cała reszta chorób stanie się przeszłością. Jednak na razie musimy zacząć na potwierdzenie dokładności i szczegółowości ludzkiej mapy immunologicznej.

Doskonale działający układ

Szwajcarscy i brytyjscy naukowcy w swoim artykule wyjaśniają, do czego doprowadziła ich ponad dekada szczegółowych badań powiązań pomiędzy wszystkimi komórkami stanowiącymi układ odpornościowy człowieka, będący jednym z najbardziej złożonych układów wśród wszystkich żywych istot na Ziemi. To system dziesiątków typów komórek odpowiadających za wydzielanie substancji uruchamiających mechanizm produkcji innych substancji – leczniczych lub odpowiadających za np. gojenie

ran, komórek, wśród których znajdują się również te przemieszczające się po całym organizmie, zajmujące się wyłącznie wykrywaniem nawet niewielkich ran, bakterii oraz wirusów, czy w końcu komórek potrafiących rozpoznać, czy znaleziony w organizmie wirus jest naszemu organizmowi już znany, czyli czy mamy zapisany jego genom. Jeżeli tak, to wytworzenie odpowiednich białek informuje inną część organizmu o konieczności produkcji przeciwciał odpowiedniego typu, które – wypuszczone do organi-



zmu – zajmą się walką z tym wirusem, w znakomitej większości przypadków niszcząc go. Takie wirusy, które ludzkość spotkała kilka, kilkadziesiąt tysięcy lat temu na swojej drodze, a do dzisiaj potrafimy wytwarzać przeciwko nim przeciwciała, określa się wspólnym mianem retrowirusów. Jednak nie wszystkie retrowirusy rozpoznane przez nasz organizm

dają się unieszkodliwić. Wśród nich jest wirus HIV, który wykrywamy, znajdując w naszej krwi przeciwciała, lecz przeciwciała nie działające prawidłowo w związku z tym, że sam wirus zdążył przeewoluować, „ucząc” się odporności na nasze przeciwciała. HIV powoduje wciąż śmiertelną i nieuleczalną chorobę AIDS, czyli nabyty zespół braku odpor-

ności (chorobę, która „wyłącza” nasz złożony system immunologiczny w całości).

Badania są już sprawdzane

Jednak poznanie szczegółów wszystkich mechanizmów immunologicznych może pomóc wymusić na naszym organizmie produkcję odpowiednio przygotowanych przeciwciał lub sprawić, żeby pomimo zakażenia nasz system odpornościowy nie wyłączał się i dalej działał pełną parą.

To jednak dopiero początek możliwości wynikających z opublikowanego w „Nature” odkrycia.

Dużo ważniejsze wydają się możliwości wynalezienia mniej inwazyjnych niż obecnie leków na nowotwory. Teraz niszczy się je silnym promieniowaniem (naświetlania, bomba kobaltowa) lub silnymi środkami chemicznymi

zabijającymi nie tylko komórki nowotworowe, ale także całą masę zdrowych („chemia”). Znając wszystkie zasady funkcjonowania np. limfocytów, można je ustawić w taki sposób, żeby atakowały i niszczyły komórki nowotworowe, traktując je podobnie, jak traktują „intruzów”, czyli np. bakterie chorobotwórcze. Takie wykorzystanie systemu immunologicznego pozwoliłoby na leczenie nowotworów z jednym objawem – takim jak przy grypie czy anginie, czyli z bólem głowy i gorączką. Brzmi obiecująco? Przede wszystkim jest

w zasięgu ręki. Wystarczy, że właśnie opublikowane wyniki badań zostaną potwierdzone przez inne, niezależne ośrodki naukowe. A te poznały je jeszcze przed publikacją w „Nature”. Każdy artykuł naukowy zawsze jest najpierw recenzowany i sprawdzany merytorycznie. Do tego sprawdzenia należy również weryfikacja przez innych naukowców badań, które mają zostać ogłoszone.

Komórka po komórce

Jak wyglądały badania? Biolodzy, biochemicy i medycy z brytyjskiego ośrodka Wellcome Sanger Institute i szwajcarskiego instytutu ETH Zurich analizowali każdą komórkę systemu immunologicznego i jej interakcje z organizmem i innymi komórkami ludzkiego organizmu.

– Drobiazgowo izolowanie i analizowanie każdej

NIEZWYKLE WAŻNE WYDAJĄ SIĘ MOŻLIWOŚCI WYNALEZIENIA MNIEJ INWAZYJNYCH NIŻ OBECNIE LEKARSTW NA NOWOTWORY.

komórki immunologicznej i jej interakcji z innymi komórkami zaowocowało pierwszą mapą konwersacji między wszystkimi komórkami odpornościowymi ludzkiego organizmu. To ogromny krok w stronę zrozumienia wewnętrznych mechanizmów układu. Mamy nadzieję, że z mapy będą korzystali naukowcy na całym świecie, co pozwoli im na opracowanie nowych terapii opartych na obronnych reakcjach organizmu – skomentował badania Jarrod Shilts z Wellcome Trust Sanger Institute, jeden z szefów obu zespołów. 

Wielki show na niebie

W drugiej połowie sierpnia nie zapomnijcie podnieść głowy wysoko – niebo szykuje nam w tym roku prawdziwe show. Rój Perseidów, czyli meteorów, które co roku nazywane są deszczem spadających gwiazd, a w niektórych częściach Polski „łzami św. Wawrzyńca”, to dopiero początek. Jeżeli pogoda i Słońce nad północną Polską dopiszą, to być może zobaczymy **zorze polarne**. Ostatni raz taka możliwość była 11 lat temu.

Wojciech Kulecki

Zanim wyruszyście na zasłużony urlop lub chociaż na weekend za miastem, warto spojrzeć w górę. Nocą zobaczymy na niebie spadające gwiazdy. I będziemy je mogli oglądać przy relatywnie dużym natężeniu przynajmniej przez dwa najbliższe tygodnie. Rój Perseidów jest stabilnym i silnym rojem, który na naszym niebie pojawia się co roku mniej więcej w połowie sierpnia. I choć jest najbardziej znany, jest ledwie jednym z 77 rojów meteorowych, które przecinają nasze niebo w ciągu roku. Do końca lata zobaczymy jeszcze 14 takich rojów, z czego ostatnim będą również Perseidy – tyle, że będą to już Perseidy jesienne.

Dziesiątki meteorowych deszczy

Spadające gwiazdy zawsze były jednym z najpiękniejszych zjawisk na niebie. Zjawisk, które w prawidłowo-

wy sposób zostały opisane dopiero w epoce nowożytnej. Dla greckich i rzymskich filozofów były naprawdę trudnym orzechem do zgryzienia. Seneka uważał na przykład, że meteory wypadają z chmur (choć akurat przy zachmurzonym niebie nie widać ich w ogóle). Dzisiaj wiemy już, że deszcze meteorów to fragmenty komet i asteroidów, taki kosmiczny gruz pochodzący często z początków Układu Słonecznego, składający się z minerałów, które dzisiaj możemy znaleźć albo głęboko w płaszczu Ziemi, albo w pasie asteroid okrążającym Słońce na orbicie między Marsem a Jowiszem.

Te roje, które znamy dzięki ich regularności, doczekały się swoich nazw i szczegółowych opisów. Dzięki nim wiemy, ilu zjawisk w ciągu godziny możemy się spodziewać i jakim kolorem płoną w ziemskiej atmosferze kosmiczne kamienie. Kolor

– w przypadku deszczów meteorów, gdybyśmy chcieli traktować je jako zbiór wspólny – to prawdziwa feeria barw, zależna oczywiście od składu chemicznego meteoru uderzającego w ziemską atmosferę. Te, które mają dużo żelaza, świecą się na czerwono. Kamienie składające się ze związków miedzi najczęściej dają pokaz w kolorze zielonym, rzadziej niebieskim, ale występują jeszcze w żółtym, pomarańczowym i – najrzadziej – białym. Na białą palą się w naszej atmosferze cząsteczki i związki magnezu.

Sierpniowe Perseidy to rój związany z kometą 109P/Swift-Tuttle i towarzyszy ludzkości przynajmniej od dwóch tysięcy lat – najwcześniejsze informacje o jego obserwacjach pochodzą z Dalekiego Wschodu. Czasem nazywane są „łzami św. Wawrzyńca”, co wiąże się z datą jego domniemanej męczeńskiej śmierci 10 sierpnia 258 r.

Rój rekordzista

Sierpniowe Perseidy to również rój rekordzista – jeden z niewielu, który potrafi wrzucić do atmosfery tak wiele odłamków, że astronomowie amatorzy zliczający zjawiska meteorowe przy pomocy kartki i ołówka, lub aparatu fotograficznego, mówią o średniej liczbie spadających gwiazd na poziomie 100 zjawisk w ciągu godziny. A zdarzały się lata, że obserwowano nawet 300 takich świetlnych zjawisk na godzinę. Równie imponujące są grudniowe Geminidy (choć z racji ujemnych temperatur o tej porze roku, przez które nie chce się w nocy wychodzić z domu, to rój mniej znany i rzadziej obserwowany). Inne roje mają po kilkanaście zjawisk w ciągu godziny, zaś te najmniejsze – dwa do trzech meteorów.

Meteor to fachowe określenie zjawiska świetlnego w ziemskiej atmosferze wywołanego spalaniem międzyplanetarnego gruzu. Same kamienie z nieba, dopóki nie zetkną się z atmosferą, są przez astronomów określane mianem meteoroidów. Meteoryty zaś to kamienie, które były na tyle duże, że pomimo spalania spadają na ziemię.

Meteory, które zobaczymy w sierpniu, nie są imponujących rozmiarów. Rzadko spadająca gwiazda jest większa od małego paznokcia, zwykle zaś to kamyk wielkości dużego ziarnka piasku. To, że spadają się tak jasno, to efekt prędkości,

z jaką wpadają w ziemską atmosferę, często przekraczającej kilkanaście tysięcy kilometrów na godzinę. Przy takiej prędkości uderzenie w gęste, ziemskie powietrze jest jak uderzenie w twardą skałę.

Miejmy nadzieję, że tegoroczne maksimum roju Perseidów nie zbiegnie się z pogorszeniem pogody i nie przysłoni nam setek spadających gwiazd w weekend wypadający w połowie sierpnia. Zresztą Perseidy będziemy mogli obserwować na niebie jeszcze przez wiele dni później – będzie ich po prostu mniej.

Szukajcie zorzy

Najbliższe miesiące to również niepowtarzalna (a przynajmniej bardzo rzadka)

możliwość zaobserwowania nad Polską zórz polarnych – zjawisk charakterystycznych dla obszarów podbiegunowych. Słońce weszło w 25. cykl aktywności, co oznacza, że nasza dzienna gwiazda będzie miała coraz więcej plam, ale również to, że coraz częściej będzie wybuchać. Owe wybuchy, które można obserwować przez teleskopy (ze specjalnym filtrem! – to absolutna konieczność przy obserwa-

cjach Słońca), nazywane są przez astronomów protuberancjami bądź rozbłyskami słonecznymi i odpowiadają za emisję promieniowania słonecznego z ogromną prędkością. Cząstki wiatru słonecznego, wpadając w ziemską magnetosferę, zaczynają świecić na niebie pięknymi kolorami – od ciemnej czerwieni, przez róż i fiolet, do głębokiej zieleni. Zjawisko to nazywane jest zorzą polarną, bo widać je przede wszystkim nad biegunami, gdzie

CIERPLIWYM MIŁOŚNIKOM ASTRONOMII UDAŁO SIĘ SFOTOGRAFOWAĆ ZORZE POLARNE NAD WARMIĄ CZY NA POMORZU.

magnetosfera jest najcieńsza. Jednak jeżeli wiatr słoneczny jest silniejszy niż zwykle, zorze można obserwować nawet na niższych szerokościach geograficznych. Ostatnie lata pokazują, że cierpliwym miłośnikom astronomii udało się sfotografować zorze polarne nad Warmią czy na Pomorzu. W tym sezonie może być ich więcej i będą się pojawiać do końca maksimum cyklu aktywności, czyli przynajmniej do przyszłego roku. 

PRAWO

ZGODA NA SPRZEDAŻ zajętego auta

Czy urząd skarbowy może pozwolić sprzedać mi zajęty samochód na własną rękę? Od znajomych wiem, że w przypadku sprzedaży zajętego auta przez komornika **bardzo dużo się traci**, a w związku z tym, że mam chętnego na zakup i to po bardzo korzystnej cenie, zastanawiam się, jak to najlepiej zrobić i czy w ogóle jest to możliwe?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Jednym ze stosowanych przez administracyjny organ egzekucyjny środków egzekucyjnych jest właśnie zajęcie ruchomości.

Ustawa z dnia 17 czerwca 1966 roku o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz.U. z 2022 r. poz. 479) wskazuje, że do egzekucji z ruchomości zobowiązanego organ egzekucyjny przystępuje przez ich zajęcie. Takie zajęcie ruchomości następuje przez wpisanie jej do protokołu zajęcia i podpisanie protokołu przez pracownika obsługującego organ egzekucyjny. Protokół podpisuje także zobowiązany, jeżeli jest obecny przy zajęciu, lub świadcowie. Od 30 lipca 2020 r. przepisy dopuszczają możliwość dokonania zajęcia także bez fizycznej obecności zobowiązanego, o ile bowiem z ewidencji prowadzonej przez zobowiązanego, urzędowego rejestru ruchomości lub rejestru zastawów wynika, że zobowiązany jest właścicielem ruchomości, to wówczas organ egzekucyjny może zająć taką ruchomość. Sporządzając protokół zajęcia, pracownik obsługujący organ egzekucyjny zamieszcza w nim opis

zajętej ruchomości według cech jej właściwych, a ponadto, jeżeli jest to możliwe, oznacza jej wartość szacunkową.

Odnosząc się do kwestii wyrażenia zgody na sprzedaż zajętej ruchomości, wynika ona wprost z art. 104a powyższej ustawy. W pierwszej jednak kolejności muszą zostać spełnione pewne konieczne warunki. I tak w przypadku Pańskiego auta konieczne jest, by w protokole zajęcia została oznaczona jego wartość szacunkowa. Dopiero wówczas sporządza Pan wniosek o wyrażenie zgody na sprzedaż auta. Trzeba pamiętać, że wniosek taki musi zawierać konkretne informacje, którymi są dane nabywcy, w tym jego imię i nazwisko lub nazwa oraz odpowiednio adres miejsca zamieszkania lub siedziby, numer telefonu i adres elektroniczny, jeżeli posiada, dalej dokładne oznaczenie ruchomości, która ma być sprze-

dana. Trzeba pamiętać, by wskazać także proponowaną cenę nabycia ruchomości, która z kolei powinna być równą co najmniej cenie odpowiadającej wartości szacunkowej ruchomości, a to z tego względu, że organ nie wyda zgody, jeśli zachodzi przypuszczenie, że w ramach sprzedaży zajętej ruchomości dokonywanej przez organ egzekucyjny uzyska się cenę nabycia wyższą niż ustalona we wniosku.

A gdyby okazało się, że wcześniej odbyły się już jakieś licytacje, to wskazywana wartość powinna być równa połowie wartości szacunkowej ruchomości – w przypadku gdy sprzedaż tej ruchomości przez organ egzekucyjny w pierwszym terminie nie doszła do skutku lub 1/3 wartości szacunkowej ruchomości – w przypadku gdy sprzedaż tej ruchomości przez organ egzekucyjny w pierwszym i drugim terminie licytacyjnym lub przetargu ofert nie doszła

OD 30 LIPCA 2020 R.
PRZEPISY DOPUSZCZAJĄ
MOŻLIWOŚĆ
DOKONANIA
ZAJĘCIA TAKŻE BEZ
FIZYCZNEJ OBECNOŚCI
ZOBOWIĄZANEGO.

do skutku. Na koniec wniosku należy określić termin i sposób zapłaty proponowanej ceny nabycia.

Organ egzekucyjny wydaje postanowienie w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż przez

zobowiązanego zajętej ruchomości w terminie 14 dni od dnia złożenia wniosku. **S**

Powrót do pracy PO URLOPACH ZWIĄZANYCH Z RODZICIELSTWEM

Pracownik powinien wykonywać taką pracę, jaka określona została w jego umowie. Co do zasady zmiana rodzaju pracy może się odbyć za zgodą pracownika, a tylko wyjątkowo ustawodawca dopuszcza możliwość podejmowania w tej kwestii jednostronnej decyzji przez pracodawcę.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

PRZYKŁADEM TAKIEJ SYTUACJI JEST CZASOWE powierzenie innej pracy (art. 42 § 4 Kodeksu pracy) oraz przestój (art. 81 § 3 kp). Szczególnego rodzaju regulacje dotyczą także osób, które korzystały z uprawnień urlopowych związanych z rodzicielstwem. W tym wypadku bardzo wyraźnie widać, co ustawodawca uznaje za zasadę (praca zgodna z umową), a co za wyjątek (jednostronna zmiana rodzaju pracy przez pracodawcę).

Kluczowe znaczenie ma tutaj art. 1832 kp, który dotyczy sytuacji pracownika wracającego do pracy po zakończeniu urlopu macierzyńskiego, urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego, urlopu rodzicielskiego oraz urlopu ojcowskiego (bardzo zbliżone rozwiązanie zawarte jest ponadto w art. 1864 kp, a dotyczy osoby wracającej do pracy po zakończeniu urlopu wychowawczego).

Z tej regulacji wynika, że pracodawca powinien dopuścić taką

osobę do pracy na dotychczasowym stanowisku, czyli zgodnym z umową o pracę. Jednakże ustawodawca dopuszcza odstępstwo od tej zasady, wskazując, że jeżeli nie jest możliwe takie zatrudnienie, wówczas pracodawca jednostronnie kieruje pracownika do pracy na stanowisku równorzędnym z zajmowanym przed rozpoczęciem urlopu lub na innym stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom zawodowym. Mechanizm ten należy tłumaczyć faktem, że urlopy te zasadniczo trwają stosunkowo długo (zwłaszcza urlop rodzicielski po urlopie macierzyńskim), co oznacza większe prawdopodobieństwo podjęcia działań zmieniających organizację i strukturę zakładu pracy w trakcie nieobecności pracownika (przy czym należy podkreślić, że objęcie omawianym mechanizmem urlopu ojcowskiego należy uznać za nieuzasadnione).

Warto zwrócić uwagę, że przesłanką pozwalającą pracodawcy skierować pracownika do innej

pracy jest niemożliwość dopuszczenia pracownika do pracy dotychczasowej. W kwestii, jak należy rozumieć tę okoliczność, wypowiedział się Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 26 stycznia 2017 r., II PK 333/15, w którym stwierdził, że „Niemożność zatrudnienia na dotychczasowym stanowisku powinna mieć przy tym obiektywny charakter. Powinna ona wynikać ze zmiany struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa i likwidacji tego stanowiska. Przyjmując, że możliwość zatrudnienia na dotychczasowym stanowisku zależy wyłącznie od jego istnienia (czyli sytuacji, gdy stanowisko to nie zostało zlikwidowane), pracodawca nie może zaproponować pracownikowi innych alternatywnych stanowisk w rozumieniu art. 1832 kp. Dopiero zatem, gdy dotychczasowe stanowisko uległo likwidacji w okresie nieobecności pracownika, w grę wejść mogą pozostałe rozwiązania przewidziane w powołanym przepisie”.

Niezależnie od tego, na jakim stanowisku pracownik podejmie pracę, pracodawca przewiduje, że ma on prawo do wynagrodzenia w takiej wysokości, w jakiej by je otrzymywał, gdyby nie korzystał z danego urlopu. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Kamiński wchodzi do BUNDESLIGI

Jakub Kamiński z Polski świętuje zdobytą bramkę podczas Ligi Narodów UEFA, meczu 4. grupy pomiędzy Polską a Walią na Tarczyński Arena; Wrocław, 1 czerwca 2022 r.

Fot. Mikołaj Barbanell / Zuma Press / FORUM

W bieżącym letnim okienku transferowym do VfL Wolfsburg z Lecha Poznań przeszedł Jakub Kamiński. Klub z miasta Volkswagena wyłożył za 20-letniego prawego napastnika aż **10 milionów euro**. Z kolei na początku sierpnia młody Polak zadebiutował w niemieckiej ekstraklasie, wchodząc na 23 minuty zremisowanego 2:2 spotkania z Werderem Breme.

Łukasz Bobruk

Nie jest to jednak jego pierwszy mecz w barwach „Wilków”. Tydzień wcześniej zagrał 25 minut w pierwszej rundzie Pucharu Niemiec przeciwko Carl Zeiss Jena, a Wolfsburg wygrał na wyjeździe 1:0. Można cieszyć fakt, że Kamiński dostaje od początku szanse występów, lecz nowy szkoleniowiec ekipy ze środkowych Niemiec Niko Kovač (wcześniej

trenował m.in. Bayern czy Eintracht Frankfurt) widzi pewne mankamenty w jego grze. W rozmowie z Viaplay Chorwat stwierdził: „Na pewno nauka piłkarska musi wyprzedzić naukę języka, bo nie chcę dopuścić, by Kamiński wracał do złych nawyków, które przyswoił sobie w Polsce. Teraz, gdy Kuba znalazł się w Wolfsburgu, musi te wszystkie przywary, które pewnie

nabył jeszcze w wieku juniorskim, szybko zlikwidować”. Dodał również: „W tej chwili barierą jest dla niego nieznajomość języka niemieckiego. Próbuje ją obchodzić. Grupie, która nie posługuje się niemieckim, tłumaczymy ćwiczenia na język angielski”.

Jeśli mowa o naszym kraju, to urodzony 5 czerwca 2002 roku (dzień po przegranym 0:2 meczu

Polski z Koreą Południową na mundialu) w Rudzie Śląskiej zawodnik zaczynał przygodę z piłką w Szombierkach Bytom. Sam pochodzi ze sportowej rodziny (jego rodzice związani byli z akrobatyką sportową, którą sam przez pewien czas uprawiał), a w dzieciństwie chodził na mecze Górnika Zabrze. Gdy miał 13 lat, przykuł uwagę Lecha Poznań i trafił do akademii tego klubu w roku szczególnym dla „Kolejorza” (mistrzostwo Polski). Jego droga do pierwszej drużyny ze stolicy Wielkopolski trwała niecałe 4 lata. W grudniu 2018 roku został oficjalnie do niej włączony, we wrześniu 2019 roku zadebiutował w jej barwach w spotkaniu Ekstraklasy z Jagiellonią Białystok (1:1), a w czerwcu rok później, czyli niedługo po wznowieniu rozgrywek po „pandemicznej” przerwie, strzelił pierwszą bramkę w „dorosłym” futbolu (w meczu zremisowanym 3:3 z Zagłębiem Lubin). Premierowy sezon w pierwszym zespole Lecha zakończył na 28 spotkaniach, w których zdobył cztery gole i pięciokrotnie asystował. Można śmiało stwierdzić, że dołożył swoją cegiełkę do wicemistrzostwa Polski, które poznaniakom dało przepustkę do eliminacji Ligi Europy.

Od tamtego momentu kariera „Kamyka” nabierała coraz większego rozpędu. Lech przeszedł wszystkie cztery rundy eliminacji, dzięki czemu awansował do fazy grupowej drugorzędnych europejskich rozgrywek. Napastnik z Rudy Śląskiej strzelał gole w wygranych starciach ze szwedzkim Hammarby (3:0) i cypryjskim Apollonem Limassol (5:0), a w spotkaniu z belgijskim Charleroi (2:1), które dało awans do grup, zaliczył asystę. To samo uczynił

już na początku grupowych zmagania, w przegranym 2:4 pojedynku z Benficą Lizbona. Dobre występy nie przeszły niezauważone przez ówczesnego selekcjonera naszej kadry Jerzego Brzęczka, który powołał Kamińskiego na spotkania Ligi Narodów z Włochami i Holandią, lecz z powodu kontuzji ostatecznie do reprezentacyjnego debiutu nie doszło. Wcześniej był zawodnikiem

polskich kadr młodzieżowych U-16, U-17, U-19 i U-21, ale na debiut w tej najważniejszej musiał poczekać jeszcze rok.

Jakub rozkręcał się z każdym miesiącem coraz bardziej.

Sezon 2020/2021 zakończył z 38 meczami, trzema golami i czterema asystami. We wrześniu

ubiegłego roku wreszcie doczekał się debiutu w koszulce z białym orłem na piersi, a Polska pewnie rozbiła San Marino na wyjeździe 7:1. Następnie został przez tygodnik „Piłka Nożna” wyróżniony nagrodą Ligowca Roku 2021.

A w tym roku cieszył się z mistrzostwa Polski z Lechem (36 meczów, 9 goli, 8 asyst), później otrzymał tytuł Młodzieżowca Sezonu Ekstraklasy, zaś niedługo potem zaliczył dwa kolejne repre-

zentacyjne występy: z Walią (2:1) i Belgią (1:6), oba w ramach Ligi Narodów. W pierwszym z nich zdobył jedyną bramkę dla narodowej kadry. Jego wartość rosła i rosła. Zatem po 102 spotkaniach, 16 trafieniach i 17 asystach napastnik opuścił poznańską ekipę.

Za 10 milionów euro Kamińskiego pozyskał Wolfsburg, gdzie występuje inny Polak, Bartosz Białek. Drożej z Ekstraklasy odszedł tylko Jakub Moder (co ciekawe, też z Lecha). Były lechita w rozmowie z „Łączy nas piłka” powiedział: „Celem jest gra w europejskich pucharach. Ambicje są bardzo wysokie, to ambitny trener, ambitna drużyna, ambitny klub, który chce osiągnąć sukces. Tym sukcesem moim zdaniem będzie pierwsza szóstka w Bundeslidze i jak najdalej zajść w pucharze”. Z kolei z Lechem pożegnał się tymi słowami: „Idę podbijać Niemcy. Jestem charakterny, nie boję się wyzwań. Nie zakładam scenariusza, że coś się nie powiedzie. Wtedy zawsze można jednak wrócić do Polski”. Ambitny Kamiński, który zrealizował swoje oba cele założone w zeszłym roku, czyli mistrzostwo Polski i transfer do klubu z pięciu najlepszych lig Europy, ma silną konkurencję. Wśród napastników Wolfsburga znajdują się również choćby Lukas Nmecha, Luca Waldschmidt, Maximilian Philipp, Patrick Wimmer czy Omar Marmoush. Jednak to może

go tylko nakreślić do jeszcze cięższej pracy. Tym bardziej że chwalony był w „Bildzie” przez dyrektora sportowego „Wilków”, Marcela Schäfera: „Z Jakubem konsekwentnie kontynuujemy naszą ścieżkę

JAKUB KAMIŃSKI JEST DRUGIM NAJDROŻEJ SPRZEDANYM Z EKSTRAKLASY PIŁKARZEM.

polegania na młodych, utalentowanych i głodnych sukcesów zawodnikach. Kamiński jest mocny mentalnie, a także ogromnie zaangażowany. Wnosi dynamikę, szybkość i atletyzm oraz imponuje siłą biegową” – mówił.

I oby Jakub rozwijał się tak znakomicie jak przez dwa ostatnie lata. **S**

KAMIŃSKI UWAŻA,
ŻE MA W SERCU
DWA KLUBY: GÓRNIKA
ZABRZE, KTÓREMU
KIBICOWAŁ OD DZIECKA,
ORAZ LECHA POZNAŃ,
KTÓRY DAŁ MU
SZANSĘ NA
ROZWÓJ.

Finale 26. Grand Prix Opolszczyzny w siatkówce plażowej

Osiem najlepszych par żeńskich i osiem najlepszych par męskich 6 i 7 sierpnia 2022 r. na stadionie sportowym „Kuźniczki” w Kędzierzynie-Koźlu wzięło udział w wielkim finale 26 Grand Prix Opolszczyzny w siatkówce plażowej. Nagrodę NSZZ „Solidarność” „Za grę fair play i osobowość turnieju” otrzymała zawodniczka z Kędzierzyna-Koźła Iwona Winkiewicz.

red. Barbara Michałowska

NAGRODĘ WRĘCZYŁ ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEJ

Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego Dariusz Brzęczek, który kibicował zawodniczkom przez cały turniej.

W sobotę faworytki z Wrocławia: Paulina Sobolewska i Joanna Rejno, nie obroniły tytułu mistrzyń z ubiegłego roku. Uległy w finale duetowi: Agnieszka Sitko i Natalia Semeniaka, pochodzącemu również z Wrocławia. Trzecie miejsce zdobyła Aleksandra Sztobryn i Beata Szulgowska, pokonując w małym finale parę: Iwona Winkiewicz z Kędzierzyna-Koźła i Martyna Bednarz z Opola.



Fot. arch.

W niedzielę w finale panów obyło się bez niespodzianek. Faworyci z Kędzierzyna-Koźła i ubiegłoroczni mistrzowie: Mikołaj Sarnecki i Szymon Bąk, pokonali w finale parę z Opola: Wiktora Bieniasiewicza i Błażeja Gwoźdźa.

Oprócz nagród zespołowych wręczono nagrody indywidualne. Za udział we wszystkich sześciu turniejach eliminacyjnych nagrodę otrzymała para z Opola: Julia Warwas i Kristina Krok.

Wiceprezes Opolskiego Związku Piłki Siatkowej Jan Baniak wręczył nagrodę dla najlepszej zawodniczki turnieju finałowego – MVP.

Zdobyła ją Natalia Semeniaka z Wrocławia.

W niedzielę w finale panów obyło się bez niespodzianek. Faworyci z Kędzierzyna-Koźła i ubiegłoroczni mistrzowie: Mikołaj Sarnecki i Szymon Bąk, pokonali w finale parę z Opola: Wiktora Bieniasiewicza i Błażeja Gwoźdźa.

Trzecie miejsce zajął duet z Kędzierzyna-Koźła: Maciej Matyjaś i Dawid Czapla, pokonując w walce o brąz parę z Małopolski: Jakuba Korczyka i Wojciecha Stacha. Za udział we wszystkich sześciu turniejach eliminacyjnych nagrodę otrzymał Wiktor Bieniasiewicz.

Nagrodę NSZZ „Solidarność” „Za grę fair play i osobowość turnieju” otrzymał zawodnik z Andrychowa Jakub Korczyk. Nagrodę zawodnikowi wręczył Przewodniczący Oddziału NSZZ „Solidarność” Regionu Śląska Opolskiego w Kędzierzynie-Koźlu Mariusz Pilichowski.

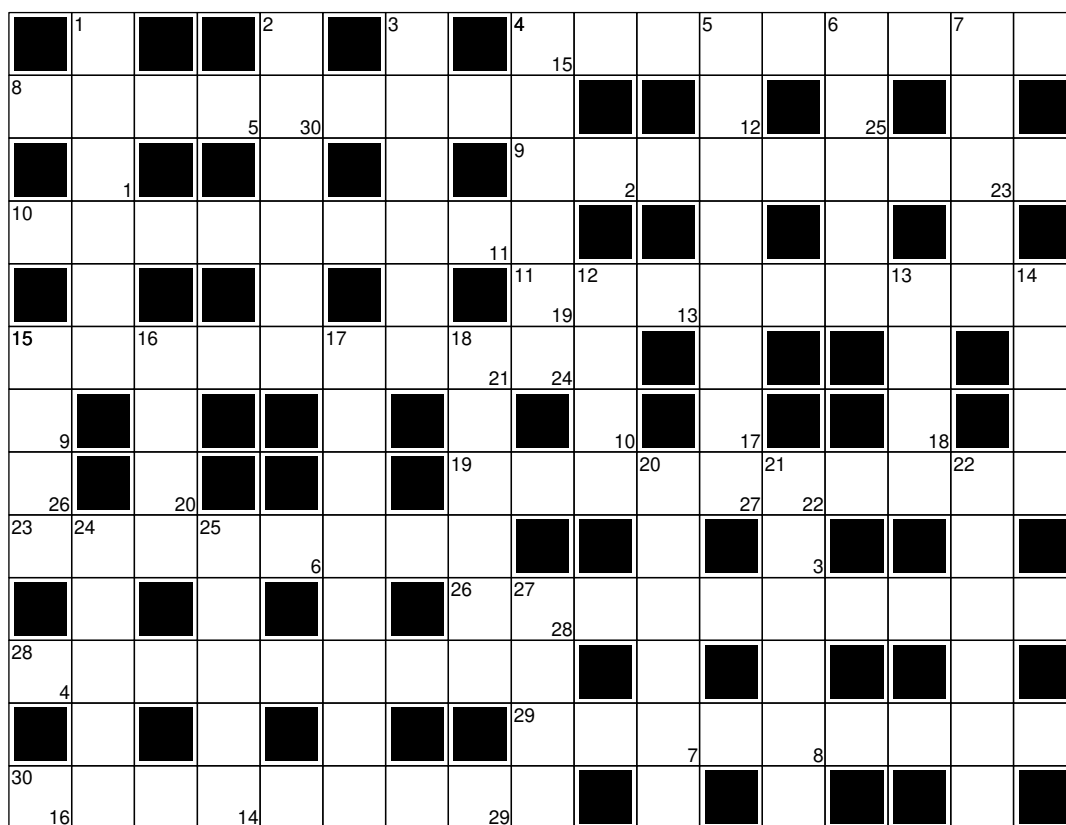
Wiceprezes Opolskiego Związku Piłki Siatkowej Jan Baniak wręczył nagrodę dla najlepszego zawodnika turnieju finałowego – MVP – Mikołajowi Sarneckiemu z Kędzierzyna-Koźła.

Jak informuje Mariusz Pilichowski, zawodnicy z województw: opolskiego, śląskiego, dolnośląskiego i małopolskiego rozegrali w ciągu siedmiu weekendów aż czternaście turniejów. **S**



Fot. arch.

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

4 gałąź sztuk plastycznych **8** z kryptą lub lochami **9** paniczna ucieczka
10 podręcznik do kształcenia się bez pomocy nauczyciela **11** stolica Pakistanu
15 kresy kraju **19** malwersant **23** jedno z imion Mozarta **26** zajmowanie się czymś niezawodowo **28** karetka pogotowia

29 ciężkość, ogromność **30** zawodniczka z wiośłem

Pionowo:

1 kawał drewna na opał **2** papier chłonący cieczy **3** zakusy na całusy **4** tytuł arystokratyczny **5** wydarzenia na czasie
6 zestaw znaczków **7** ze spławikiem

i haczykiem **12** skrytka w skarbcu **13** królowa polska **14** giętka, cienki pręt metalowy
15 układ ciała modelki **16** pobory aktora
17 roztargnienie, roztrzęsanie **18** naczynie kuchenne **20** siedziba władz miejskich
21 hodowla roślin **22** świeżo wydana książka
24 brana przez krawca **25** broń drzewcowa
27 otrzymuje laurkę 26 maja

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego

numeru „TS” na stronie:

www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszekiewicz, Beata Rojek

tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,
 Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,
 Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,
 Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
 Karol Gac, Grzegorz Gołębiowski,
 Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,
 Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
 Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
 Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
 Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie

zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
 oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,

ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

W drodze do Matki Bożej Jasnogórskiej

Barbara Michałowska, fot. Tomasz Gutry

PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ ODBYWAJĄ SIĘ JUŻ CO NAJMNIJ od czterech wieków. Co roku w sierpniu pątnicy powierzają Czarnej Madonnie swoje prośby i dziękują za Jej opiekę. W latach 1984-1988 pielgrzymom towarzyszył nasz fotoreporter Tomasz Gutry.

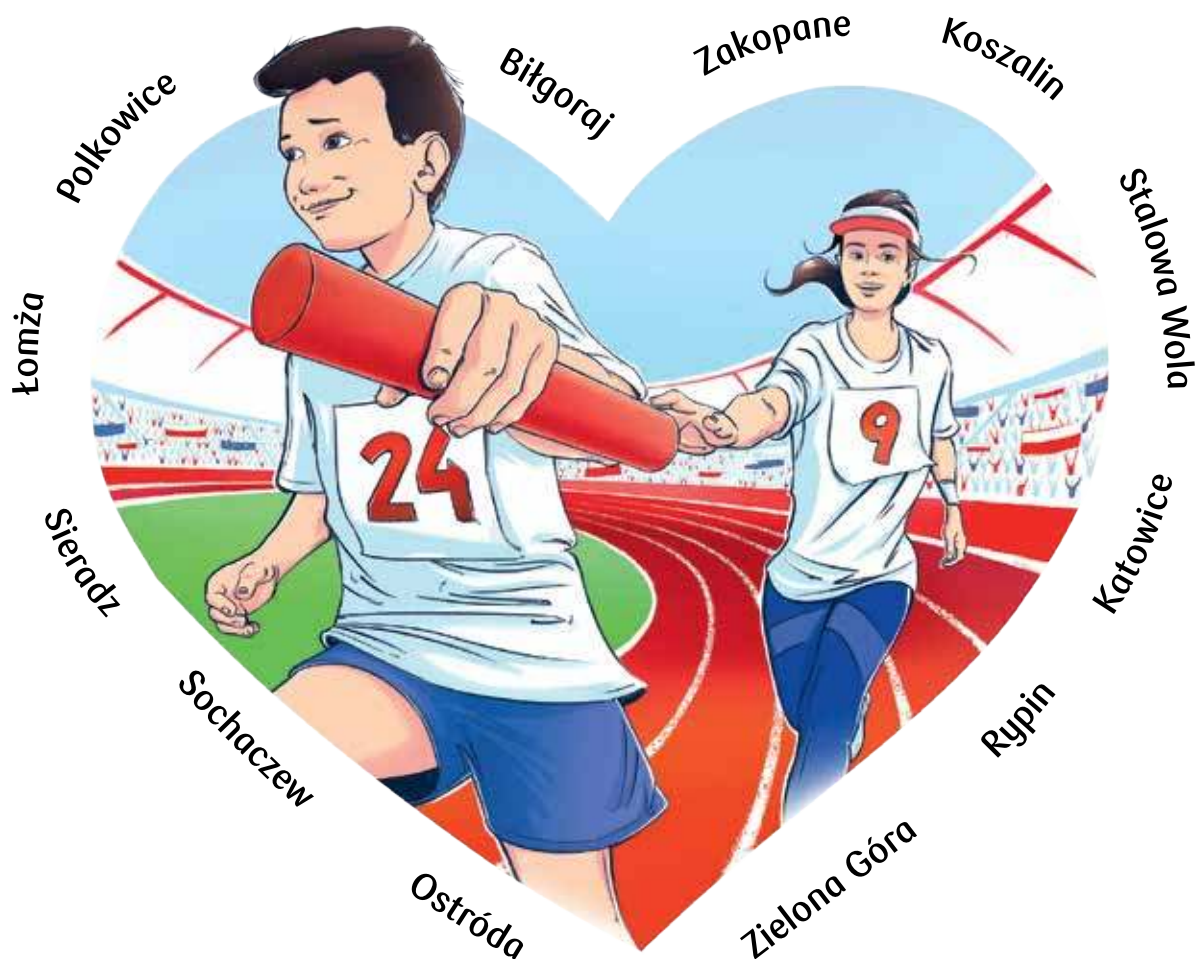
Pierwsza pielgrzymka do Częstochowy, której ślad pozostał w kronikach, odbyła się we wrześniu 1626 roku, w czasie trwania wojny trzydziestoletniej. Pielgrzymi dotarli wówczas na Jasną Górę z Gliwic, dziękując za uratowanie miasta przed Duńczykami.

W następnych wiekach pielgrzymi często modlili się w trudnych dla naszej Ojczyzny chwilach.

Również w XX wieku pielgrzymki odzwierciedlały czasy, w których były organizowane. Tak było m.in. w latach 80., kiedy pielgrzymi nieśli ze sobą flagi Solidarności i transparenty dotyczące ówczesnych wydarzeń w kraju, m.in. morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki, apeli o uwolnienie internowanych oraz te wyrażające solidarność z protestującymi w Miętnem. **S**







POMAGAMY Z KAŻDYM KROKIEM

Zapraszamy **24 września** na 6. PKO Bieg Charytatywny.
Więcej informacji na www.pkobiegcharytatywny.pl



Bank Polski



**6. PKO BIEG
CHARYTATYWNY**